tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 7 (1153)
7-13.02.2022
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

Czesław Michniewicz, czyli 711 (razy) zgłoś się!

Warszawska Lewica żegna Czarzastego

Tomasz Miłkowski Teatralne olśnienia 2021

Piekarnie walczą o przetrwanie

Waldemar Pawlak

# GAZOWE FOBIE I PRZESĄDY PiS-u

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115 07>
9 771509 311201

eprasa.pl 1e437ffcc7

# TEATR CAPITOL

PRZEBOJOWE KOMEDIE ◆ GWIAZDORSKIE OBSADY ◆ PRZEDSTAWIENIA DLA DZIECI

## Walentynki
### 14 lutego 2022

Warszawa, Duża Scena - g.19:00

Warszawa, Scena Mniejsza - g.19:30

**Warszawa, Teatr Capitol** • KUP BILET • www.teatrcapitol.pl

Gdańsk, 12 lutego - g.16:00 i 19:00

Gdańsk, 13 lutego - g.16:00 i 19:00

**Gdańsk, Scena Teatralna NOT** • KUP BILET • www.teatrcapitol.pl/wyjazdy

Patroni Medialni: MAXXX, Tygodnik, Rzeczpospolita, ams, onet, Przegląd, Kobiety

Partnerzy Teatru: MKZ PARTNERZY, STREFA MUSIC, Obag.pl, PLZ, Wejściówki, Aktywna Warszawa

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 1e437ffcc7

Jerzy Domański

# Brednie fanów wojny

Na szczęście zamiast realnej wojny i napaści Rosji na Ukrainę, co zapowiadali Amerykanie i ich najwierniejszy sojusznik, czyli obóz zarówno rządzącej, jak i opozycyjnej polskiej prawicy, jest tylko wojna informacyjna. Też bez sensu. Ale przynajmniej bez ofiar.

PiS tradycyjnie straszy wojną, by jakoś przykryć nieprawdopodobny bałagan przyniesiony od początku roku przez Polski Ład. Katastrofa, z którą nie wiadomo, co zrobić.

Władzy znacznie łatwiej przychodzi wywoływanie zagrożenia rychłym wybuchem wojny. I nieważne, czy to ma jakiś sens. Nadrzędny cel to odciąganie uwagi społeczeństwa od inflacji, drożyzny i bałaganu.

Ale histeria i panika wojenna mają krótki termin przydatności. Władza wykorzystała go do ściągnięcia oddziału wojsk amerykańskich. Jako ratunek. Chociaż nie wiadomo, kogo mają uratować i przed czym. Uciekli z Afganistanu, więc chętnie poćwiczą na nowych poligonach. Nikt przecież nie zapłaci więcej od Polski za amerykańskie uzbrojenie czy gaz.

Autorzy tej polityki to politycy ślepi i głusi na fakty. Nie potrafią wyciągnąć wniosków z tragicznych doświadczeń Iraku, Syrii i wspomnianego już Afganistanu. USA jako filar naszej suwerenności i jedyny już, choć bardzo interesowny sojusznik to polityczna ułuda. Fatamorgana, która rozpłynie się w razie jakiegokolwiek realnego zagrożenia. Trudno oczekiwać, a tym bardziej wymagać, by amerykańscy żołnierze umierali za Suwałki czy Przemyśl.

I od takiej oceny trzeba wyjść, by zacząć budować w miarę skuteczne filary bezpieczeństwa naszego państwa. Na dekady. Bezpieczeństwa realnego. Dopasowanego dokładnie do tego miejsca, w którym jesteśmy na mapie świata.

Także USA mają tu do odegrania ważną rolę. Taką, której są w stanie sprostać. Mrzonki sojusznicze nie są potrzebne ani im, ani tym bardziej Polsce.

Takie myślenie jest, niestety, obce tym, którzy aż się palą do wojny. W mediach odpytywani są wojskowi. Najczęściej zaś ci generałowie, którzy znani są głównie z tego, że porobili błyskawiczne kariery, kumając się z politykami. Uwierzyć w ich kompetencje mogą tylko bezkrytyczni wielbiciele.

Jako kraj mamy najwięcej antyszczepionkowców i równie licznych fanów wojny. Cóż można o nich powiedzieć? Zasłaniają się polską racją stanu. Tak jakby były nią kolejne ofiary i groby. Jeśli teraz nie nazwie się ich bredni po imieniu, to do kogo później kierować pretensje?

Jest druga strona tego parcia do wojny. Ogromne zyski producentów broni i tabuny lobbystów, którzy ją wpychają rządom. Mocno przestraszyć i zaoferować pomoc. Prymitywne, ale ciągle skuteczne.

A przeciwników tej hucpy opisać jako agenturę Putina. Tyle że to już nie działa. Bo agentami Putina są też, w zależności od potrzeb, dla obecnej władzy politycy PO, a dla polityków PO ci z PiS.

**PRZEGLĄD** także dla **NIEWIDOMYCH** i **SŁABOWIDZĄCYCH**

Zachęcamy osoby z takim orzeczeniem niepełnosprawności do zarejestrowania się w internetowym kiosku **Stowarzyszenia „De Facto"** i czytania **bezpłatnie** naszego tygodnika

Zgłoszenia na **www.ekiosk.defacto.org.pl**

DE STOWARZYSZENIE FACTO Przegląd

BĄKOWSKI

eprasa.pl 1e437ffcc7

# W NUMERZE


**KRAJ**

8 **Gazowe fobie i przesądy PiS-u**
– rozmowa z Waldemarem Pawlakiem
12 **Do widzenia, Włodzimierzu**
Warszawska Lewica głosuje nogami
13 **Za chlebem**
Piekarnie walczą o przetrwanie
16 **Nie do końca lichwiarski biznes**
Jak zmienił się rynek chwilówek
24 **Cios w serce ekonomicznych dogmatów**
– rozmowa z Marcinem Czachorem
44 **Kolęda przekracza granice**
Wspieramy Podlasie
48 **Turysta dobry dla Polski**
Wyjazdy a szczepienia
51 **„Dziadek" i jego domek**
Dziedzictwo Kazimierza Lisieckiego

**ZDROWIE**

20 **Długowieczność – postęp czy porażka?**
– rozmowa
z prof. Tomaszem Gabryelewiczem

**ZAGRANICA**

26 **Z karabinem w zonie**
Wokół Czarnobyla
28 **Wunderwaffe XXI wieku?**
Broń hipersoniczna
30 **Strefa zniewolonego słowa**
Ostatnie niezależne media
33 **Nocleg pilnie strzeżony**
Gen. Jaruzelski na Kubie
34 **Drogi jak u Niemca**
To nie drzewa powodują wypadki

**HISTORIA**

38 **Najpierw był Wołyń**
Bestialski mord w Parośli
39 **Ludobójstwo na Kresach**
– rozmowa z Ewą Siemaszko

**KULTURA**

40 **Niewinna szata przemocy**
Olśnienia teatralne 2021
43 **Qulturalia**
66 **Quantum. Malarstwo Kamila Stańczaka**

**SPORT**

52 **Nowy selekcjoner,**
**czyli 711 (razy) zgłoś się!**
Kulesza postawił na Michniewicza

**PSYCHOLOGIA**

56 **Uciekaj albo walcz**
Zmierzyć się z lękiem

**OBSERWACJE**

58 **Po owocach ich poznacie**
Żywienie zgodnie z prawami natury

**FELIETONY I KOMENTARZE**

3 **Jerzy Domański**
Brednie fanów wojny
19 **Jan Widacki**
Co zamiast komisji śledczej?
23 **Roman Kurkiewicz**
Murem przeciw murowi
37 **Tomasz Jastrun**
Ranny drapieżnik
47 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Najgorsza wersja siebie


**20**
**ZDROWIE**

## DŁUGOWIECZNOŚĆ – POSTĘP CZY PORAŻKA?

– rozmowa
z prof. Tomaszem
Gabryelewiczem

**40**
**KULTURA**

## NIEWINNA SZATA PRZEMOCY

Olśnienia teatralne 2021

**58**
**OBSERWACJE**

## PO OWOCACH ICH POZNACIE

Żywienie zgodnie z prawami natury

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. PIOTR RATAJSKI

eprasa.pl 1e437ffcc7

## Geopolityka puka nadaremnie

Geopolityka puka nadaremnie

Od 30 lat mówię, że Polska po 1989 r. znajduje się w idealnym położeniu geopolitycznym. Ale tego polscy decydenci nie byli i nie są w stanie wykorzystać. Wszystko to ich przerasta. Brak dyplomacji w pełnym tego słowa znaczeniu. Wielowiekowe kompleksy, rusofobia itd. robią swoje. Wielki brat, strategiczny sojusznik, wykorzystuje to, też robi swoje i nadal tkwimy po szyję w g…

*Stelios Lotsios*

## Fińska edukacja

W interesującym artykule „Pół wieku szkolnego fenomenu" (PRZEGLĄD nr 6) brakuje mi informacji na temat wieku dzieci rozpoczynających naukę w fińskiej szkole oraz funkcjonowania i wieku dzieci w przedszkolach, co jest istotne w świetle stosunkowo krótkiego cyklu szkolnego (dziewięć lat). W niektórych krajach zachodnich dzieci od drugiego roku życia zaczynają chodzić do przedszkola, wcześnie rozpoczynają naukę pisania i liczenia, co daje dobre efekty zwłaszcza u jedynaków. W Polsce PiS działa odwrotnie. Edukacja chyli się ku całkowitemu upadkowi.

Pół wieku szkolnego fenomenu

*Teresa Jakubowska*

## Rozum poszedł w siną dal

Olga Lipińska bardzo trafnie wypunktowała wady, kompleksy i zadęcie nas, Polaków (mówiąc ogólnie). Tak pięknie to wszystko pokazywała w swoich spektaklach kabaretowych! To był majstersztyk!

*Janina Frykacz*

•

Jesteśmy narodem, któremu wydaje się, że jest wyjątkowy, a zły świat się uwziął, żeby tej jego wyjątkowości nie dostrzegać.

*Andrzej Kuśpiel*

## 18 stycznia w Krakowie

Jestem zachwycona felietonem prof. Jana Widackiego w 5. numerze PRZEGLĄDU. Cieszy mnie, że nie tylko ja wiem, że zabytki Krakowa były zaminowane. 16 stycznia 2017 r. byłam na spacerze z przewodnikiem śladami krakowskiego getta. Przewodnik ani słowem nie wspomniał o 18 stycznia i rocznicy wyzwolenia. Stanęłam na pryzmie śniegu i głośno przypomniałam wszystkim o tym wydarzeniu. Powiedziałam, że dzięki manewrowi marsz. Koniewa Kraków nie został zniszczony. Ucierpiały tylko mosty. Otworzyła się dyskusja – że kanały, Starówka, obydwa budynki Uniwersytetu itd. Przewodnik stał, jakby go nie było. Nic nie mówił. Dlaczego? Zrozumiałam to dopiero w tym roku, kiedy na FB napisałam o rocznicy wyzwolenia i o tym, że zabytki Krakowa zostały uratowane dzięki słynnemu manewrowi. Dowiedziałam się, że to nieprawda, że to „sowiecka propaganda". Że jak chcę się dowiedzieć prawdy, mam iść do muzeum Schindlera – tam mi powiedzą, jak było naprawdę.

FELIETON
Z Galicji
Jan Widacki
18 stycznia w Krakowie

Nie byłam i nie słyszałam. Ale pamiętam, że mój tato dzień po wyzwoleniu pokazał mi czarne otwory na ośnieżonym zboczu wawelskiego wzgórza. Powiedział, że tam były materiały wybuchowe, które musieli usunąć saperzy, bo nie mielibyśmy Wawelu. To też była sowiecka propaganda? Do czego jeszcze dojdzie? Smutne jest to, że zmieniane są fakty historyczne.

*Elżbieta Więckiewicz-Kwiatkowska, Zabrze*

# ZDJĘCIE TYGODNIA

Nasi w Pekinie. Na czele polskich olimpijczyków podczas ceremonii otwarcia zimowych igrzysk 4 lutego snowboardzistka Aleksandra Król i panczenista Zbigniew Bródka.

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 1e437ffcc7

**Po raz 30. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zbierała pieniądze na pomoc służbie zdrowia. Tym razem na okulistykę dziecięcą.** W akcję zaangażowało się ok. 120 tys. wolontariuszy w Polsce i za granicą. Od 1993 r. WOŚP zebrała przeszło 1,5 mld zł i kupiła ponad 67,3 tys. urządzeń wspierających polską medycynę.

**281,4 mld euro wyniósł polski eksport w 2021 r.** Jest o 19,3% większy w porównaniu z rokiem ubiegłym.

**504,2 tys. zezwoleń na pracę w Polsce wydano cudzoziemcom w 2021 r.** 64% dotyczyło Ukraińców, 6,9% Białorusinów, po 3% – obywateli Indii i Uzbekistanu, 2,6% Filipin, 2,2% Nepalu i 1,8% Gruzji.

**Rośnie rynek sztuki. Z obrotów na poziomie 380 mln zł w 2020 r. do 634 mln zł w 2021 r.,** kiedy na 578 aukcjach wylicytowano aż 28,7 tys. obiektów.

**52,3 tys. sklepów internetowych w Polsce i rynek, którego wartość sięga 100 mld zł, to w znacznej mierze efekt pandemii.** Ponad milion osób na kwarantannie robi zakupy przez internet.

**Prawie 400-letni dąb szypułkowy Dunin z podlaskiej gminy Narew wygrał internetowy plebiscyt Klubu Gaja na Drzewo Roku 2021 w Polsce.**

**Coraz łatwiej spotkać wilka. W 2020 r. żyło ich w Polsce 3530.** Najwięcej, 1147 sztuk, na Podkarpaciu.

**Adam Glapiński jest kandydatem prezydenta Dudy na drugą kadencję w roli prezesa NBP.** Takie są standardy kadrowe dojnej zmiany. Żenada.

**Zakończenie sporu z Czechami o kopalnię Turów będzie kosztować Polskę 45 mln euro,** które musimy zapłacić Czechom, **i ok. 70 mln euro** kar naliczonych przez Unię Europejską. A licznik kar za działalność Izby Dyscyplinarnej ciągle bije.

**357 tys. polskich emerytów ma zobowiązania w wysokości 6,18 mld zł. Średni dług emeryta to 17,3 tys. zł.**

**Na koniec grudnia 2021 r. aż 337,6 tys. osób pobierało emeryturę ZUS w wysokości niższej niż emerytura minimalna, która wynosiła 1250 zł brutto.**

**Mariusz Chłopik, były zastępca dyrektora Centrum Informacyjnego Rządu, były dyrektor biura piłkarskiej Ekstraklasy, a od października ub.r. pełnomocnik zarządu Legii Warszawa, organizował homofobiczną nagonkę.** Ujawnił to przeciek ze skrzynki mejlowej ministra Dworczyka.

**Rafał Ziemkiewicz stanął przed sądem za wyzywanie uczestniczek Strajku Kobiet od kurewek.** Uczestniczki protestu i prawnicy Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych skierowali przeciwko niemu prywatny akt oskarżenia.

# PRZEBŁYSKI

## Deszczycia tak i owak

Puśćcie więcej naszych tirów albo wystąpimy z pozwem sądowym! Tak przemówił do Polaków Taras Kaczka, ukraiński wiceminister gospodarki.
Swoje dołożył też Andrij Deszczycia, ambasador Ukrainy w Warszawie. W wywiadzie dla agencji prasowej Ukrinform oświadczył, że „teraz każdy musi zrozumieć, że Ukraina staje się dla Polski konkurentem na europejskim rynku". Pełna prawda, ambasadorze. Może pan to powie w TVN 24. Proszę się nie lękać, odrobina prawdy ich nie zabije. Powinni wiedzieć, że jedną rękę Ukraina wyciąga po pomoc, a drugą wysyła żądanie zwiększenia limitów zezwoleń dla ukraińskich tirów. Ze 160 tys. do 200 tys. A żeby Polska zrozumiała, że to nie są żarty, zablokowano transport kolejowy do Polski z 15 krajów.

## Szpagat Rydlińskiego

Bitewka o fotel członka Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej pokazała, że PiS może wszystko. I że grupka osób rozdających karty w Nowej Lewicy ma poglądy tak rozciągliwe jak guma w majtkach.
PiS wystawiło powiązanego z Radiem Maryja prof. Mieczysława Rybę i było oczywiste, że jest on stuprocentowym faworytem. Po co więc Czarzasty wystawił Bartosza Rydlińskiego? Jaki to miało sens? Może próba wejścia do tak skompromitowanej instytucji jak IPN jest jakąś nową odmianą masochizmu. A głupoty z pewnością. Skąd ta wolta? Jaki jest najnowszy pogląd sejmowej lewicy w sprawie IPN? Zaorać? Czy po wyborach przejąć i obsadzić klonami Rydlińskiego?

## Lisicki na wojnie. Z LGBT

Pisaliśmy już o tym, jak Paweł Lisicki, nieskazitelnie moralny szef tygodnika „Do Rzeczy", dostał ni z gruchy, ni z pietruchy 1,3 mln zł. Od Ziobry, z Funduszu Sprawiedliwości. A że kasa przyszła mu łatwo, to ponowił zabiegi. U tego samego Ziobry. Dostał tyle, że kwotę woleli utajnić. A na co? Najprościej mówiąc, na walkę z LGBT. Lisicki ma wydać w swoim tygodniku 20 dodatków, które pokażą, jak ideologia LGBT próbuje zgubić i zdemoralizować nasze zdrowe katolickie społeczeństwo. Będą też dwie konferencje anty-LGBT. Szczuciu i ujadaniu na bliźnich nie będzie końca. Nowa sekta. Ale, niestety, metody stare i podłe.

## Linoskoczek, choć profesor

Jest lekarzem i politycznym linoskoczkiem. Jakim jest lekarzem, wiedzą pacjenci i prokuratorzy badający skargi w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Olsztynie. Jako polityk prof. Wojciech Maksymowicz nie jest przywiązany do żadnej partii. Zalicza je. I porzuca. Zaczynał w Solidarności. Był ministrem zdrowia w rządzie Buzka. A później kolejno w Partii Centrum (AWS), Platformie Obywatelskiej i w Porozumieniu Gowina. Do Senatu kandydował z poparciem PSL, a do Sejmu z poparciem PiS. Morawiecki zrobił go wiceministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Teraz jest u Hołowni w Polsce 2050. A w szpitalu odpowiada na kolejne zarzuty. Na głowie ma też kontrolę NFZ. Jeden z lekarzy pracował u niego 750 godzin miesięcznie. Wychodzi po 25 godzin na dobę. Bałagan, brak kontroli i wyciekająca kasa to smutny obraz olsztyńskiego szpitala uniwersyteckiego.

FOT. YOUTUBE (2), MATERIAŁY PRASOWE (2)

eprasa.pl 1e437ffcc7

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

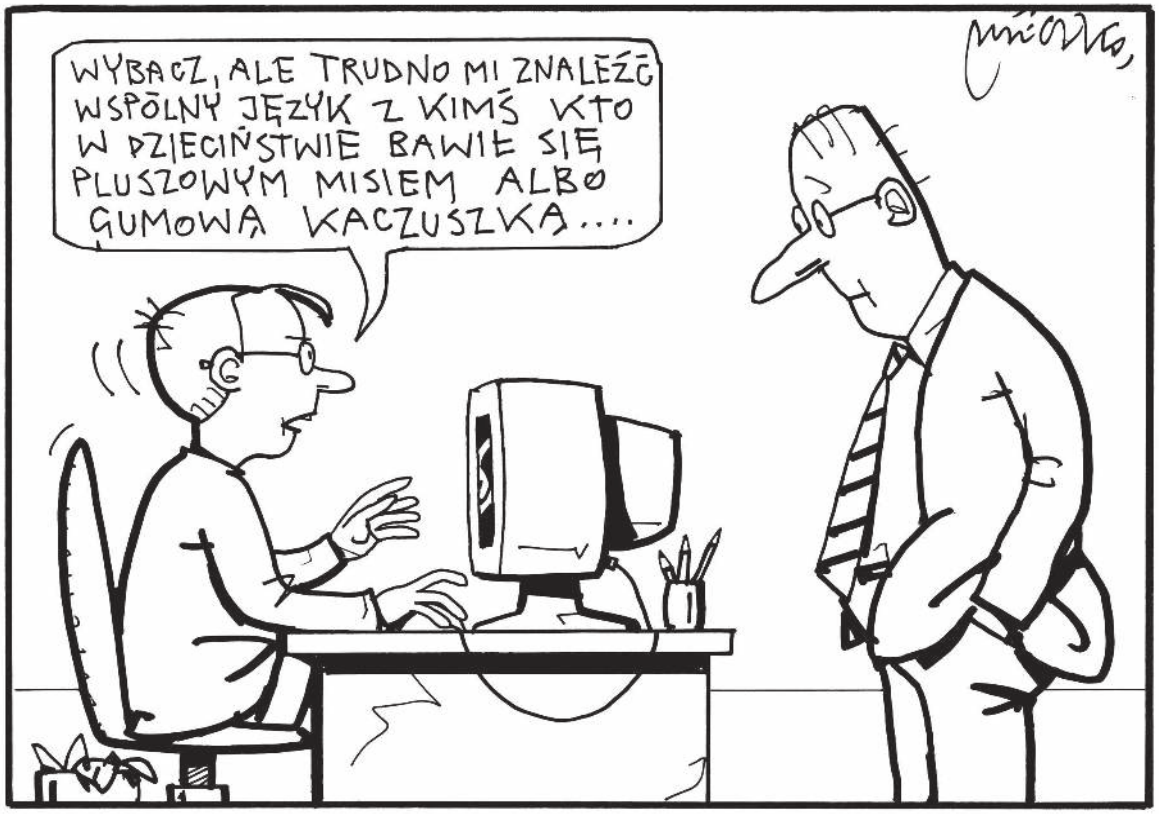


mleczko.pl
sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Jak nazwać system, który wprowadził w Polsce Jarosław Kaczyński?

**DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA,**
*politolożka, UW*

Nazwałabym go niedemokracją. Dlatego że podmiotowość obywateli jest w nim bardzo ograniczona, w związku z czym przestają czuć się właścicielami państwa. Co więcej, państwo przestaje wypełniać funkcje, których oczekuje od niego społeczeństwo, np. nie zapewnia bezpieczeństwa zewnętrznego, ekonomicznego ani zdrowotnego. Trzecim wyróżnikiem niedemokracji jest to, że główny ośrodek władzy znajduje się na Nowogrodzkiej i pozostaje poza jakąkolwiek kontrolą społeczną. Gdybym miała zażartować, to inną możliwą nazwą dla systemu Kaczyńskiego jest „czy leci z nami pilot?".

**DR PAWEŁ SĘKOWSKI,**
*historyk, UJ, Stowarzyszenie „Kuźnica", „Zdanie"*

Mówiąc najkrócej, to forma miękkiego autorytaryzmu. PiS prowadzi państwo w kierunku systemu autorytarnego, ale na szczęście nie zawsze jest w tym konsekwentne i skuteczne. Istotą modelu realizowanego przez Kaczyńskiego jest założenie, że doraźna, nawet minimalna większość, którą reprezentuje władza, może wszystko. Nie ma tu miejsca na pluralizm światopoglądowy ani na ochronę praw mniejszości, będące nieodłącznymi składnikami ustroju demokratycznego. Jednak problemem jest nie tylko praktyka sprawowania władzy, ale i to, że znaczna część społeczeństwa odnajduje się w niej, a nawet takiej właśnie oczekuje. Wydaje się, że drogą do rozmontowania „miękkiego autorytaryzmu" jest edukowanie społeczeństwa i kształtowanie postaw wolnościowych, zwłaszcza w młodym pokoleniu, które być może w przyszłości uniemożliwi zwycięstwo wyborcze formacji podobnej do PiS.

**WALDEMAR KUCZYŃSKI,**
*ekonomista, publicysta*

System krok po kroku tworzony przez Kaczyńskiego zabiera władzę konstytucji i przekazuje ją jednej osobie, która stoi ponad prawem, w razie potrzeby tworzonym przez nią kolejnymi doraźnymi postanowieniami. W jego realizacji PiS kieruje się ideologią opartą na trzech hasłach: naród, wiara i przywódca. Nie chcę sięgać po łatwe analogie, ale ta konstrukcja ma pewne rysy ustroju faszystowskiego, choć w XXI-wiecznym wydaniu. Nie zostało ono do tej pory w nauce dobrze opisane, nie ma nawet nazwy – a określenia takie jak ustrój autorytarny w tej chwili nic nie znaczą. Tak czy inaczej trwająca zmiana ustroju ma charakter uzurpacji, gdyż ani w ostatnich, ani w poprzednich wyborach PiS nie uzyskało większości konstytucyjnej.

**PAWEŁ STAWICKI**
*CzytelniK PRZEGLĄDU*

Neoliberalizm z trochę bardziej ludzką twarzą oraz rozumnym podejściem do roli państwa, jego zadań i obowiązków względem obywateli. Tyle teorii, w praktyce wyszło, jak wyszło.

*Not. Michał Sobczyk*



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Gazowe fobie i przesądy PiS-u

## Rząd uwierzył, że uda mu się tanio kupić gaz na giełdzie i że będzie tam zawsze kupował tanio

Rozmawia Robert Walenciak

**Kto nam funduje tak drogi gaz? Putin? Ameryka? Spekulanci? A może my sami?**

– Dwa główne czynniki na to się składają. Pierwszy to sytuacja na giełdzie europejskiej, gdzie w transakcjach *spot*, tych natychmiastowych, cena gazu poszybowała bardzo wysoko. A drugi czynnik to błędy i brak profesjonalizmu po stronie decydentów, zarówno rządowych, jak i firmowych. Dlatego że zmieniono formułę zakupu gazu i ustalania ceny.

**To znaczy?**

– Całkowicie zrezygnowano z zasady kształtowania cen w formule długoterminowych kontraktów, opartych na cenie ropy naftowej. Zdecydowano się na wariant powiązania cen gazu z ceną giełdową. Gdyby w obecnych warunkach zastosować cenę opartą na formule, którą stosuje się w długoterminowych kontraktach, zależną przede wszystkim od ceny ropy naftowej, to megawatogodzina gazu kosztowałaby nas ok. 100 zł. A kosztuje ok. 400 zł.

**Ta zmiana formuły rozliczania cen na giełdową nastąpiła w roku 2020. Ale PGNiG chwaliło się, że z tego powodu spółka zarobiła 6 mld zł. Tyle zwrócił jej Gazprom.**

– To był efekt postępowania arbitrażowego, które zostało rozpoczęte w roku 2014, jeszcze za rządu PO-PSL. Postępowanie zakończyło się w 2020 r. Rząd PiS zmienił zasady i zdecydował się w rozliczeniach z Gazpromem na formułę opartą na cenach transakcji *spot*, czyli bieżących cenach giełdowych. W tej formule różnica w rozliczeniach za lata 2014-2020 była korzystniejsza o ok. 1,5 mld dol., czyli 6 mld zł. Za okres sześciu lat. Czyli o 1 mld zł rocznie. Niestety, od połowy 2020 r. gaz w transakcjach natychmiastowych zaczął gwałtownie drożeć. I w ciągu półtora roku, od połowy 2020 r. do grudnia 2021 r., ceny giełdowe tak poszły w górę, że PGNiG, w stosunku do ceny, która byłaby oparta na średniej cenie ropy z trzech poprzednich kwartałów, musiało zapłacić ok. 16 mld zł więcej, czyli 4 mld dol. PGNiG zyskało 6 mld zł, a potem straciło 16 mld zł.

**WALDEMAR PAWLAK**
– przewodniczący Rady Naczelnej PSL. Wcześniej dwukrotnie premier (1992 i 1993-1995) oraz wicepremier i minister gospodarki (2007-2012).

**A czy można było przewidzieć, że giełda zacznie szaleć?**

– Na pewno można przewidzieć, że w przypadku cen giełdowych prawdopodobieństwo korzyści mieści się w przedziale, mówiąc zupełnie teoretycznie, do 100% ceny bieżącej. Natomiast ryzyko straty, związane ze wzrostem ceny, może wynosić 100, 200, 300 czy, jak mamy w tej chwili, 400%. Jest więc elementarna asymetria ryzyka. Gdy ceny spadają, korzyść jest limitowana. Natomiast gdy rosną – strata nie ma limitu. Kolejnym błędem jest ocenianie korzyści na podstawie danych historycznych, można wówczas ulec złudzeniu, że tak jak było w przeszłości, będzie zawsze. Rozsądne mogło być zatem przyjęcie np. formuły mieszanej – że część ceny jest oparta na cenach giełdowych, a część na długoterminowym kontrakcie powiązanym z cenami ropy.

### Może być tanio, może być drogo

**Dlaczego pojawiły się tak duże skoki cen gazu w transakcjach *spot*?**

– Gospodarki po pandemii zaczęły się podnosić, pojawiło się większe zapotrzebowanie na energię i cena, zarówno na gaz skroplony LNG, jak i gaz ziemny, w transakcjach natychmiastowych poszła w górę. To normalne – kiedy zwiększa się popyt, a podaż nie może za tym nadążyć, mamy wzrost ceny. Zauważmy, cena ropy nie notowała tak gwałtownych zmian. Nawet przyjmując ostatnie 10 lat, jej cena poruszała się w przedziale 40-60 dol. za baryłkę, teraz jest na poziomie 80 dol. Natomiast gaz był na poziomie ok. 25-30 euro za megawatogodzinę, a teraz jest na poziomie 100 euro!



eprasa.pl 1e437ffcc7

**Ale wielkiego buntu w Europie nie widzę. Poza narzekaniem polityków…**

– W Europie większość przedsiębiorstw i gospodarstw domowych jest zaopatrywana dzięki kontraktom długoterminowym. W tych przypadkach zmian cenowych nie ma. Jak wspominałem – jeżeli przyjąć, że cena gazu jest kalkulowana w stosunku do cen ropy naftowej czy oleju opałowego, to wynosi ona ok. 100 zł, czyli ok. 20 euro za megawatogodzinę. Natomiast jeżeli trzeba kupić gaz natychmiast, kosztuje to obecnie cztery razy tyle.

**Dlaczego w takim razie polski rząd nie chce podpisywać kontraktów długoterminowych?**

– Ponieważ jest niewolnikiem myślenia opartego na przesądach i fobiach oraz przekonania, że jest w stanie oszukać cały rynek i wygrać na loterii. Rząd zgodził się na hazard i teraz, niestety, za ten hazard wszyscy płacimy.

**Bo uważał, że uda mu się tanio kupić na giełdzie?**

– Że uda mu się tanio kupić na giełdzie i że zawsze będzie tam kupował tanio. Natomiast jeżeli patrzymy na notowania giełdowe, to one raz są poniżej średniej, a raz powyżej. A bywają też bardzo powyżej średniej. Teraz mamy do czynienia z takim właśnie zjawiskiem. Bo zima, okres grzewczy, więc nadwyżek gazu na rynku jest mniej. Dlatego każdy, kto chce go kupić poza wieloletnimi kontraktami, godzi się na wysoką cenę.

**A to nie jest fobia antyrosyjska, żeby od Rosji nic nie kupować?**

– To również ma takie podłoże. Że rosyjski gaz jest jakoś szczególnie nieprzyjemny. Aczkolwiek w praktyce raczej trudno rozróżnić, z jakiego źródła dany gaz pochodzi. Poza tym w naszej sieci około jednej czwartej to gaz krajowy, wydobywany na terenie województwa wielkopolskiego. On też dziwnym trafem zdrożał czterokrotnie. Choć jest w 100% krajowy. Oto zagadka, jak to się stało, że tyle zdrożał.

## Władza i czyste zabobony

**Niemieccy politycy, pytani o kontrakty gazowe, odpowiadają, że nie mogą karać swoich obywateli i przedsiębiorców drogim gazem. W Polsce nikt tak nie mówi.**

– Sprawa wymaga szerszego spojrzenia. Gaz jest jednym ze źródeł energii, jest też używany w procesach chemicznych, szczególnie w produkcji nawozów azotowych. Dlatego nawozy azotowe zdrożały czterokrotnie. Saletra z poziomu 800 zł za tonę zdrożała do ponad 3 tys. zł. W przemyśle chemicznym trudno gaz zastąpić. Ale już w gospodarstwie domowym możemy do gotowania czy ogrzewania używać elektryczności. Na przykład pompy ciepła. Przy obecnych cenach można z nich uzyskać znacznie tańsze ciepło niż z gazu ziemnego. Olej opałowy też jest w tej chwili znacznie tańszy, praktycznie trzy razy, niż ogrzewanie gazem. Powinniśmy również rozwijać energię odnawialną.

Tak drogi gaz to efekt błędów i braku profesjonalizmu po stronie decydentów, zarówno rządowych, jak i firmowych.

**A rozwijamy?**

– W tej dziedzinie mamy w Polsce wielkie zaniedbania. Tu problemem są nie braki technologii i kapitału, tylko złe regulacje. Gdyby np. zamiast zakazu zamieszkania w promieniu 10 wysokości wiatraka wprowadzić zasadę, że ci, którzy mieszkają w tej strefie, powinni mieć jakąś korzyść, tańszą energię czy dopłatę, mielibyśmy zupełnie inną sytuację. Niestety, formacja obecnie rządząca Polską w przypadku wiatraków ulega czystym zabobonom. I te zabobony stara się popularyzować wśród ludzi, bo dochodzi do tego, że przedstawiciele władzy mówią, że wiatraki w Polsce szkodzą ludziom. W Niemczech, w Czechach, w Austrii nie szkodzą. Tylko w Polsce szkodzą!

**A można na wiatrakach zarabiać?**

– Energia elektryczna z wiatraków daje teraz o połowę mniejsze koszty niż przy ogrzewaniu gazem. Zaniedbania dotyczą także energetyki fotowoltaicznej. Bo to, co w Polsce mamy, to są skromne zasoby, zwłaszcza w porównaniu z Zachodem. Są wreszcie w Polsce duże, nowoczesne bloki energetyczne na biomasę, które w tej chwili, z powodu złych regulacji, mają utrudnione pozyskiwanie surowców energetycznych. Istotne byłoby też uwolnienie rynku energii elektrycznej. Żeby można było łatwo sprzedawać energię elektryczną od producenta do odbiorcy. Bo mamy regulacyjny monopol, który blokuje rozwój czystej i taniej energetyki odnawialnej.

## Dwa puste gazociągi

**W wywiadach mówił pan o Baltic Pipe, rurociągu, który przez Danię i Bałtyk ma nam przesyłać gaz z Morza Północnego, że jest kosztowną zabawką, za ponad 1,5 mld euro. Z drugiej strony mamy niemal pusty Jamał. To co z tymi gazociągami?**

– Najostrzej rysując: gdyby doszło do wojny na Ukrainie, to mamy dwa punkty pozwalające na import gazu z rynku światowego. Pierwszym jest terminal LNG w Świnoujściu, którego przepustowość to maksymalnie 5 mld m sześc. gazu rocznie, drugi to gazociąg jamalski, który technicznie, jeśli chodzi o przepustowość samej rury, pozwala importować do 30 mld m sześc. z rynku europejskiego, a punkt na granicy Mallnow jest w pobliżu ringu berlińskiego,

PGNiG zyskało 6 mld zł, a potem straciło 16 mld zł.

eprasa.pl 1e437ffcc7

Protest mieszkańców gminy Tarnowo Podgórne przed siedzibą firmy GenGaz przeciwko podwyżce cen gazu o 170%, 5 listopada 2021 r.

więc tutaj dostępność gazu technicznie jest największa.

**Przez lata Jamałem płynął gaz ze wschodu na zachód, teraz, po odwróceniu silników, pompujemy go z Niemiec… A Baltic Pipe?**

– Baltic Pipe, jak dobrze pójdzie, zostanie uruchomiony w końcu bieżącego roku. Natomiast nie ma on zakontraktowanego gazu. Bo słynne złoża PGNiG według tych informacji, które samo PGNiG przekazuje, dadzą nam, ale dopiero za kilka lat, ok. 2,5 mld m sześc. gazu rocznie.

**To mało.**

– Mało. Bo ten gazociąg jest budowany na 10 mld m sześc. Sęk w tym, że PGNiG nie ma dostępu do gazu w Norwegii, ponieważ cały gaz norweski z Morza Północnego jest objęty kontraktami długoterminowymi. Baltic Pipe będzie podłączony do gazociągu ze złóż norweskich, który nazywa się Europipe II. To właśnie nim gaz ze złóż norweskich jest dostarczany do północno-zachodnich Niemiec. W zasadzie więc, gdyby gaz norweski był dostępny, to już dzisiaj PGNiG mogłoby go kupować i poprzez system niemiecki, gazociągiem jamalskim, sprowadzać do Polski. Zresztą w styczniu br. sprowadzono nim gaz. Jest pytanie, co to za gaz i od kogo PGNiG go kupiło?

**Zatrzymam się przy Baltic Pipe – wybudujemy gazociąg, nie mając zabezpieczonego dla niego gazu?**

– Jak to się u nas mówi – cuda się zdarzają.

## W poszukiwaniu gazu

**Podsumujmy zatem: produkcja krajowa daje 4 mld m sześc. gazu, Baltic Pipe – 2,5 mld m sześc., Świnoujście – 5 mld m sześc. Wszystko razem – 11,5 mld m sześc. A my zużywamy 20 mld m sześc. Skąd reszta?**

– To jest pytanie! W tej chwili bardzo ważne jest, żeby w sposób praktyczny, bez zacietrzewienia, bez fobii, zrobić proste oszacowanie, z których kierunków i z jakich źródeł możemy zakontraktować dostawy gazu.

**A pan pojechałby do Moskwy, próbować przedłużać umowę z Gazpromem?**

– Teraz inni geniusze mają te sprawy załatwiać. Niech robią, co do nich należy. Jeżeli chodzi o dostawy poza rok 2022, należałoby już teraz wiedzieć, skąd weźmiemy brakujący gaz. I już negocjować.

**Z Rosjanami też?**

– To są rzeczy odrębne. Na drugim planie. Pierwszy plan to podniesienie zdolności energetycznych w kraju. A z Rosjanami, panie redaktorze, to rząd PiS ostatnio osiągnął wiele sukcesów. Wyjątkowo duży import węgla, duży import gazu, znacznie większy niż za naszych czasów, oraz import ropy. Z Rosją, na poziomie zaspokajania interesów rosyjskich, rząd PiS ma wielkie osiągnięcia.

**To dla pana czas rewanżu na Piotrze Naimskim…**

– Właśnie przychodzi mu brutalnie się zderzyć z rzeczywistością. Ja przez 10 lat nie mogłem tego mocno pokazać, ponieważ ceny były zbliżone do parytetowych, między gazem a ropą. Jeszcze działały stare mechanizmy. Zostało to rozregulowane w połowie 2020 r. i od tego czasu zaczęły się potężne kłopoty. Do tego warto dodać pytanie, na które odpowiedź poznamy dopiero w sprawozdaniu PGNiG za IV kwartał. Ale są już pewne przesłanki, że PGNiG potężnie straciło. Otóż PGNiG w wyraźnie asymetryczny sposób zajęło pozycję SWAP na gaz na giełdzie

W naszej sieci około jednej czwartej to gaz krajowy. On też dziwnym trafem zdrożał czterokrotnie.



FOT. PIOTR RATAJSKI, ŁUKASZ CYNALEWSKI/AGENCJA WYBORCZA

eprasa.pl 1e437ffcc7

holenderskiej. Bardzo dużą ilość, bo 52 mln megawatogodzin, sprzedano po cenie średniej ok. 18 euro za megawatogodzinę, zobowiązując się kupić tę samą ilość gazu później. A w tej chwili ta cena jest na poziomie ok. 80 euro. W IV kwartale, w szczycie, była nawet na poziomie 180 euro. O tym, że coś jest na rzeczy, świadczy przyjęta w zeszłym tygodniu ustawa o rynku gazu i łagodzeniu konsekwencji cen, w której przewidziano dla PGNiG 20 mld zł dotacji oraz do 30 mld zł poręczeń i gwarancji skarbu państwa.

**Czy ten bałagan będzie postępował, czy da się go zatrzymać?**

– W takich sprawach warto wyjść poza swoją bańkę polityczną i porozmawiać także z politykami, którzy są z innej formacji, a mają na dane tematy wiedzę. Kiedy w 2009 r. przygotowywałem się do negocjacji dotyczących uzupełnienia dostaw gazu – bo to nie były negocjacje dotyczące ceny, tylko chodziło o uzupełnienie dostaw, ponieważ jeden z naszych dostawców, RosUkrEnergo, został wyeliminowany – to u pana premiera Tuska, w jego obecności, spotkaliśmy się z panem Naimskim i rozmawialiśmy o tych sprawach. A w tej chwili mam wrażenie, że politycy PiS zamknęli się w swojej komórce i nie słuchają nikogo. Są w trudnej sytuacji, bo zabrakło im kompetencji, wyobraźni i rozumienia procesów na rynku europejskim i światowym.

**Ta trudna sytuacja to przypadek czy efekt zużywania się partii rządzącej?**

– Jeśli chodzi o sprawy energii – działania rządzących idą w złym kierunku, co będzie miało bardzo poważne konsekwencje i dla przemysłu, i dla gospodarstw domowych. Natomiast politycznie widać tam wzmacnianie zacietrzewienia. Mam wrażenie, że decydenci są cały czas karmieni informacjami tylko częściowo opartymi na faktach, a w dużej części mającymi poprawiać ich samopoczucie, pokazywać, że wszystko, co złe, to otoczenie. Oto syndrom ofiary losu! Że jakiś zły los nas doświadcza. A tymczasem spora część tych zjawisk jest konsekwencją złych decyzji i braku umiejętności poważnej, otwartej i merytorycznej dyskusji.

*Robert Walenciak*
**r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl**

# JUBILEUSZ
## prof. Bronisława Łagowskiego

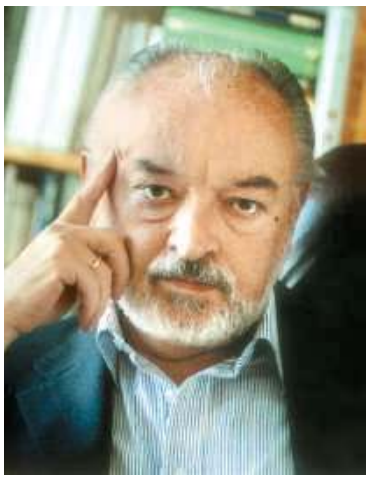

Informowanie naszych Czytelników, kim jest prof. Bronisław Łagowski, byłoby nietaktem, ale przypomnienie, że 8 lutego Profesor kończy 85 lat, jest naszą powinnością.

Od prawie ćwierć wieku prof. Łagowski jest związany z „Przeglądem". To w naszym tygodniku w cotygodniowych felietonach dawał dowody nieprzeciętnej wiedzy i przenikliwości. Nie tylko w sprawach polskich. Pisał o wadach Polaków. Ale najbardziej krytyczny stosunek miał i ma do elit rządzących i tych, które aspirują do władzy. Wytyka im nikłe poczucie odpowiedzialności za państwo. Przeciwstawia się taniemu populizmowi, stadnemu myśleniu i działaniu, a także głupiemu wymachiwaniu szabelką. Negatywny stosunek do POPiS-owej polityki wschodniej przedstawił w książce „Polska chora na Rosję" wydanej przez naszą fundację.

Zarówno w czasie wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Pedagogicznym, jak i w publicystyce wskazywał, ile szkód niesie ahistoryczne myślenie i wybiórcze traktowanie historii Polski. Historię zawsze postrzegał jako ciąg wydarzeń, logiczną przyczynę działań w teraźniejszości. Okaleczanie przeszłości, negowanie dorobku PRL i pogłębianie podziałów między Polakami to dla Niego zjawisko niezwykle groźne w obliczu globalizacji i konfliktów międzynarodowych.

Prof. Andrzej Walicki napisał przed laty na naszych łamach: „Świetnych warsztatowo publicystów mamy w Polsce sporo, ale Łagowski jest tylko jeden. Tylko on bowiem łączy talent pisarski z własną, dobrze przemyślaną filozofią polityczną, umiejscawiającą go ponad i poza tzw. podziałami historycznymi". Trudno się nie zgodzić z tą opinią. Dodać do niej należy, że nie można rzetelnie opisywać naszych współczesnych dziejów bez sięgania po książki i publicystykę prof. Bronisława Łagowskiego.

Szanowny Jubilacie, Drogi Profesorze, życzymy Ci zdrowia i nieustającej weny twórczej, byś dzielił się trafnością ocen.

**Przyjaciele z „Przeglądu"**
**wraz**
**z Czytelnikami stęsknionymi za Twoją publicystyką**

**KSIĄŻKI PRZEGLĄDU!**

**sklep.tygodnikprzeglad.pl**

Wpłat prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa

**3 KSIĄŻKI – 120 zł**



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Do widzenia, Włodzimierzu

## Warszawska Lewica: 90% aktywnych działaczy rzuciło legitymacje

Robert Walenciak

Latem 2021 r. mieliśmy w strukturach Lewicy bunt przeciwko Włodzimierzowi Czarzastemu. W lutym 2022 r. mamy kolejny etap – w Warszawie członkowie partii już się nie buntują, tylko masowo złożyli legitymacje i mówią do widzenia.

– W ostatnich dniach rezygnację złożyło ponad 300 członków. Wszyscy pochodzą z frakcji Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Jest to niemal 90% aktywnych członków Nowej Lewicy w Warszawie – powiedział na konferencji w Sejmie Krzysztof Rinas, wybrany w ubiegłym roku na przewodniczącego organizacji warszawskiej.

– Rezygnację złożyli właściwie wszyscy przewodniczący rad dzielnicowych, od największych dzielnic, czyli Śródmieścia, Mokotowa, Ochoty, Bemowa, Woli, Białołęki, Wilanowa, Ursusa, i właściwie wszyscy członkowie zarządu warszawskiego – dodawał. – Jeśli chodzi o członków, to w dzielnicach mało kto został. Na Mokotowie z aktywnych członków nie został nikt, na Bemowie – kilka osób, na Ochocie – zostały bodajże trzy, jedna w Wilanowie – Piotr Gadzinowski z „Trybuny". I tak można wymieniać. To nie jest rozłam, bo odchodzą wszyscy.

Jaki jest powód masowego odejścia? Według działaczy ten sam, który był przyczyną buntu latem zeszłego roku. – Oskarża się nas, że byliśmy przeciwni zjednoczeniu z Wiosną – mówi Rinas. – To nieprawda. Byliśmy za zjednoczeniem, choć nie na tych zasadach, które w konsekwencji przekształciły Lewicę w partię jednego człowieka, partię Włodzimierza Czarzastego.

W oświadczeniu, które opublikowali odchodzący z partii, czytamy m.in.: „Postawa i zachowanie Przewodniczącego partii Włodzimierza Czarzastego i jego najbliższych współpracowników w procesie przekształcania SLD w Nową Lewicę była nie tylko niezgodna ze statutem i uchwałami Rady Krajowej, ale też z podstawowymi zasadami demokracji i dobrymi obyczajami. Zamiast wewnętrznej, merytorycznej dyskusji zastosowano całą serię bezprawnych i nieetycznych wykluczeń i zawieszeń koleżanek i kolegów mających odmienne od grupy trzymającej władzę zdanie i poglądy. (…) Nowoczesna i demokratyczna organizacja działająca w trzeciej dekadzie XXI w. w państwie członkowskim Unii Europejskiej nie może mieć charakteru klientelistyczno-wodzowskiego. A taki charakter ma Nowa Lewica pod kierownictwem Włodzimierza Czarzastego".

Powodem odejścia jest niezgodne ze statutem i zasadami demokracji postępowanie Włodzimierza Czarzastego.

Warszawscy działacze dorzucają do tego jeszcze jeden element – nie ufają Czarzastemu, realnie obawiają się, że jest gotów iść na współpracę z PiS. I to jest tylko kwestia ceny, którą ofertę wybierze. W partii wciąż pamiętane są tajne negocjacje Czarzasty-Dworczyk. Ostatnio zaś dużo dyskutowano nad wysokością dotacji z tarczy antykryzysowej, które dostały firmy żony Czarzastego.

Czarę goryczy przelały ostatnie decyzje. W grudniu Czarzasty rozwiązał organizację warszawską, a jej pełnomocnikiem został Jacek Pużuk. 24 stycznia Pużuk poinformował działaczy, że 19 lutego zwołany zostanie kongres organizacji warszawskiej Nowej Lewicy, który wyłoni nowe władze. Ale to on, jednoosobowo, zdecyduje, kto będzie delegatem. Prosi więc, by chętni się zgłaszali, a on podejmie decyzję.

Innymi słowy, ogłosił, że w organizacji warszawskiej przeprowadzona zostanie czystka. Jego rękami. Do tego pojawiły się informacje, w zasadzie oficjalne, że przewodniczącą organizacji warszawskiej ma zostać Anna Maria Żukowska. A nie cieszy się ona wśród działaczy większym poważaniem. „Jej irytujące i budzące momentami zażenowanie i wstyd kolejne kompromitujące wypowiedzi stały się inspiracją do memów i żartów", czytamy w oświadczeniu.

W ten sposób wypłoszeni zostali z Nowej Lewicy w Warszawie prawie wszyscy niedawni działacze SLD. – I nikogo nie musieliśmy namawiać – podkreśla Rinas. – To pokazuje, jaka jest atmosfera.

Co dalej? Oczywiście Nowa Lewica będzie w Warszawie działać, ale będzie to już tylko Wiosna, czyli kilkadziesiąt osób, plus jakieś resztki dawnego SLD. Jednak większej siły te struktury mieć nie będą. – Poczekajmy, jak przyjdzie czas zbierania podpisów czy prowadzenia kampanii, wtedy kierownictwo partii przekona się, ile są warci ludzie, których lekką ręką wypchnięto – mówią działacze.

Ci, którzy odeszli, planują swoją przyszłość rozmaicie. Przygotowywane jest powołanie stowarzyszenia byłych członków SLD. I akces do niego deklarują niemal wszyscy „uchodźcy". Kilkadziesiąt osób zamierza zasilić PPS. Co więcej, podobne rozwiązania szykują się w innych województwach. Za chwilę Nowa Lewica może więc stać się Wiosną bis. I będzie walczyć nie z PiS, tylko z progiem wyborczym.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/REPORTER



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Za chlebem

## Piekarnie walczą o przetrwanie w Polskim Ładzie

Dominika Tworek

Inflacja pożera rzemieślnicze piekarnie. Kilkusetprocentowe podwyżki cen energii, kilka razy większe koszty surowców, coraz wyższe koszty utrzymania pracownika i zatrważająco mniej klientów – to tylko część problemów, z którymi mierzą się piekarze.

Mistrz piekarnictwa Andrzej Sekuna od ponad czterech dekad prowadzi założoną jeszcze przez ojca niewielką piekarnię we Wrocławiu. Rodzinny biznes bazuje na tradycji. Tutaj chleb wypieka się tak samo jak 100 lat temu – w ceramicznym piecu. Wyrabiane na podstawie starych receptur bochenki umieszczane są w nim pojedynczo, za pomocą łopaty. Staranność i pasja rzemieślników odwdzięczają się niepowtarzalnym smakiem pieczywa.

Siedzimy na zapleczu piekarni, a w ciągu godzinnej rozmowy do sklepu zagląda jedynie klika osób. Pan Andrzej sięga pamięcią do czasów młodości: – Dawniej wyjęty z pieca chleb wyprzedawał się w 15 minut, a na ulicach ciągle wystawały długie kolejki. To były czasy, kiedy panowała zasada, że w domu nie może zabraknąć chleba i ziemniaków, a jedzenia się nie wyrzucało. Chleb był podstawą żywienia, podchodziło się do niego z szacunkiem. W domach odbywało się wspólne krojenie, nożem wycinało się na skórce znak krzyża. Teraz kupuje się chleby już pokrojone i – niestety – duża ich część trafia później do kosza. Ja w życiu chleba nie wyrzuciłem.

– Od kiedy sięgam pamięcią, mieliśmy najtańszy chleb w okolicy – mówi Andrzej Sekuna, który od ponad czterech dekad prowadzi rodzinny biznes.

Klienci piekarni dzięki nowościom, jakie wprowadza syn właściciela, Bartek, mogą spróbować pieczywa z najdalszych zakątków globu.

Rodzinna piekarnia działa dziś na granicy opłacalności, a niegdyś tętniąca życiem i słynąca z mnogości lokalnych rzemieślników dzielnica Nadodrze traci dawny blask.

– W naszej okolicy zostały już tylko trzy rzemieślnicze piekarnie. A dawniej było ich co najmniej dziesięć! Kiedyś wszystkie wypieki sprzedawaliśmy u nas, dziś dowozimy je do sklepów spożywczych. Sklepom trzeba zrobić promocję, a i im sprzedaż nie idzie. Współpracowaliśmy też z przedszkolami i żłobkami, które teraz, przez pandemię, albo w ogóle nie funkcjonują, albo działają z przerwami. Klientami byli też studenci z pobliskiech akademików, ale przez zdalne nauczanie odpadli – żali się właściciel.

Cena 60-dekowego pszennego bochenka to u niego 5,5 zł. – Od kiedy sięgam pamięcią, mieliśmy najtańszy chleb w okolicy. Nie jestem niewolnikiem pieniędzy. Zawsze wolałem mieć mniej, ale spojrzeć ludziom w oczy. Cieszę się, że każdy może tu przyjść i kupić dobrej jakości pieczywo. Wiadomo jednak, każdy towar musi mieć swoją cenę.



eprasa.pl 1e437ffcc7

Nikt przecież nie wyjmie tych pieniędzy z kieszeni i nie dołoży, bo zwyczajnie ich nie ma. Choć u nas marża zawsze była minimalna – podkreśla pan Andrzej.

## Kilkadziesiąt złotych za bochenek chleba?

– Gdybyśmy chcieli skompensować wszystkie poniesione koszty, klient za bochenek chleba musiałby zapłacić kilkadziesiąt złotych. Bo dla nas wzrosły one o kilkaset procent. Konkurujemy z fabrykami pieczywa, które wytwarzają chleb za nieco ponad 2 zł. W głowie mi się nie mieści, że to jest możliwe, skoro sama mąka kosztuje ponad 2 zł za kilogram! Nietrudno się domyślić, jak zła jakość za tym idzie – komentuje Mateusz Sekuna, jeden z synów pana Andrzeja, który wraz z nim prowadzi piekarnię.

Klienci – głównie osoby starsze – dzięki nowościom wprowadzanym do sklepu przez drugiego syna, Bartka, cukiernika, który kształcił się pod okiem światowych mistrzów, mogą spróbować pieczywa z najdalszych zakątków globu. Dziś wzrok przyciągają półki z różowym japońskim chlebem na bazie hibiskusa, granatu i buraka. Bartek wypieka też chleby zielone (zabarwione japońską herbatą matcha) lub czarne (z dodatkiem węgla), francuskie bagietki i brioszki, pide (tureckie pizze) oraz włoskie ciabatty wypełnione szakszuką (bliskowschodnią jajecznicą). Mimo bardzo przyzwoitych cen tak oryginalnych wypieków klientów wciąż ubywa. Ludzie kupują mniej, bo zaciskają pasa. A w parze z mniejszą sprzedażą idą większe koszty. Wszystkiego. Choć najbardziej uderzają po kieszeni rachunki za gaz. We wrześniu 2021 r. piekarnia musiała zapłacić 3 tys. zł, miesiąc później już 7 tys., a w listopadzie 11 tys. Pierwsze dwa tygodnie grudnia to koszt na poziomie 10 tys. W sumie za ostatni miesiąc roku zapłaci prawdopodobnie ok. 30 tys. Aż strach pomyśleć o tegorocznych kalkulacjach.

– Z przerażeniem wyczekujemy kolejnych rachunków. Zdajemy sobie sprawę, że najbliższe miesiące będą bardzo trudne. Nie otrzymaliśmy jeszcze faktury za prąd, ale już wiemy, że przyjdzie dużo wyższa. Będą też większe opłaty na ZUS, czynsz za lokal. Już jesienią podniesiono ceny mąki i tak z tygodnia na tydzień drożeje. Do tej pory na dodatki do pieczywa, m.in. czarnuszkę, słonecznik czy tłuszcze, wydawaliśmy tygodniowo 200-300 zł. W tej chwili są tygodnie, że za podobne zamówienia płacimy 800 zł! Tłuszcze tak podrożały, że jeżdżę po marketach i szukam promocji na masło. Bo przecież wszystkie ciasta pieczemy na maśle. Jednocześnie wiemy, że jak podniesiemy ceny tych ciast o kilka złotych, ludzie pójdą do marketu po tańsze, gorszej jakości – opowiada Mateusz.

Bardzo chcemy doceniać naszych rzemieślników premiami, ale teraz nie możemy sobie na to pozwolić – mówią właścicielki piekarni Poolish.

Klienci już komentują, że jest drogo, a przecież chleb składa się z trzech tanich składników: mąki, wody, soli.

## Cała uwaga skupiona na problemach

Z podobnymi problemami mierzą się niemal wszystkie małe, rzemieślnicze piekarnie. Między innymi Poolish na wrocławskim Gądowie, założona przez przyjaciółki Galinę i Tatianę, które przez wiele lat toczyły ze sobą bój o najlepszego croissanta. Mieszkające tu od siedmiu lat Ukrainki rok temu spełniły marzenie, które narodziło się podczas podróży po Francji – o własnej wytwórni pieczywa i słodkości, które nie ustępowałyby najlepszym na świecie. Ich piekarnia stawia na wysoką jakość surowców i naturalny, kilkunastogodzinny proces fermentacji – i ani grama chemii. Moje podniebienie ujął rozmarynowy chleb pszenny z dodatkiem czarnuszki. Tutejsi piekarze lubią eksperymentować, czego owocem jest chociażby bezglutenowy bochenek na zakwasie z mąki kasztanowej. Smakując croissanty, chocolatiny czy eklerki, przenosimy się na ulice Paryża. A za sprawą miodownika z przepisu babci, którego sekret tkwi w kremie na bazie kwaśnej śmietany – poznajemy folklor ukraińskich prowincji.

Przyjaciółki nie bały się otworzyć biznesu w pierwszym roku pandemii, który – jak tłumaczy Galina Matviichuk – okazał się wyjątkowo korzystny dla piekarzy: – W czasie lockdownu piekarnie były jednym z nielicznych otwartych miejsc, wiele osób traktowało je niemalże jako zastępstwo restauracji. Miałyśmy duży ruch, klienci częściej pozwalali sobie na słodkości. Później, kiedy otworzyła się gastronomia, zaczęłyśmy współpracę ze sztandarowymi wrocławskimi miejscami, takimi jak restauracje La Maddalena i Bułka z Masłem czy sklep z regionalnymi produktami Rarytasy Dolnośląskie. I szło bardzo dobrze! Otworzyłyśmy kolejny punkt, planowałyśmy dalszy

FOT. DOMINIKA TWOREK



eprasa.pl 1e437ffcc7

rozwój, m.in. przez organizację piekarniczych i cukierniczych szkoleń. A w tej chwili całą swoją uwagę skupiamy na problemach.

Wypiekająca 200-250 bochenków chleba dziennie piekarnia mierzy się z galopującymi cenami prądu (który wcześniej kosztował 8 tys. zł miesięcznie, w grudniu już 9 tys., a obecnie zapowiadana jest 30-procentowa podwyżka), dwukrotnie wyższymi niż rok temu cenami podstawowych surowców, takich mąka czy masło, oraz narzuconym przez rząd podniesieniem pensji pracowników.

– W tej chwili pracuje dla nas dziesięć osób. A w czasie pandemii wypłaty i tak bardzo wzrosły. Nagle otworzyły się długo pozamrażane miejsca, które poszukiwały pracowników. Zaczęła się licytacja, kto da więcej, żonglowanie pensjami. Bardzo chcemy doceniać naszych rzemieślników premiami, ale w obecnej sytuacji nie możemy sobie na to pozwolić i pojawia się obawa, czy ich nie stracimy. Nie chcemy też podnosić cen pieczywa, bo ludzie przestaną je kupować. Zresztą to, że zarobimy złotówkę czy dwie więcej na jednym chlebie, niewiele nam daje. Bo jeśli dla nas ceny surowców wzrosły o 100%, to żeby sprzedaż nam się opłacała, musiałybyśmy podwyższyć cenę o tyle samo. A kto da za chleb 25 zł? To niewykonalne – mówi Beata Ługowska, menedżerka Poolish.

Beata jeszcze dwa lata temu prowadziła własną restaurację ze zdrowym, lokalnym jedzeniem Oda Bistro. Pandemia zmusiła ją do zamknięcia biznesu z dnia na dzień. Ciągle przedłużany „dwutygodniowy lockdown" doprowadził do ogromnych strat, z których była właścicielka dopiero się podnosi.

Galina obawia się, że podzieli jej los. – Na razie żyjemy w jednej wielkiej niewiadomej, a pierwszy kwartał tego roku zdeterminuje naszą przyszłość. Próbujemy zwiększać sprzedaż, żeby ciągnąć to dalej. Innym wyjściem jest zamknięcie się, ale to byłoby bardzo kosztowne, a nawet niemożliwe, bo mamy podpisane umowy. A bardzo drogi sprzęt, który kupiłyśmy, znacznie straci na wartości. Teoretycznie mogłybyśmy zmniejszyć godziny pracy pracowników, ale nie chcemy posuwać się do tego rozwiązania, bo to obniżyłoby jakość produktów.

## Jak przetrwać kryzys?

Jaka przyszłość czeka rzemieślnicze piekarnie, które nie zdecydują się na niskie ceny i gorszy poziom? W rzeczywistości drożyzny wszyscy szukają przecież sposobu na oszczędności, a wysokiej jakości chleb wkrótce może się okazać dla wielu z nas nieosiągalnym przywilejem. Piekarnia Poolish już zauważa mniejsze zainteresowanie produktami. Restauracje, które dotychczas zamawiały miesięcznie 500 bułek, teraz biorą 300. Ich obroty także spadają: goście nie mają już pieniędzy na drogie kolacje, a kolejne fale koronawirusa powodują, że część osób nie wychodzi „na miasto".

– Klienci już komentują, że jest drogo, a przecież chleb składa się z trzech prostych i tanich składników: mąki, wody, soli. Tylko że ta mąka kosztuje 3-6 zł za kilogram. A my miesięcznie zużywamy jej tony, wydając kilka tysięcy złotych. Jako mała piekarnia nie robimy dziennie dużych utargów. Średnia cena naszych produktów to 10 zł. W związku z czym musimy sprzedać ich setki, żeby zrobić 2-3 tys. obrotu. Jeżeli pomnożymy je razy 30 dni, od których trzeba odjąć koszty utrzymania lokalu, pensje, wszystkie rachunki – a za sam prąd w tym momencie płacimy 9 tys. – to wychodzimy na zero. Mamy świadomość, że idą gorsze czasy, ale nie chcemy się poddawać, pozbawiać źródła utrzymania naszych pracowników. Wszystkie mamy na utrzymaniu rodziny i głęboko wierzymy, że przetrwamy ten kryzys – kwituje Galina.

A Beata dodaje, że nie pokłada nadziei w rządowych rozwiązaniach problemów piekarzy: – Najsmutniejsze jest to, że chcemy robić coś dobrego, dawać ludziom to, z czego jesteśmy dumne. To dla małych firm w Polsce tragiczny czas. Ludzie z pasją mają w biznesie naprawdę ciężko. Jesteśmy przyzwyczajone do radzenia sobie w trudnych sytuacjach same, nie liczymy na pomoc rządu. Nawet jeżeli coś wymyśli, i tak będzie to tylko chwilowe łatanie dziur. Bo została uruchomiona maszyna, którą trudno będzie zatrzymać. A ta poruszyła już wiele płaszczyzn, choćby świadomości konsumenckiej, co do szukania produktów, na których można przyoszczędzić. Tych procesów już nie odwrócimy.

*Dominika Tworek*

# KSIĄŻKI

Lechosław Herz
**Igrzec**
**Opowieści mocno osobiste**
**Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2021**

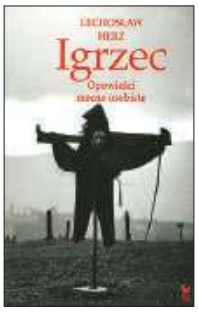


Lechosław Herz, aktor, pisarz, piewca polskiego krajobrazu, w kolejnej książce wspomina dzieciństwo, rodzinę, początki pracy artystycznej w radiu i na scenach teatrów dramatycznych. Nie brakuje też opisów wypraw turystycznych podejmowanych wiele lat temu w różnych zakątkach Polski i pierwszych fascynacji wyjazdami zagranicznymi. Ta serdeczna opowieść zachęci czytelników do własnych wypraw jeszcze nieodkrytymi szlakami.

Erzsi Sandor
**Cóż innego mogłabyś zrobić, Matko!**
**Przeł. Klara Anna Marciniak**
**Studio Emka, Warszawa 2021**

Wyjątkowe dzieło prozy dokumentalnej, którego bohaterowie, w dwugłosie, przedstawiają swoje losy – ociemniałego od urodzenia dziecka i matki, która przygotowuje je do aktywnego, samodzielnego życia. Inspirująca i otwierająca oczy lektura.

Bogdan Bartnikowski
**Dzieciństwo w pasiakach**
**Prószyński i S-ka, Warszawa**

„Zacząłem spisywać wspomnienia moje, moich koleżanek i kolegów. Z nadzieją, że jak je opiszę, to one ode mnie odejdą. Niestety tak się nie stało", pisze autor, który miał zaledwie 12 lat, kiedy w nocy z 12 na 13 sierpnia 1944 r. znalazł się z mamą na rampie KL Auschwitz-Birkenau. Jego opowieść to jedno z najbardziej poruszających świadectw dziecięcej wrażliwości wobec piekła rzeczywistości obozowej.



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Nie do końca lichwiarski biznes

## Jak zmienił się rynek chwilówek w Polsce

Marek Czarkowski

W mediach od dawna nie znajdziemy tytułów „Śmierć za kredyt", „Zamordowano kolejnego pracownika Providenta" czy „Zabił, bo miał spłacić ratę kredytu", zapowiadających publikacje o najmroczniejszych zakątkach pozabankowej branży pożyczkowej. Odeszły w przeszłość 10 lat temu. Dziś chwilówki nie są już ani tak opłacalne dla właścicieli tych firm, ani tak ryzykowne dla większości chcących z nich korzystać.

Rynek podzielił się między podmioty udzielające pożyczek bezpośrednio i te, które robią to wyłącznie za pośrednictwem internetu. Konkurencja jest bardzo ostra – szacunki mówią, że aktywnie działa na nim ponad 270 podmiotów. Przy czym 25 firm kontroluje aż 87% rynku. Do największych należą Provident, Vivus, Profi Credit i sponsor naszych skoczków narciarskich – Bocian Pożyczki.

Szczególnie trudne dla firm pożyczkowych były lata 2019-2020. W roku 2019 strata wyniosła 120 mln zł, a rok później 279 mln zł. Stało się tak w związku z pandemią oraz nowymi regulacjami wprowadzonymi przez Sejm, które na pewien czas obniżały limit kosztów pozaodsetkowych. Poza tym przychody z chwilówek spadły o miliard złotych.

Zmienili się też klienci. Jakkolwiek byśmy oceniali politykę rządu PiS, to program 500+ oraz stałe podnoszenie płacy minimalnej znacząco ograniczyły obszary biedy w naszym kraju. Oczywiście po pożyczki nadal sięgają osoby zdesperowane, którym dramatycznie brakuje środków, lub ci, którzy wpadli w spiralę długów.

Lecz najczęściej chwilówek potrzebują osoby, którym zabrakło „do pierwszego". Mają rachunek bankowy i dostęp do internetu, co jest warunkiem niezbędnym, by w ciągu kilku godzin sięgnąć po kwotę od 100 zł do 5 tys. zł pożyczoną od firm działających w przestrzeni wirtualnej.

Te, które działają w tradycyjny sposób, udzielając pożyczek przez swoich pracowników, także się zmieniają. Rzecz nie tylko w coraz szerszym wykorzystywaniu internetu, ale też w niższych niż u konkurencji stopach RRSO, czyli „rzeczywistej rocznej stopy oprocentowania – całkowitego kosztu ponoszonego przez konsumenta, wyrażonego jako wartość procentowa całkowitej kwoty kredytu w stosunku rocznym".

W przypadku dużych, tradycyjnych firm RRSO oscyluje między 9,73% a 114,38%. Niektóre podmioty oferujące chwilówki w internecie mają RRSO na poziomie nawet 1926,42%. Wydaje się, że trzeba być szalonym, by sięgnąć po tak koszmarnie drogi pieniądz. Ale to przecież chwilówka, którą trzeba spłacić po tygodniu, góra dwóch. Prosta symulacja ilustruje, w czym rzecz. Pożyczając 2 tys. zł, po tygodniu trzeba oddać 2802,67 zł! Drogo, ale można przeżyć. Pod warunkiem że rzeczywiście po tygodniu spłacisz.

**Pozabankowych pożyczek udziela ponad 270 podmiotów, z czego 25 kontroluje aż 87% tego rynku.**



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 1e437ffcc7

Inny przykład – pożyczamy 3 tys. zł na miesiąc przy RRSO 730,15%. Przyjdzie nam spłacić 3570 zł. Z czego 552,30 zł to prowizja, a oprocentowanie pożyczki to zaledwie 17,79%. Nie brakuje osób gotowych zaakceptować i takie warunki.

Choć, jak wynika z raportu PwC „Rynek firm pożyczkowych w Polsce", klienci często nie rozumieją realnych kosztów zaciąganej pożyczki. Informacje na stronie internetowej lub udzielane przez przedstawiciela firmy nie są wystarczające.

## Brutalni lichwiarze czy legalne spółki?

Gdy firmy udzielające chwilówek na swoich stronach internetowych podają RRSO na poziomie kilkuset procent albo nawet grubo powyżej tysiąca, słowo lichwa wprost ciśnie się na usta. Rzecz w tym, że są to legalnie działające spółki. Często mające zagranicznych właścicieli. Ich funkcjonowanie regulują przyjęte przez Sejm ustawy. I oczywiście płacą one podatki. Inna sprawa, w jakiej wysokości.

Tymczasem rządzący, bez względu na polityczną proweniencję, zwykli je traktować jako lichwiarzy. Nawet ustawy, którym podlegają firmy pożyczkowe, nazywane są antylichwiarskimi, bo ten termin znajduje uznanie u wyborców.

Najnowszy projekt rządu Mateusza Morawieckiego, oficjalnie nazwany „o zmianie niektórych ustaw w celu przeciwdziałania lichwie", trafił do Sejmu 28 grudnia 2021 r. Dzień wcześniej uzyskał notyfikację Komisji Europejskiej i zgodnie z obowiązującym prawem jego przyjęcie będzie możliwe po 28 marca br. Wiele więc może się zmienić, zwłaszcza że mimo pełnej akceptacji Rady Ministrów jest to *de facto* projekt Solidarnej Polski, a konkretnie wiceministra sprawiedliwości Marcina Warchoła, który wielokrotnie publicznie zapowiadał, że „skończy z lichwą".

Biorąc zaś pod uwagę rywalizację Zbigniewa Ziobry z Mateuszem Morawieckim, jeśli byłaby wola premiera, projekt, o którym mowa, utknąłby w sejmowej Komisji Finansów Publicznych do końca kadencji. Tak jak w latach 2017-2019, gdy niemal identyczny dokument, sygnowany także przez Solidarną Polskę, mimo że trafił do Sejmu, ostatecznie nie przeszedł całej ścieżki legislacyjnej i skończył w koszu.

Może to się zmienić, jeżeli na fali rozliczeń po katastrofie Polskiego Ładu z resortu finansów odejdą ludzie Morawieckiego albo on sam straci posadę. W ten sposób może się wzmocnić pozycja Ziobry i jego ludzi, a to oznacza, że jeśli wiceminister Warchoł się uprze, projekt tej ustawy będzie szybko procedowany. W założeniach ma on wzmocnić ochronę osób fizycznych przed nadmiernie wysokimi kosztami związanymi z udzielaniem świadczeń pieniężnych, do których nie ma zastosowania ustawa o kredycie konsumenckim. W uproszczeniu chodzi o sytuację, w której lichwiarze narzucają gigantyczne koszty osobie chcącej pożyczyć u nich pieniądze. To rozwiązanie wydaje się godne poparcia.

Podobne, choć skromniejsze ograniczenia mogą dotknąć pozabankowe instytucje pożyczkowe, co miałoby wpływ na wysokość ich zysków i strat. Wiele takich firm – z powodu zbyt wysokich kosztów – musiałoby zrezygnować z prowadzenia działalności.

Niektóre podmioty oferujące chwilówki w internecie mają RRSO na poziomie 1926,42%.

Innym ważnym elementem byłoby objęcie firm pożyczkowych kontrolą Komisji Nadzoru Finansowego. I wymóg, by podmiot, który prowadzi taką działalność, był spółką akcyjną o minimalnym kapitale zakładowym w wysokości 1 mln zł. Ostatni warunek wydaje się najmniej dolegliwy. Czas pokaże, czy proponowane rozwiązania zyskają

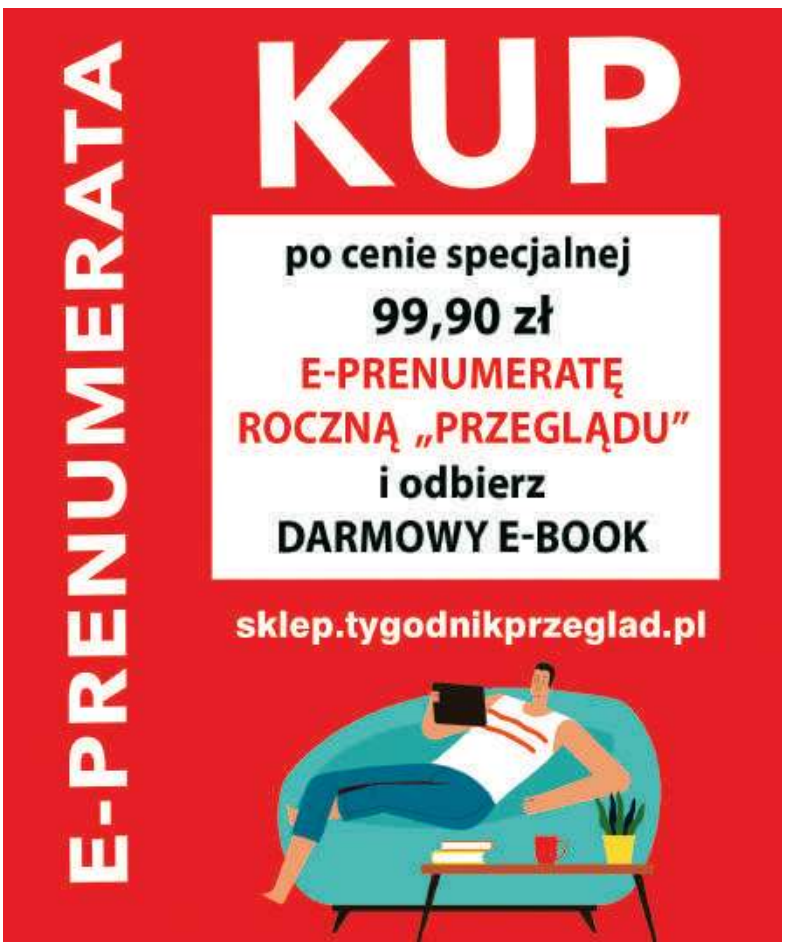




eprasa.pl 1e437ffcc7

uznanie posłów, senatorów i prezydenta RP.

O ile starania rządu i ustawodawców, by ograniczyć występowanie lichwy, należy przyjąć z uznaniem, o tyle można mieć wątpliwości, czy nałożenie zbyt wielu ograniczeń na legalnie działające podmioty ma sens. Nie jest tak, że w branży finansowej zawsze się zarabia. Często się traci. Zwłaszcza gdy klimat nie sprzyja. Politycy powinni zdecydować, czy firmy pożyczkowe to normalnie działające podmioty, które zaspokajają potrzeby swoich klientów, czy wrzody na zdrowym ciele i patologia.

## Prawdziwi lichwiarze

W marcu 2021 r. Sąd Okręgowy w Białymstoku skazał na dwa i pół roku więzienia oraz zwrot pokrzywdzonemu 460 tys. zł Rafała C., lichwiarza z Siemiatycz, który nie tylko zastraszał dłużnika i jego rodzinę, ale też znieważył funkcjonariuszy policji, fałszował dokumenty i ukrywał się. Metody, które C. stosował, nie były wyrafinowane. Pożyczek udzielał bez zbędnych formalności i „na gębę", na 6% miesięcznie. Jeśli dłużnik spóźniał się ze spłatą odsetek, nakładał na niego „kary umowne" wynoszące nawet kilkanaście tysięcy złotych. Takie relacje mogły trwać latami. Ofiary lichwiarza nawet jeśli spłaciły jedną pożyczkę, zaciągały następną i wpadały w spiralę długów. Wyprzedawały majątek, traciły dorobek życia, nie będąc w stanie uwolnić się z niszczącego je układu. W końcu jedna z ofiar Rafała C. zdecydowała się złożyć na niego doniesienie na policji i zakończyć działalność lichwiarza.

Bardziej pikantna jest historia Mariusza K. – lichwiarza i oszusta, którego w 2018 r. Sąd Okręgowy we Wrocławiu skazał na 10 lat więzienia wraz z 10 innymi osobami, wśród których znaleźli się adwokat i dwoje asesorów notarialnych. Jednym z pokrzywdzonych był człowiek chory psychicznie, który od Mariusza K. pożyczył 36 tys. zł. Zabezpieczeniem spłaty była nieruchomość o wartości 311 tys. zł. Umowa sporządzona przez asesora notarialnego gwarantowała jej szybkie przejęcie. W trakcie procesu okazało się, że asesor nie sprawdził stanu zdrowia psychicznego ofiary lichwiarza. Identycznie potraktowane zostało małżeństwo rolników z Dolnego Śląska oraz uzależniony od alkoholu mężczyzna, który, pożyczając od Mariusza K. 55 tys. zł, stracił mieszkanie o wartości ponad 200 tys. zł.

Te i inne przypadki nie mają nic wspólnego z działalnością firm pożyczkowych udzielających tzw. chwilówek. Choćby dlatego, że kwoty, które chwilówkodawcy oferują swoim klientom, nie są zbyt wielkie. Poza tym, jeśli pojawiają się problemy ze spłatą zobowiązań, firmy po wysłaniu kilku wezwań do uregulowania zaległości sprzedają długi wyspecjalizowanym spółkom windykacyjnym, które swoimi sposobami starają się je odzyskać.

Ciekawym przypadkiem jest w tym kontekście spółka akcyjna Kruk – kto wie, czy nie największa firma windykacyjna w kraju. Otóż jest ona też właścicielem spółki Wonga.pl udzielającej online pożyczek do 20 tys. zł. Jeśli więc ktoś będzie miał kłopoty ze spłatą zaciągniętej tu pożyczki, spółka matka Kruk z pewnością się o nią upomni. Trzeba zaznaczyć, że firma ta sprawdza, czy osoba ubiegająca się o pożyczkę nie figuruje w rejestrze dłużników, co znacząco obniża ryzyko. Zapewne inne podmioty robią podobnie, więc reklama „Pożyczka bez BIK" to ściema. Dzięki temu liczba osób, które z powodu chwilówek wpadają w spiralę długów, nie jest zbyt wielka. Niestety, ci, którym odmówiono, szukają pieniędzy w szarej strefie u prawdziwych, bezwzględnych lichwiarzy. I nie ma sposobu, by to zjawisko ograniczyć.

## Banki i chwilówki

Od lat pada pytanie, dlaczego banki komercyjne nie zajęły się udzielaniem chwilówek. Nie jest to do końca prawdą. Przykładem może być firma Smartney, która należy do francuskiej grupy Oney Bank.

**Ważnym elementem byłoby objęcie firm pożyczkowych kontrolą Komisji Nadzoru Finansowego.**

Ale generalnie banki obawiają się dwóch rzeczy – chwilówki to margines rynku finansowego. Kilka lat temu wartość rynku pożyczkowego w Polsce szacowano na 3-4 mld zł. Dziś może to być 5-6 mld zł, choć znam szacunki, z których wynika, że nawet 7 mld zł. Dla sektora bankowego są to jednak kwoty nieistotne. A jednocześnie istnieje poważne ryzyko utraty reputacji, która dla bankierów ma fundamentalne znaczenie. W przypadku chwilówek nawet potencjalne zyski nie uzasadniają ryzyka. Inna sprawa, że przydałaby się wiarygodna instytucja finansowa, w której można byłoby zaciągnąć krótkoterminową pożyczkę. Tylko że nie byłaby ona konkurencyjna wobec działających już spółek. Wynika to z natury rynku.

Pozornie jest nieźle. Brak formalności, wnioski składane online, niemal natychmiastowa wypłata pieniędzy… Ale jest i ciemna strona – wysoki koszt pożyczki, który ma rekompensować większe ryzyko. Tego nie da się uniknąć. Siłą rzeczy, jeśli akceptujemy istnienie pozabankowych firm pożyczkowych, musimy także zaakceptować związane z nimi niedoskonałości, które kojarzą się z lichwą. Choć jest wyjście – mało znane w Polsce pożyczki społecznościowe. Ale to zupełnie inna historia…

*Marek Czarkowski*
**m.czarkowski@tygodnikprzegląd.pl**

eprasa.pl 1e437ffcc7

Z Galicji

Jan Widacki

# Co zamiast komisji śledczej?

Powołanie sejmowej komisji śledczej w sprawie Pegasusa wydaje się coraz mniej realne. Bez Kukiza opozycja nie ma w Sejmie większości koniecznej do jej powołania. Kukiz jest za, ale chce być przewodniczącym tej komisji. Tu zaczynają się schody. Po pierwsze, opozycja boi się takiego niezrównoważonego i przez to nieprzewidywalnego przewodniczącego. Po drugie, są przeszkody formalne. Kukiz jest członkiem trzyosobowego koła poselskiego. A wedle obowiązujących przepisów członkiem takiej komisji może zostać poseł, który reprezentuje klub parlamentarny lub koło, mające przedstawiciela w Konwencie Seniorów. Koło Kukiza nie jest reprezentowane w Konwencie Seniorów, bo nie istniało w dniu rozpoczęcia kadencji Sejmu. Kukiz nie może więc być ani przewodniczącym, ani nawet członkiem komisji śledczej. Trzeba by dla niego zmienić regulamin Sejmu, choć wiem, że niektórzy prawnicy uważają, że Kukiz mimo wszystko może być członkiem komisji.

Tymczasem pojawia się nowy problem. Przesłuchiwany, a ściślej wysłuchiwany, przez senacką komisję prezes Agrounii Michał Kołodziejczak powiedział, że Kukiz, gdy w poprzedniej kadencji Sejmu był członkiem komisji ds. służb specjalnych, wygadał się przed nim, że wie – jak można się domyślać, z obrad komisji – iż Kołodziejczak i jego otoczenie są inwigilowani przez służby specjalne. Jeśli Kołodziejczak mówi prawdę, zachodziłoby podejrzenie, że Kukiz ujawnił tajemnicę wyniesioną z posiedzenia komisji. Ujawnił zatem tajemnicę państwową, czyli popełnił przestępstwo. W tej sytuacji przewodniczący komisji senackiej powinien złożyć do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przez Kukiza przestępstwa. Jeśli tego nie zrobi, narazi się na zarzut niedopełnienia obowiązku. Prokuratura nie może Kukizowi postawić zarzutu (nawet gdyby chciała, a w tym przypadku nie wiadomo, czy by chciała) i musiałaby wystąpić do Sejmu o uchylenie mu immunitetu. Udział Kukiza w sejmowej komisji śledczej staje się więc jeszcze mniej prawdopodobny. A bez poparcia Kukiza komisji nie będzie. Tak wracamy do punktu wyjścia.

To może, zamiast tracić czas na jałowe dyskusje, opozycja zaproponuje taką nowelizację prawa, która na przyszłość ograniczy możliwość nadużywania przez służby techniki operacyjnej? Co należy zmienić? W sumie, z grubsza biorąc, pięć rzeczy. Po pierwsze, ograniczyć możliwość stosowania kontroli operacyjnej (podsłuchu, podglądu, kontroli korespondencji) do sytuacji podejrzeń o najcięższe zbrodnie. W pierwotnym brzmieniu ustawy o policji z 1990 r. były to tylko „zbrodnie przeciwko życiu i przestępstwa ścigane na mocy umów międzynarodowych", a w ustawie o Urzędzie Ochrony Państwa – najcięższe zbrodnie przeciwko państwu. Dziś legalnie wolno stosować kontrolę operacyjną w przypadku podejrzeń o kilkadziesiąt różnych przestępstw, w tym wiele drobnych, nawet występków. Daje to ogromne pole do nadużyć. Wystarczy bowiem uzasadnione (bardziej lub mniej) podejrzenie o popełnienie byle przestępstwa i można się ubiegać o zgodę sądu na kontrolę operacyjną. Po drugie, należy kontrolę sądową nad takimi czynnościami uczynić realną, bo jest wyłącznie nominalna. To muszą być wyspecjalizowani sędziowie, zorganizowani w specjalny wydział lub choćby sekcję sądu okręgowego, którzy zajmowaliby się tylko tym. A nie jak obecnie, gdy zgody na kontrole operacyjne wydają sędziowie wydziału karnego na marginesie swojej normalnej działalności, polegającej na orzekaniu w sprawach karnych. Po trzecie, należy przywrócić zasadę „owoców zatrutego drzewa", zabraniającą wykorzystywania dowodów zdobytych nielegalnie. Po czwarte, trzeba wyraźnie określić w ustawie, jaka jest granica kontroli operacyjnej. Czy ma ona polegać jedynie na kontroli korespondencji od dnia jej zarządzenia, czy można też kontrolować wcześniejszą, przeglądać mejle i SMS-y wysyłane i otrzymywane, zanim kontrola została zarządzona. Na gruncie obecnych przepisów nie jest to jasne. Przy okazji trzeba kategorycznie i wyraźnie zakazać manipulacji polegającej na przerabianiu lub podrabianiu utrwalonych zapisów. Po piąte, trzeba kontrolę sądową rozszerzyć na przypadki kontroli logowania się telefonów komórkowych na stacjach bazowych i kontrolę billingów. Dziś takie śledzenie naszych telefonów, bez zaglądania do treści rozmów, nie wymaga niczyjej zgody, a sieci komórkowe muszą udostępniać takie dane na każde, pozostające bez żadnej kontroli zewnętrznej, w szczególności sądowej, żądanie służb. A w ten sposób można dokładnie śledzić, gdzie kto się przemieszczał, z kim spotykał, z kim łączył.

Opozycja ma niepowtarzalną okazję zaprezentować przyszłym wyborcom swoją wizję realnej kontroli nad działaniem służb i zabezpieczenia społeczeństwa przed nadużywaniem ich uprawnień do doraźnych celów politycznych. Z niewiadomych powodów tego nie robi. Może nie chce, może nie potrafi, a może niestety jedno i drugie. Jeśli opozycja takich zmian w prawie nie zaproponuje teraz, obawiam się, że tym bardziej nie zaproponuje ich po zwycięskich dla niej wyborach. Aktualne rozwiązania prawne mogą wtedy wydać się jej bardzo użyteczne.

Na okres po wygranych (oby!) wyborach można sobie zostawić komisję śledczą w sprawie Pegasusa.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 1e437ffcc7

# DŁUGOWIECZNOŚĆ – postęp czy porażka?

W pewnym momencie choroba Alzheimera bardziej staje się problemem opiekuna, a nie pacjenta

**PROF. TOMASZ GABRYELEWICZ**
– przewodniczący Polskiego Towarzystwa Alzheimerowskiego

Rozmawia Beata Igielska

**Starość się nie udała Panu Bogu.**

– No nie udała się. Oprócz wielu degradujących jakość życia chorób niektóre starsze osoby cierpią na otępienie. Od wielu lat interesuję się tym tematem. Najczęstszą przyczyną otępienia jest choroba Alzheimera. To ona odpowiada za ok. 70% otępień. Jednak chorób powodujących otępienie jest znacznie więcej. Otępienie to nic innego jak manifestacja kliniczna choroby Alzheimera albo innych chorób leżących u podłoża tego zespołu, takich jak choroba ciał Lewy'go, zwyrodnienia czołowo-skroniowe czy choroby naczyniowe mózgu. W Polsce żonglujemy różnymi terminami: demencja, otępienie starcze, choroba Alzheimera, skleroza. I to powoduje zamęt nie tylko wśród chorych i ich opiekunów, ale także wśród lekarzy. Otóż otępienie nie jest chorobą, lecz zespołem objawów z najbardziej typowym – osłabieniem pamięci. Zaburzeniu ulegają również inne funkcje poznawcze, takie jak myślenie, funkcje językowe czy wzrokowo-przestrzenne. W zespołach otępiennych występują też zaburzenia zachowania, zaburzenia psychotyczne i zaburzenia nastroju. Otępienie jest związane z wiekiem, najprawdopodobniej towarzyszyło ludzkości od bardzo dawna. Jest to termin polski, natomiast terminem łacińskim jest demencja. Jeszcze na początku XX w. stosunkowo niewiele osób dożywało wieku podwyższonego ryzyka wystąpienia choroby Alzheimera, która staje się problemem społecznym w populacji osób po 65. roku życia. Przyjmujemy, że co pięć lat podwaja się liczba pacjentów z tą chorobą.

**Czy te przerażające dane wiążą się z procesami cywilizacyjnymi?**

– Składa się na to bardzo wiele czynników. Natomiast najistotniejszym jest wiek. Mózg starzeje się tak jak cały organizm człowieka. U niektórych osób występuje zespół czynników ryzyka, które powodują, że ta choroba ujawnia się wcześniej, u innych później. Bardzo dobrze znamy te czynniki. Ta wiedza pozwala nam rekomendować działania protekcyjne, które mogą nieco opóźnić manifestację kliniczną choroby w postaci zespołu otępiennego. Bo choroba Alzheimera rozpoczyna się kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat przed wystąpieniem otępienia. Mamy w tej chwili takie możliwości diagnostyczne, że rozpoznajemy ją już u 40- czy

**Prof. dr hab. med. Tomasz Gabryelewicz** ma ponad 30 lat doświadczenia w pracy z pacjentami cierpiącymi na choroby otępienne. Od 2000 r. pracuje w Instytucie Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej im. Mirosława Mossakowskiego PAN, kieruje Oddziałem Alzheimerowskim CSK MSWiA w Warszawie.



FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 1e437ffcc7

50-latków całkowicie prawidłowo funkcjonujących, bez zaburzeń funkcji poznawczych. Ci ludzie zgłaszają się do nas, bo są zaniepokojeni faktem, że kilka osób w rodzinie miało chorobę Alzheimera. I rzeczywiście, u niektórych widzimy obecność procesu neurozwyrodnieniowego, który w konsekwencji za kilka, kilkanaście lat doprowadzi do otępienia.

**Jakie są te dobrze rozpoznane czynniki ryzyka, o których pan wspomniał? Na co zwrócić uwagę, co nas powinno zaniepokoić?**

– Czynniki ryzyka dzielimy na modyfikowalne oraz niemodyfikowalne – nie mamy na nie wpływu, nie możemy ich zmienić – takie jak płeć żeńska czy mutacje jednogenowe wywołujące chorobę. Na szczęście dotyczy to tylko ok. 1,5% pacjentów – większość przypadków choroby Alzheimera to przypadki sporadyczne. Grupa czynników modyfikowalnych to m.in. choroby powodujące uszkodzenie naczyń mózgowych i zaburzenie ich funkcji, które mogą spowodować szybszą progresję procesu alzheimerowskiego. Nadciśnienie tętnicze, choroba wieńcowa, hipercholesterolemia i cukrzyca to ewidentne czynniki ryzyka. Wczesne rozpoznawanie tych chorób i ich właściwe leczenie wpływają na zmniejszenie ryzyka wczesnej manifestacji choroby Alzheimera. Ponadto na jej rozwój wpływa tryb życia, używki: palenie papierosów, nieumiarkowane spożycie alkoholu, poza tym urazy głowy, czynniki psychologiczne, takie jak przewlekły stres, depresja, bezsenność. Zwraca się też uwagę na czynniki środowiskowe, m.in. zatrucie środowiska naturalnego.

**Dlatego pytałam, czy cywilizacja nas zabija.**

– No tak, bo wpływ na rozwój choroby Alzheimera mają różne czynniki środowiskowe i choroby cywilizacyjne. Jeśli je właściwie leczymy, zmniejszamy ryzyko wystąpienia tej choroby.

**Co możemy zrobić, by opóźnić jej skutki?**

– Znacząco progresję choroby Alzheimera spowolnić mogą: aktywność umysłowa – rekomendujemy wszystkie jej formy; aktywność fizyczna – WHO rekomenduje spacer minimum 10 km tygodniowo; dieta – jest coraz więcej doniesień, że ma bardzo duże znaczenie protekcyjne. Najbardziej uniwersalna, wzbudzająca najmniej kontrowersji jest dieta śródziemnomorska, zalecana również w innych chorobach neurologicznych czy kardiologicznych. Mamy dowody, że protekcja działa. Jeszcze kilka lat temu, mówiąc o chorobie Alzheimera, mówiliśmy o niemej epidemii, prognozowaliśmy, że w roku 2040 liczba przypadków przekroczy 80 mln. Nie wiem, czy tak się stanie. W ostatnich latach ukazały się wyniki badań epidemiologicznych, które wskazują, że w niektórych bogatych krajach rozwiniętych zanotowano niewielki, ale zauważalny spadek rozpowszechnienia choroby Alzheimera.

**Dlaczego?**

– Bo w tych krajach ludzie mocno wzięli sobie do serca rekomendacje lekarskie i zmienili styl życia na zdrowszy. To ma bardzo duże znaczenie w sytuacji, gdy nie dysponujemy lekiem, który działałby przyczynowo. Farmakologicznie nie potrafimy zadziałać profilaktycznie ani zatrzymać procesu otępiennego, możemy go tylko nieco spowolnić. Mamy leki „alzheimerowskie", które, zastosowane szybko po ustaleniu rozpoznania otępienia, mogą spowolnić narastanie objawów, jak i złagodzić przebieg choroby.

**To dziwne, że potrafimy polecieć na Księżyc, ale nie umiemy wynaleźć leków na kilka kluczowych chorób.**

– Tu powstaje pytanie, czy sama starość nie jest chorobą. Coraz więcej osób dożywa podeszłego wieku. W Polsce według danych Głównego Urzędu Statystycznego w roku 2020 przeciętne trwanie życia dla mężczyzny wynosiło 72,6 roku, dla kobiety 80,7. Na wykładach często przytaczam taką anegdotę za „Kurierem Warszawskim" z 1936 r.: „46-letni staruszek zginął pod kołami dorożki". Tak bardzo zmieniło się postrzeganie starości. Obecnie jednak epidemia COVID-19 odwróciła tendencję istniejącą od wielu lat, czyli wydłużania się przeciętnego trwania życia. W porównaniu z rokiem 2019 przeciętne trwanie życia mężczyzny w Polsce skróciło się o półtora roku, kobiety o 1,1 roku. Widząc rosnącą liczbę zgonów „covidowych", możemy się spodziewać, że dane z tego roku będą jeszcze gorsze.

**Czy w takim razie to, że żyjemy coraz dłużej, jest postępem, czy jednak porażką? Bo łączy się to z coraz częstszym występowaniem chorób ewidentnie związanych z wiekiem. Ani my nie jesteśmy na to przygotowani, ani tym bardziej system ochrony zdrowia. Granice życia mogą być przedłużane, pod warunkiem że jesteśmy w stanie zadbać o tych starszych, schorowanych ludzi.**

– Kiedyś żyliśmy znacznie krócej i te choroby nie były problemem społecznym. Kilka lat temu braliśmy udział w programie badającym polskich stulatków. W 2002 r. znaleźliśmy ok. 1,7 tys. takich osób, w 2018 r liczba ta wzrosła do 3,8 tys. Coraz więcej osób osiąga mocno zaawansowany wiek. Możemy wręcz mówić o długowieczności, czyli długości życia wyższej od oczekiwanej. Dlatego choroba Alzheimera i inne choroby neurologiczne stają się problemem społecznym. Mózg się starzeje. Choroba Alzheimera to postępujący zanik struktur mózgowych. Ale również fizjologicznie na starość mózg nam się kurczy.

**Czy kurczy się nawet wtedy, gdy ktoś pracuje intelektualnie, intensywnie ćwicząc ten mięsień? Znam paru leciwych, rzutkich profesorów.**

– Trening intelektualny, poznawczy nie ma wpływu na długość życia, natomiast starzeć się możemy na różne sposoby. Większość z nas starzeje się normalnie, czyli z licznymi chorobami ujawniającymi się w podeszłym wieku. Pani zaś ma na myśli 10% populacji starzejące się optymalnie, czyli osoby, które są w stosunkowo dobrej kondycji fizycznej i w bardzo dobrej kondycji intelektualnej. Przykładem może być choćby malarz Pablo Picasso albo reżyserka Leni Riefenstahl. U nas wszystkim znany prof. Władysław Bartoszewski czy znakomity neurobiolog prof. Jerzy Vetulani. Ale też musimy pamiętać o kolejnych 10%

Choroba Alzheimera rozpoczyna się kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat przed wystąpieniem otępienia.



eprasa.pl 1e437ffcc7

populacji, starzejących się w sposób patologiczny. Tu mamy przykład byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana, u którego pod koniec kadencji rozpoznano chorobę Alzheimera.

**Wspomniał pan o covidzie i jego wpływie na statystyki długości życia. Czytałam, że ciężkie przejście choroby może spowodować w przyszłości wysyp choroby Alzheimera.**

– Niestety, tego się obawiamy. Mówimy o bezpośrednich konsekwencjach określanych jako mgła covidowa i skutkach odległych. Mgła mózgowa występuje u części osób niezależnie od ciężkości przebiegu choroby. Nawet u tych, które stosunkowo łagodnie przeszły covid, dochodzi do wyraźnego spadku sprawności poznawczej. Za wcześnie na wyciąganie daleko idących wniosków, ale wydaje się, że u większości po sześciu, siedmiu miesiącach spadek formy intelektualnej ustępuje.

## Mamy takie możliwości diagnostyczne, że rozpoznajemy chorobę Alzheimera już u 40- czy 50-latków.

**To dobra wiadomość.**

– Ale jak jest dobra, to jest też zła. Dekadę po zakończeniu pandemii hiszpanki w latach 1918-1920 zanotowano wzrost zachorowań na chorobę Parkinsona o ponad 70%. To jest choroba neurozwyrodnieniowa tak jak choroba Alzheimera, która w tamtych latach była rozpoznawana bardzo rzadko. Nie mamy więc danych dotyczących wzrostu jej rozpowszechnienia po pandemii hiszpanki, ale mechanizmy prowadzące do uszkodzenia mózgu w obydwu chorobach są identyczne. Niestety, musimy się liczyć z takim ryzykiem, że długoterminowe konsekwencje pandemii ujawnią się po kilku latach. Może się zdarzyć, że gwałtownie przyrosną przypadki chorób neurozwyrodnieniowych.

**Mamy coraz więcej ludzi starszych z licznymi chorobami, których konsekwencje są straszne nie tylko dla chorego, lecz także dla jego opiekunów, a w naszym kraju praktycznie nie ma opieki paliatywnej. Kiepski jest poza tym dostęp do dobrych środków przeciwbólowych.**

– Rzeczywiście, końcowa faza choroby Alzheimera niewątpliwie wymagałaby tego typu opieki, ale oferta instytucjonalna w Polsce dostępna dla pacjentów zarówno w fazie łagodnej, jak i ciężkiej jest bardziej niż skromna. Dziś umierający z powodu choroby Alzheimera nie mają prawa do opieki hospicyjnej. Resort zdrowia od lat nie może zdecydować o poszerzeniu kryteriów obejmujących chorych z otępieniem, a NFZ uważa, że zmiana jest niepotrzebna i zbyt kosztowna. Jeśli chodzi o sposoby walki z bólem, to postępowanie jest takie jak z każdym innym chorym. U osób w zaawansowanym stadium otępienia właściwą ocenę bólu, która jest podstawowym warunkiem prawidłowego leczenia, utrudnia fakt, że nie są one w stanie opisać swojego cierpienia i dokładnie określić intensywności, lokalizacji ani czasu trwania bólu. Rozpoznawanie dolegliwości bólowych opiera się w takich przypadkach na obserwacji zachowań chorego lub na relacji jego opiekunów. Co ciekawe, niektóre badania sugerują, że osoby z chorobą Alzheimera są fizycznie „zdrowsze" w porównaniu z analogicznymi wiekowo grupami kontrolnymi. Próbowano tłumaczyć to zjawisko zmniejszeniem stresu psychicznego u pacjentów z zaawansowanym otępieniem, co z kolei zmniejszało ryzyko stanów, w których stres może odgrywać istotną rolę sprawczą. W bardziej zaawansowanych fazach choroby pacjenci mniej się stresują, bo w pewnym momencie ta choroba bardziej staje się problemem opiekuna, a nie pacjenta. Zanika empatia i jest mu obojętne, co się dzieje dookoła niego.

**Słucham z przerażeniem, choroba Alzheimera jest straszna, w pewnym momencie zamiast mózgu jest dziura. Czy pacjent wtedy to jeszcze człowiek, czy tylko jego ciało? Niedawno pisałam o eutanazji...**

– Zastanawiałem się, czy eutanazja mogłaby mieć odniesienie do naszych pacjentów. Czynna zdecydowanie nie, ponieważ zawsze musi być świadoma zgoda pacjenta. W przypadku zaawansowanej choroby Alzheimera o takiej świadomej zgodzie nie ma mowy. W przypadku eutanazji biernej sytuacja jest analogiczna jak w przypadku stanów chorobowych, co do których rokowanie jest jednoznacznie niepomyślne, a pacjentowi pozostało niewiele życia w strasznym cierpieniu. W takich okolicznościach uważam, że eutanazja bierna, czyli niepodejmowanie intensywnych działań medycznych w celu krótkotrwałego przedłużenia życia, jest miłosierdziem.

**W jakim stanie trafiają do pana chorzy i co pan może dla nich zrobić?**

– Efekt przynoszą prowadzone od lat działania, które mają za zadanie budować świadomość społeczną dotyczącą chorób otępiennych. Coraz więcej osób wie, co to jest choroba Alzheimera. Jeszcze kilkanaście lat temu trafiali do nas głównie pacjenci w mocno zaawansowanym stadium, kiedy już niewiele można było zrobić. Teraz ok. 50% zgłaszających się do nas to osoby z łagodnymi zaburzeniami procesów poznawczych. Warto wiedzieć, że nie wszystkie zaburzenia poznawcze, zaburzenia pamięci świadczą, że rozwija się u nas proces alzheimerowski. Wiadomo, że szczyt sprawności poznawczej osiągamy na przełomie drugiej i trzeciej dekady życia. Potem możemy mówić o związanych z wiekiem zaburzeniach pamięci. Po 55. roku życia ok. 50% populacji skarży się na spadek zdolności poznawczych. Jest on na tyle dyskretny, że nie utrudnia znacząco prawidłowego funkcjonowania, lecz powoduje pewien dyskomfort, ale im więcej takich osób do nas się zgłasza, tym większą mamy szansę na wyłapanie przypadków zaburzeń, u podłoża których leży choroba neurozwyrodnieniowa czy naczyniowa, która może w szybkim czasie doprowadzić do otępienia.

**Smutna ta nasza rozmowa, tak jak smutna jest starość. Na koniec jednak trochę powiało optymizmem, to dobrze, że zgłasza się do was 50% osób z łagodnymi zaburzeniami.**

– Oczywiście, że to dobrze, bo mamy leki, które podane na odpowiednio wczesnym etapie mogą spowolnić narastanie objawów i złagodzić przebieg choroby. Czyli wpływają na poprawę jakości życia i chorych z otępieniem, i ich opiekunów, którzy naprawdę tego potrzebują.

*Beata Igielska*
**b.igielska@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 1e437ffcc7

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

# Murem przeciw murowi

Wre robota nad murem granicznym wzdłuż granicy państwowej z Białorusią. Dzięki specjalnej ustawie specjalny pięciometrowy mur z żyletkową zaczeską na szczycie ma się dłużyć przez 186 km, przecinając obszary chronione m.in. na terenach Puszczy Białowieskiej, Ostoi Augustowskiej, Ostoi Knyszyńskiej, Doliny Biebrzy, Ostoi Nadbużańskiej, Poleskiej Doliny Bugu. Wszystko jest tak specjalne, że inwestycja nie musi się stosować do żadnych reguł prawnych: prawa budowlanego, prawa wodnego, prawa ochrony środowiska, przepisów o udostępnianiu informacji o środowisku czy o ochronie gruntów rolnych i leśnych. Sama budowa muru, realizowana przez Budimex i Unibep, ma kosztować (bezprzetargowo rzecz jasna, niejawnie) co najmniej 1,6 mld zł. Całe środowiska obrońców przyrody i naukowców bezskutecznie protestują przeciw temu koszmarowi budowlano-militarnemu. W liście do Ursuli von der Leyen, przewodniczącej Komisji Europejskiej, czytamy, że „budowa muru na granicy polsko-białoruskiej będzie miała katastrofalny wpływ na sześć obszarów Natura 2000, w tym na najcenniejszy obiekt przyrodniczy w Polsce – Puszczę Białowieską. Mur będzie trwałą barierą, która wpłynie negatywnie zwłaszcza na populacje rzadkich i chronionych gatunków zwierząt, ograniczając ich przemieszczanie się, a w konsekwencji przepływ genów. Szczególnie ucierpią populacje dużych zwierząt, tj. żubry, łosie, jelenie czy wilki, a takie zwierzęta jak ryś mogą całkiem zniknąć z Puszczy Białowieskiej. Dojdzie do fragmentacji siedlisk, co jest obecnie jedną z głównych przyczyn utraty różnorodności biologicznej. Nie ma wątpliwości, że mur, jego budowa oraz infrastruktura mu towarzysząca przyczynią się do dewastacji ekosystemu, który powinniśmy chronić. Niestety, w procesie planowania tej inwestycji nie przeprowadzono żadnej oceny oddziaływania tego przedsięwzięcia na przyrodę Puszczy Białowieskiej, co stanowi oczywiste naruszenie art. 6 ust. 3 dyrektywy siedliskowej. W dobie kryzysu różnorodności biologicznej i szóstego wielkiego wymierania gatunków nie możemy sobie pozwolić na utratę czy pogorszenie się stanu tak cennych ekosystemów jak Puszcza Białowieska – to wspólne dziedzictwo nas wszystkich”.

Te argumenty nie docierają. Ta władza zresztą od lat ma krew puszczy na rękach, traktuje ją jak fabrykę desek, toleruje udzielne księstwo Lasów Państwowych i ich rabunkową działalność, zwaną gospodarką. Wszystko to pomimo faktu, że od 1976 r. jest to zabytek przyrody najwyższej klasy – znajduje się na Liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Mur nie rozwiąże też problemu migracji. Nigdy w historii nie rozwiązał go żaden wznoszony mur, każdy z czasem stawał się symbolem hańby, błędu, katastrofy, politycznej krótkowzrocznej bezradności. Mur jest synonimem regresu, braku wiedzy i wyobraźni, jest chowaniem głowy w piasek przed prawdziwymi problemami, które stoją za zjawiskiem migracji. Mur jest budowlą najprostszą z prostych, ale koszty jego budowy są monstrualne. Wszystko to w czasie, kiedy dogorywa psychiatria dziecięca, kiedy tysiące umierają na covid (polskie wskaźniki należą do najwyższych na świecie). Cóż, mur wybudować prościej, nie patrząc na skutki krótko- i długoterminowe. Kiedy roznieca się bezprzytomny strach, trzeba wznosić mur. I razem z nim wznosić zaklęcia, że to dla naszego „dobra” czy „bezpieczeństwa”. Te betonowe mury są pochodną murów w głowach i umysłach, są budowane z domieszką twardego cynizmu, wyrachowania, słupkowpływów. Są nie do obrony, ale rosną. Zakwitają drutem kolczastym (żyletkowym) u szczytu. I tak naprawdę zostaną najcelniejszym pomnikiem obecnej władzy. I podobnie jak pomniki, które stawia sobie władza wedle własnego widzimisię – runą, zostaną rozebrane. Oczami wyobraźni widzę sąd, który umiałby skazać odpowiedzialnych za budowę muru na karę jego własnoręcznej rozbiórki.

Betonowe mury są pochodną murów w głowach i umysłach.

Jako refren, mantrę trzeba powtarzać, krzyczeć, że budować należy mosty, a nie mury. Bo to dla nas wszystkich lepsze, efektywniejsze, bo to czyni nas ludźmi, a nie strażnikami własnych lęków, płynących z ignorancji i napędzanych realnymi działaniami rządzących, przerażonych możliwością utraty władzy. Ostatnie wycieki Dworczykgate na temat poszukiwań „celebrytów”, którzy zaatakują publicznie osoby LGBT, tylko to potwierdzają. Odpowiedzialny za koordynację „łowów” nienawistników był pupil premiera Morawieckiego, druh, katolik i prymus Mariusz Chłopik, chłopiec do zadań specjalnych. Udało mu się znaleźć, jak twierdził, dwie takie osoby ze świata sportu: Zbigniewa Bońka i Zofię Klepacką. Było szczucie, były samobójcze śmierci zaszczuwanych.

Historia świata jest historią wędrowania, migracji, przemieszczania się. Tego nie da się zatrzymać nawet najbardziej betonowo-elektroniczną tekturą. Każdy mur jest porażką. Taki sobie wystawiacie pomnik.

Precz z tym murem! Koniec z doktryną przedmurza, murza, zamurza. Żądam bezmurza, na zawsze i wszędzie.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Cios w serce ekonomicznych dogmatów

## Jak długo wszyscy będą wierzyli w jedną szkołę ekonomii?

Rozmawia Jakub Dymek

**MARCIN CZACHOR**
– adwokat, założyciel Wydawnictwa Ekonomicznego Heterodox i współzałożyciel Fundacji im. Edwarda Lipińskiego. Zaangażowany w międzynarodowy ruch na rzecz promocji pluralizmu w naukach ekonomicznych.

**Zacznijmy od najważniejszego. Wyjaśnijmy, co tak naprawdę znaczy ekonomia heterodoksyjna. I dlaczego – zapyta złośliwy – wydawnictwo popularyzujące wiedzę musi mieć tak nieprzystępną nazwę?**

– To zawsze trudne pytanie, bo ekonomia heterodoksyjna obejmuje szkoły myślenia, które potrafią mocno się różnić między sobą. A łączy je to, że w taki czy inny sposób zostały wykluczone z głównego nurtu myślenia w latach 70. czy 80. Holenderski ekonomista Dirk Bezemer zebrał jednak kiedyś nazwiska ekonomistów i badaczek, którym udało się opisać problemy toczące amerykańską gospodarkę i przewidzieć kryzys 2008 r. W znacznej większości byli to ludzie należący do heterodoksyjnych, czyli innych niż kanon, szkół. Wtedy świat sobie w ogóle o istnieniu „innej" ekonomii przypomniał... W największym skrócie: szkoły heterodoksyjne – z wyjątkiem Austriaków, czyli libertarian – pozytywnie odnoszą się do roli państwa w gospodarce i nie skupiają się przede wszystkim na bilansowaniu budżetu.

**Czyli to w skrócie ekonomia wyklęta?**

– Nie do końca. Ekonomia heterodoksyjna nie istnieje tylko na marginesach i tylko jako pewna wyklęta nauka. Bo taka Mariana Mazzucato, najbardziej kojarzona dziś z ekonomią heterodoksyjną, jest nie na obrzeżach, tylko w centrum dyskusji np. o polityce gospodarczej państwa. Cały czas ktoś się na nią powołuje albo do niej odnosi. Podobnie jak w USA John K. Galbraith, jeden z głównych ekonomistów Partii Demokratycznej, przez całe lata był jednocześnie przedstawicielem instytucjonalizmu – szkoły jak najbardziej heterodoksyjnej.

To nie jest więc jedynie spór między tymi, którzy są w centrum, a tymi na marginesie, ale między tymi, którzy spierają się o ekonomię i politykę państwa ze środka pewnej dotychczasowej obiegowej mądrości, a krytykującymi ją od zewnątrz.

**Po co powstało Wydawnictwo Ekonomiczne Heterodox?**

– Działalność wydawniczą rozumiem jako część pracy politycznej. Można wygrywać kolejne batalie w salach sądowych jako prawnik, można wygrywać spory pracownicze jako związkowiec, ale wszystkie te sukcesy można unieważnić jedną decyzją, dajmy na to, Rady Polityki Pieniężnej. Bez zmian w sferze myślenia o ekonomii nie zmienimy polityki.

**Dlaczego?**

– Należy zapytać, czy ekonomiści neoklasyczni – nazywani w Polsce w publicystycznym skrócie liberalnymi – wygrywali spory z innymi ekonomistami, bo ich teoria była lepsza i częściej się sprawdzała. Dziś wiemy, że nie. Wielkie teoretyczne batalie w ekonomii, które możemy określić jako *high theory*, albo zostały wygrane przez stronę heterodoksyjną, albo pozostają nierozstrzygnięte. Mazzucato swoją nową książką pokazała, że nawet w debatach rzekomo wygranych przez ekonomiczną ortodoksję nie padło jeszcze ostatnie słowo. Triumf neoklasycznych – „liberalnych" – teorii był skutkiem wygrania sporu o dominację w sferze idei, a nie dowodem na intelektualną wyższość tej akurat szkoły.

**I tu kryje się wielkie „ale"...**

– Tak. Skoro nie kwestie merytoryczne decydują o tym, która teoria zajmuje centralne miejsce w naszej debacie o gospodarce, to muszą mieć znaczenie jakieś inne kwestie. Te „inne kwestie" to umoszczenie instytucjonalne: decyzje o tym, kto publikuje w pismach naukowych; kto wykłada na uczelniach; jakie wydawnictwa dostają dofinansowanie. Ambicją wydawnictwa Heterodox jest wyrównywanie tej nierównowagi, wynikającej z instytucjonalnej przewagi jednej szkoły nauczania i mówienia o gospodarce wyłącznie z tej perspektywy.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 1e437ffcc7

**Jak udaje się misja przeszczepiania ekonomii heterodoksyjnej do Polski?**

– Nie chcę bynajmniej przypisywać sobie zasługi, ale debata wygląda dziś zupełnie inaczej niż w latach 90. Istotnym punktem zwrotnym była zeszłoroczna dyskusja wokół kolejnych tarcz antykryzysowych. Wtedy na stronach „Rzeczpospolitej" ukazał się list młodych ekonomistów, którzy mówili o potrzebie zniesienia konstytucyjnego limitu zadłużenia. Generacyjna zmiana pokazuje, że liberałowie trochę tracą grunt pod nogami. Dosłownie chwilę po tym, jak wydaliśmy w Polsce książkę „W sprawie gwarancji zatrudnienia" Pavliny Tchernevej, partia Razem dopisała do swojego programu gwarancję zatrudnienia. Choć i tu nie będę przekonywał, że to nasza zasługa! Nie umówiliśmy się też z partią Razem na akcję promocyjną (śmiech). Po prostu te idee są nośne.

Ale żeby nie było tak wesoło, od razu dodam, że przeważająca większość ekonomistów w Polsce identyfikuje się z ekonomią głównego nurtu. Z badań tego, jak sami ekonomiści myślą o sobie i swojej przynależności do różnych nurtów myślenia, które przeprowadził Grzegorz Konat, wynika, że tylko 3-4% się wyłamuje i utożsamia z jakąś szkołą heterodoksyjną.

**Z czego to wynika – nauki, polityki, debaty medialnej?**

– Z wszystkiego po trochu. Prawda jest taka, że lewica w Polsce też gra na boisku wyznaczonym przez neoliberałów. Kiedy w 2015 r. jakaś agencja konsultingowa oceniała programy polityczne partii, wyróżniła dwa ugrupowania za zbilansowanie wydatków i pokazanie źródeł finansowania polityk gospodarczych – były to Razem i Nowoczesna. Z punktu widzenia teorii ekonomicznych, w jakie my wierzymy, spowiadanie się ze źródeł finansowania reform i odpowiadanie na wieczne pytanie, skąd wziąć pieniądze, nie ma już sensu. Budżet państwa nie działa jak budżet domowy i nie ma powodu, żeby dawać się szantażować ludziom, którzy nie rozumieją, skąd się biorą pieniądze. Obawiam się, że bez wyjścia ze starych ram szczytem ambicji lewicy będą kolejne próby reanimacji idei państwa opiekuńczego. Nie mam nic przeciwko państwu opiekuńczemu, ale jeśli chcemy rozwiązać problemy przyszłości – zaradzić zmianom klimatycznym czy przeciwdziałać katastrofie ochrony zdrowia – potrzebne będą nowe podejścia.

**Jakie książki czy idee heterodoksyjne najmocniej wpłynęły na debatę publiczną ostatnich lat?**

– To bez wątpienia dwie książki Mariany Mazzucato – „Przedsiębiorcze państwo" i „Wartość wszystkiego". Pierwsza jest chyba jedną z najważniejszych książek popularnonaukowych ostatniego dziesięciolecia. A jej teza jest w gruncie rzeczy prosta: wszystkie osiągnięcia czy przełomowe technologie drugiej połowy XX i początku XXI w. zawdzięczamy sektorowi publicznemu. Kiedy ta książka się ukazała, w Polsce podobne tezy uważano za jakiś wymysł lub herezję, choć przedmowę do polskiego przekładu napisał Mateusz Morawiecki. Druga książka Mazzucato, „Wartość wszystkiego", jest może jeszcze ważniejsza. O ile bowiem „Przedsiębiorcze państwo" było pewnym przewodnikiem czy historią technologii i wynalazczości, o tyle nowa książka Mazzucato jest ciosem w samo serce neoklasycznej ortodoksji. Pytanie o wartość w gospodarce – czym jest, kto ją tworzy i kto ją przechwytuje – to wielkie i niesłusznie zapomniane pytanie ekonomii. W tym sensie Mazzucato proponuje nam teraz powrót do podstaw i ich wywrócenie.

**I ta lista dokonań ekonomistów heterodoksyjnych zaczyna się i kończy na Marianie Mazzucato?**

– Pomysł gwarancji zatrudnienia – „państwo jako pracodawca ostatniej instancji" – wypromowany przez opublikowaną u nas Tchernevą jest znany nie tylko w Polsce. W USA popularne kongresmenki zgromadzone wokół Alexandrii Ocasio-Cortez złożyły projekt odwołujący się do tych założeń. Podobnie we Francji, gdzie teraz pilotażowy projekt gmin o zerowym bezrobociu zostanie rozszerzony i obejmie 60 gmin.

**We Francji ten pomysł poparł prezydent Macron. W Polsce książkę Mazzucato polecał premier Morawiecki.**

– To prawda, ale dla debaty w Polsce najważniejsze było to, przed jakimi wyborami stanęliśmy w obliczu pandemii. Wtedy się okazało, że trzeba uruchomić duże pieniądze i trzeba zignorować limity zadłużenia, które wcześniej były rzekomo nieprzekraczalne i święte...

**...czyli okazało się, że w czasie pandemii wszyscy są socjalistami?**

– Mamy w ustawie o finansach publicznych regułę wydatkową, mamy w konstytucji limity zadłużenia, ale gdy się okazało, że trzeba wydawać pieniądze – to trzeba. I że można podnosić wydatki bez podnoszenia opodatkowania.

Bez wyjścia ze starych ram szczytem ambicji lewicy będą kolejne próby reanimacji idei państwa opiekuńczego.

**A kiedy pan powie, że misja wydawnictwa się powiodła?**

– Umiem to całkiem precyzyjnie powiedzieć! Mamy kilka książek znanych autorów, prace nad nimi trwają. Dokończymy też wydawanie trylogii Mariany Mazzucato. Ale nie można wciąż wydawać bestsellerów. Chcemy przełożyć i opublikować kilka podręczników, które mogłyby – jeśli trafią na wykładowcę, który będzie na to otwarty – poszerzyć horyzonty studentów. W zakresie m.in. postkeynesizmu, nowoczesnej teorii monetarnej i ekonomii feministycznej.

**Czyli ogłosi pan sukces wtedy, gdy studenci na pierwszym roku będą się uczyć z książek lewicowych ekonomistów?**

– Wtedy wygrywa się walkę o serca i umysły.

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 1e437ffcc7

Marcin Ogdowski

# Z karabinem w zonie

## Wokół Czarnobyla zaroiło się od ludzi z bronią

Uwaga zachodnich mediów skupia się na koncentracji rosyjskich wojsk wzdłuż ukraińskiej granicy. Tymczasem po drugiej stronie mamy do czynienia z podobnymi działaniami, choć w mniejszej skali. Co ciekawe, dotyczą one także Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia, czyli strefy zamkniętej po wybuchu w elektrowni atomowej w Czarnobylu w 1986 r.

### Unikanie „gorących punktów”

Pierwsi funkcjonariusze ukraińskiej prikordonnej służby pojawili się jeszcze w listopadzie ub.r. Przebiegająca przez strefę granica między Ukrainą a Białorusią nie była do tej pory chroniona. Kijów obawiał się jednak prowokowanej przez Aleksandra Łukaszenkę presji migracyjnej. Z Polską białoruskiemu dyktatorowi nie wyszło, a wielu zwiezionych do Mińska uchodźców z Bliskiego Wschodu nie miało dokąd wracać – Ukraina wydawała się zatem naturalnym „zastępczym szlakiem” w drodze na zachód Europy. Z biegiem czasu strażników zaczęli uzupełniać wojskowi, a proces ten przyśpieszył w ostatnich dniach, gdy eskalująca rosyjsko-ukraińskie napięcie Moskwa zaczęła wysyłać na Białoruś tysiące żołnierzy i masy sprzętu. Oficjalnie celem tej dyslokacji ma być udział w rosyjsko-białoruskich manewrach, ale Kijów na wszelki wypadek przygotowuje się na scenariusz inwazji.

Zona to niemal całkowicie opustoszały teren, w wielu miejscach wciąż niebezpiecznie radioaktywny. Korzyści z przejęcia takiego obszaru nie ma właściwie żadnych. Co prawda wiedzie tamtędy najkrótsza droga do Kijowa, lecz uderzenie z tego kierunku wykluczają fatalne warunki terenowe – rozlewiska, bagna, lasy. Ale odludzie, które nie sprzyja czołgom i pojazdom opancerzonym, idealnie nadaje się do działania grup dywersyjnych. Do przenikania na terytorium Ukrainy i zaszywania się po przeprowadzonych akcjach. „Nie ma znaczenia, że zona jest skażona i że nikt tu nie mieszka – przekonywał kilka dni temu ppłk Jurij Szachrajczuk z ukraińskiej straży granicznej. – To nasze terytorium, nasz kraj i musimy go bronić”. Na razie obrona sprowadza się do pieszych patroli – z bronią w ręku i dozymetrem na szyi. „Zbieramy dane o sytuacji wzdłuż granicy i przekazujemy je służbom wywiadowczym”, cytuje podpułkownika „New York Times”.

Sławutycz – pomnik 30 strażaków, którzy jako pierwsi rozpoczęli akcję gaśniczą. Do sierpnia 1986 r. wszyscy zmarli.

Nie jest jasne, ilu mundurowych pracuje w strefie. Na mającą 1084 km ukraińsko-białoruską granicę wysłano w ostatnich tygodniach 7,5 tys. strażników. Liczba żołnierzy pozostaje nieznana. Wiadomo, że ci w zonie funkcjonują w ścisłym reżimie. By unikać „gorących punktów”, gdzie promieniowanie jest tysiące razy wyższe niż dopuszczalne normy, patrole poruszają się wytyczonymi trasami. Z deklaracji ppłk. Szachrajczuka wynika, że dotąd żaden ze strażników i żołnierzy nie był narażony na działanie wysokich dawek. Gdyby taki incydent nastąpił, pechowiec zostanie wycofany ze strefy na urlop i leczenie. „Staramy się być ostrożni”, twierdzi mjr Aleksiej Vegera z czarnobylskiej policji, która pomaga wojsku i straży. „Ale cóż mogę powiedzieć, jestem do tego przyzwyczajony”, zapewnia oficer od lat zmagający się z nielegalnymi grzybiarzami, złomiarzami i żądnymi wrażeń turystami.

### Szaber i samosioły

W nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 r. w elektrowni jądrowej w Czarnobylu przeprowadzano test systemów bezpieczeństwa reaktora nr 4. Wady konstrukcyjne i błędy proceduralne spowodowały przegrzanie urządzenia i wybuch wodoru. Doszło do pożaru oraz rozprzestrzenienia się substancji promieniotwórczych na niespotykaną skalę. Skażeniu uległ obszar niemal 150 tys. km kw. Na najbardziej dotkniętym terenie, o powierzchni 2,6 tys. km kw., ustanowiono Strefę Wykluczenia, co oznaczało również przymusowe wysiedlenie ludności. Po upadku Związku Radzieckiego „dziedzictwem” Czarnobyla podzieliły się Ukraina i Białoruś. Wokół zony narastały zaś mity, których odzwierciedleniem stały się filmowe horrory. No i gra komputerowa S.T.A.L.K.E.R. z grupą śmiałków zmagających się w postapokaliptycznym otoczeniu elektrowni z wszelkiej maści anomaliami i mutantami.

W rzeczywistości niedziałająca już elektrownia nadal zatrudnia tysiące ludzi. Dojeżdżają oni do pracy z miasta Sławutycz, położonego 50



eprasa.pl 1e437ffcc7

Elementy sarkofagu Arka, przygotowane do nasunięcia na uszkodzony blok w Czarnobylu, 2016 r.

km od elektrowni, bądź rotacyjnie mieszkają w samym Czarnobylu. Opuszczona pozostaje Prypeć – miasteczko zbudowane dla pracowników kombinatu, od lat będące celem wycieczek. Początkowo nielegalnych, a dziś coraz bardziej rozczarowujących. W Prypeci nie ma już nic tajemniczego, choć proces zarastania 50-tysięcznego niegdyś miasta wygląda imponująco. W sieci łatwo znaleźć galerie dokumentujące nie tylko skalę inwazji przyrody, ale i porzucony dobytek mieszkańców. To ostatnie chwile, by takie fotografie móc jeszcze zrobić samemu – niebawem w „mieście duchów" pozostaną tylko gołe szkielety budynków. Rozkradziono już niemal wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Turystyka dopełniła jedynie dzieła, gdyż proceder ten zaczął się dużo wcześniej.

„Już pierwszego dnia po ewakuacji – opowiadał mi kilka lat temu Wasilij, mechanik z Czarnobyla. – Tuż przed katastrofą kupiłem sobie nową wannę. I to ją ukradli najpierw. Opuszczający miasto ludzie brali swoje i nie swoje. Brała milicja, brało wojsko. Na dobrą sprawę, gdy weszły pierwsze zakazy wywózki rzeczy, te najcenniejsze były już rozkradzione". Szaber kwitł w najlepsze niezależnie od kar administracyjnych i ryzyka używania napromieniowanych rzeczy. Symbolem nieskuteczności zakazów stały się *samosioły* – osoby, które nigdy nie opuściły strefy. Dziś żyje ich pół setki, wszystkie w podeszłym wieku.

## Najlepsza gwarancja

Gdy doszło do eksplozji reaktora RBMK-1000, Kreml próbował sprawę zatuszować. Nie odwołano pochodów pierwszomajowych w miastach zagrożonych opadem radioaktywnym, co wkrótce zemściło się na radzieckim kierownictwie. Ta bezduszność wzmogła bowiem nastroje antyradzieckie w Rosji, na Białorusi i Ukrainie, republikach najbardziej dotkniętych skutkami tragedii. Wraz z innymi okolicznościami katastrofa przyczyniła się do upadku ZSRR pięć lat później. Ukraińcy nadali jej dodatkowe znaczenie – stała się, obok hołodomoru, przykładem radzieckiego imperializmu i pogardy dla ludzkiego życia. Po 2014 r. wykorzystano ją w nacjonalistycznej kampanii promującej antyrosyjskie postawy. Gdy w kwietniu 2016 r. odwiedziłem Muzeum Czarnobylskie w Kijowie, poza eksponatami i multimediami dotyczącymi katastrofy oraz ekspozycją poświęconą wielkiemu głodowi były tam zdjęcia z Donbasu, ilustrujące ukraińsko-rosyjskie zmagania.

Oczywiście symboliczna wartość Czarnobyla w żaden sposób nie przesądza o jego militarnym znaczeniu. Ale teren dawnej elektrowni i tak wymaga nadzwyczajnych środków ostrożności. Tuż po katastrofie uszkodzony reaktor zakryto sarkofagiem, który już po kilku latach wymagał renowacji. Prace nad wzmocnieniem konstrukcji trwały przez kolejne dekady. Mrowie ludzi, dźwigi i ciężarówki przywodziły skojarzenia z inwestycją w potężny zespół loftów – i tylko widok podwójnego płotu zwieńczonego drutem kolczastym i usianego kamerami przypominał o prawdziwym charakterze miejsca. Pięć lat temu ów krajobraz zmienił się za sprawą Arki, jak nazwano nowy sarkofag. Wysoki na 108, szeroki na 257 i długi na 150 m, kosztował zagranicznych donatorów 1,7 mld dol. Powstał nieopodal siłowni, po czym przez wiele miesięcy nasuwano go na budynek, w którym znajduje się uszkodzony reaktor.

Ukończenie Arki nie oznaczało końca Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej. Jeszcze przez długie lata tłumy naukowców i inżynierów będą czuwać nad wygaszonymi reaktorami. A tysiące robotników pracować przy bieżącym zabezpieczaniu sarkofagu, naprawach, rozbudowie dróg i innej infrastruktury. Mówi się również o demontażu pierwotnego sarkofagu i zebraniu wciąż zalegającego pod nim paliwa jądrowego. Bo to ono stanowi największe zagrożenie, a jego niekontrolowane uwolnienie mogłoby spowodować katastrofę ekologiczną o gigantycznej skali. Dziś to najlepsza gwarancja bezpieczeństwa dla zony – lepsza niż nawet liczniejsze i lepiej uzbrojone oddziały. Bo kto przy zdrowych zmysłach chciałby atakować i przejąć tak kłopotliwy teren? Tę refleksję można by odnieść do całej Ukrainy – kraju borykającego się z ogromnymi problemami ekonomicznymi, politycznymi, społecznymi i demograficznymi. Które, niczym paliwo w reaktorze nr 4, czynią ów kraj niemal „nieatakowalnym".

**Uderzenie z kierunku zony wykluczają rozlewiska, bagna, lasy. Ale odludzie idealnie nadaje się do działania grup dywersyjnych.**

**m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl**

FOT. MARCIN OGDOWSKI



eprasa.pl 1e437ffcc7

Rosyjski pocisk hipersoniczny 3M22-Cyrkon osiąga prędkość do 8 Ma.

# Wunderwaffe XXI wieku?

## Czy broń hipersoniczna zmienia układ sił na świecie

Marcin Ogdowski

Amerykański SR-71 Blackbird (Kos) to maszyna dalekiego zwiadu strategicznego, której produkcję rozpoczęto pod koniec lat 60. Ostatnie egzemplarze wycofano z linii w 1999 r., ale i mimo upływu ponad dwóch dekad samolot ten pozostaje najszybszym kiedykolwiek wprowadzonym do służby. W 1986 r. pojedynczy blackbird wystartował z bazy w Wielkiej Brytanii, by zebrać dane na temat szkód wywołanych amerykańskim nalotem na Trypolis. Droga powrotna wiodła przez Francję, której władze odmówiły Amerykanom prawa do przelotu. Kos i tak przeciął wstęgę Sekwany, bez trudu uciekając przed myśliwcami Mirage. Przemieszczał się on z prędkością maksymalną 4000 km/godz., ponad trzy razy wyższą od prędkości dźwięku (3,3 Ma). Różnica osiągów między nim a francuskimi maszynami wynosiła, bagatela, 1700 km/godz.

SR-71 był zatem nieosiągalny dla ówczesnych systemów obronnych. W potocznym przekonaniu tę samą właściwość ma współczesna broń hipersoniczna – z tą różnicą, że służy bezpośrednio do niszczenia i zabijania. A jest nawet szybsza od Kosa, mówimy bowiem o urządzeniach zdolnych co najmniej pięciokrotnie przekroczyć prędkość dźwięku (5 Ma – ok. 6200 km/godz!). W medialnych doniesieniach na temat „hipersoników" wybija się opinia, wedle której Stany Zjednoczone ustępują Rosji i Chinom w tym obszarze wyścigu zbrojeń. Tę narrację wspiera zwłaszcza rosyjska propaganda, ale swoje dokładają też Amerykanie. „USA, skupiając się na operacjach w Iraku i Afganistanie, nie przykładały należytej uwagi do rozwoju hipersonicznych systemów uzbrojenia", przyznał niedawno w wywiadzie dla Reutera amerykański sekretarz ds. sił powietrznych Frank Kendall. Urzędnik wyraził nadzieję, że „znajdą się środki na nowoczesne systemy uzbrojenia, w tym na programy hipersoniczne". Z ujawnionych w listopadzie zeszłego roku wyliczeń Departamentu Obrony wynika, że koszty dokończenia rozwoju i wdrożenia „hipersoników" – tylko dla armii i marynarki – obliczono na 28,5 mld dol.

### Wysoki pułap, duża prędkość

Dzięki tej informacji wiemy, że broń hipersoniczna jest droga, ale czy rzeczywiście niezawodna i zmieniająca reguły gry? Nim odpowiemy na to pytanie, uściślijmy, z jakim rodzajem technologii mamy do czynienia. „Hipersoniki" dzielą się na dwa typy, z których pierwszy wywodzi się wprost z tradycyjnych, naddźwiękowych pocisków manewrujących. Mowa o operujących w dolnych warstwach atmosfery kierowanych pociskach, napędzanych przez większą część lotu silnikami strumieniowymi. Uzbrojenie to przenoszone jest przez samoloty, okręty podwodne i nawodne. Przykład? Rosyjska rakieta morska Cyrkon, pędząca do celu z prędkością nie mniejszą niż 4-6 Ma. W październiku ub.r. wystrzelona z pokładu korwety „Admirał Gorszkow" na Morzu Białym rakieta trafiła w obiekt oddalony o 450 km. Cyrkon potrzebował tylko 4,5 min lotu, co znaczy, że przemieszczał się ze średnią prędkością niemal 6000 km/godz. (momentami dochodziła ona do 8 Ma!). Maksymalny pułap, jaki wówczas zarejestrowano, to 28 km. Kolejne cyrkony odpalono 24 grudnia 2021 r. Ponieważ pocisk przeszedł również z powodzeniem próbę wystrzelenia z okrętu podwodnego, proces certyfikacji uznano za zakończony. Cyrkony wejdą do uzbrojenia rosyjskiej floty jeszcze w tym roku.



eprasa.pl 1e437ffcc7

Odrębną kategorię stanowią hipersoniczne pojazdy szybujące (ang. *Hypersonic Glide Vehicles*, HGV) o płaskiej trajektorii lotu i wysokich zdolnościach manewrowych. Do tej kategorii należy rosyjski Awangard. Jego głowica HGV rozpędzana jest przez rakietę strategiczną SS-19. Po wypaleniu rakiety i uwolnieniu głowica szybko zanurza się w atmosferze i rozpoczyna szybowanie na pułapie ok. 40-60 km z prędkością dochodzącą do 20 Ma (!). Hamuje i zmienia kąt na bardziej stromy dopiero w końcowej fazie lotu. Wcześniej schodzi płasko i może manewrować we wszystkich trzech płaszczyznach. To właśnie dlatego „hipersoniki" tak trudno zestrzelić – ich prędkość zmniejsza czas na efektywną reakcję, a zatarcie krzywej balistycznej (toru, po którym leciałby pocisk pozbawiony napędu) wprowadza do obliczeń istotny czynnik nieprzewidywalności. Tymczasem skuteczność systemów przeciwlotniczych opiera się w dużej mierze na możliwości „przewidzenia" (wyliczenia) trasy nadlatujących pocisków – tak by antyrakiety stworzyły skuteczną barierę kinetyczną. Rosyjscy wojskowi chwalą się, że do unieszkodliwienia jednego pojazdu Awangard Amerykanie potrzebowaliby aż 50 pocisków antyrakietowych.

## Mocą w celność i precyzję

Rosjanie sami zatem przyznają, że ich HGV nie jest niezniszczalny. – Manewrowość to świetna cecha, ale każdy manewr oznacza wytracanie prędkości – dodaje Marcin Niedbała, analityk wojskowy specjalizujący się w technologiach (anty)rakietowych. – A tych manewrów może być całkiem sporo, bo broń hipersoniczna jest trudniej wykrywalna, ale nie niewidzialna. Twierdzenia, że obecne systemy przeciwrakietowe, takie jak amerykański Patriot PAC-3, THAAD lub rosyjskie S-300W4, są wobec niej bezradne, można włożyć między bajki. Po prostu wydajność pojedynczej baterii takich systemów, liczona jako powierzchnia chronionego obszaru, w razie ataku się zmniejszy, bo konieczne okaże się wystrzelenie większej liczby antyrakiet, gdy głowica HGV znajdzie się bliżej bronionego obiektu. Z pewnością jednak nie będzie to skokowy spadek skuteczności, tym bardziej że HGV przed uderzeniem hamuje na tyle, że jest wolniejsza od większości głowic klasycznych pocisków balistycznych. No i nie zapominajmy o możliwości niszczenia nosicieli, np. jednostek morskich. Optymalnym środkiem obronnym przeciwko HGV wydają się systemy antyrakietowe, które mogą pracować zarówno w atmosferze, jak i poza nią. Takim systemem jest amerykański THAAD, który ciągle podlega modernizacjom i być może doczeka się wersji o zwiększonym zasięgu (THAAD-ER), podobnymi możliwościami ma też dysponować najnowszy rosyjski kompleks przeciwrakietowy S-500.

Awangardy, z uwagi na moc zastosowanej w nich głowicy jądrowej, należą do broni strategicznej. Na tym zresztą polega różnica między technologią hipersoniczną opracowywaną w Rosji i Chinach a jej amerykańskim odpowiednikiem. W Stanach Zjednoczonych skupiono się na idei przenoszenia głowic konwencjonalnych, czyli na uzbrojeniu taktycznym. Adwersarze nawet na tym poziomie wybrali ładunki jądrowe. Wynika to nie tyle z potrzeby posiadania środków o dużej sile rażenia – obu mocarstwom ich nie brakuje – ile z chęci przygotowania się na dalszy rozwój systemów przeciwrakietowych. Awangardy mogą skuteczniej przebijać się przez amerykańską tarczę, ale obecnie ten sam efekt dałoby użycie tradycyjnych rakiet balistycznych, przenoszących po kilka-kilkanaście głowic wraz z odpowiednimi systemami pozoracji i wabikami. – Byłoby ich więcej, a i tak wyszłoby taniej – podnosi kwestię ekonomicznej efektywności Marcin Niedbała. A to nie wszystko.

## Kolejni uczestnicy wyścigu

– Na pierwszy rzut oka broń hipersoniczna wydaje się czynnikiem zmieniającym światowy ład, kształtowany przez potęgi posiadające broń jądrową i środki do jej przenoszenia – mówi dr Michał Piekarski, politolog z Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. – Wizja nagłego ataku na ośrodki dowodzenia czy bazy wojskowe jest atrakcyjna, ale należy pamiętać, że podstawą strategii nuklearnej jest nieuchronność odwetu. Zapewniają ją wielokrotnie zdublowane środki łączności i dowodzenia. Nie bez powodu w USA na bieżąco aktualizowane są plany kontynuacji rządu w razie śmierci prezydenta, np. w zaskakującym ataku rakietowym. Broń hipersoniczna może zniszczyć silosy z rakietami, lotniska z samolotami nosicielami bomb atomowych, ale nie zneutralizuje okrętów podwodnych z pociskami balistycznymi – a to one są dla mocarstw ostatecznym środkiem odstraszania.

– Na potrzeby doktryny MAD (ang. *Mutual Assured Destruction* – wzajemnego zagwarantowanego zniszczenia) w zupełności wystarczające są obecne arsenały pocisków balistycznych z zaawansowanymi głowicami. Dodanie do nich strategicznej, atomowej broni hipersonicznej nie zmieni rachunku sił. Na poziomie taktycznym ten rodzaj uzbrojenia uzupełni i tak już bogate potencjały mocarstw, żadnemu nie dając istotnej przewagi, która zmieniłaby geopolityczne uwarunkowania. Co innego na niższym, regionalnym czy lokalnym poziomie. Wejście w posiadanie technologii hipersonicznych poprawi zdolności militarne takich państw jak Korea Północna czy Iran – twierdzi Marcin Niedbała. Jego zdaniem Iran ma już zaczątki takiej technologii. Jeśli idzie o Koreę Północną – ta we wrześniu ub.r. dokonała pierwszej próby z rakietą, która z dużym prawdopodobieństwem była pociskiem hipersonicznym z głowicą HGV. Kolejne trzy testy przeprowadzono w styczniu br. i jeśli wierzyć północnokoreańskiej agencji prasowej KCNA, oba zakończyły się pomyślnie. Coś na rzeczy być musi, bo w hipersoniczny wyścig zbrojeń – obok Indii, Francji i Australii – zaangażowane są też Korea Południowa i Japonia.

**Koszt dokończenia rozwoju i wdrożenia broni hipersonicznej w USA – tylko dla armii i marynarki – obliczono na 28,5 mld dol.**

**m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Strefa zniewolonego słowa

## Środkowoeuropejscy populiści ostrzą noże na ostatnie niezależne media

Viktor Orbán traktuje Zoltána Kovácsa jako rzecznikia prasowego dla zagranicznych mediów.

Mateusz Mazzini

Z dzisiejszej perspektywy lato 2014 r. jawi się w najnowszej historii Europy jako końcówka idylli. Cisza przed burzą, ale raczej z tych zwodniczych, wręcz zbyt sielskich, żeby ktokolwiek zwracał uwagę na nadciągające czarne chmury. Wtedy jeszcze na Starym Kontynencie liberalne demokracje utrzymywały absolutny monopol, a wybór Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej miał ostatecznie dowieść, że podział na nową i starą Europę zniknął i że kraje dawnego bloku radzieckiego zadomowiły się w unijnych strukturach, przepisach, ale też wartościach.

Wyjątkiem był wówczas Viktor Orbán. Choć wiemy dzisiaj, że wtedy dopiero się rozpędzał, już grał na nerwach wielu europejskim liberałom. Krytykował Unię za jej fundamentalne zasady, kwestionował postanowienia traktatów, bojkotował inicjatywy wzmacniające jurysdykcję Brukseli w krajach członkowskich. Czasem można było nawet odnieść wrażenie, że u Orbána to sztuka dla sztuki, a jego antyeuropejskość jest po prostu medialnym happeningiem, rodzajem politycznej kreacji. Ale jeśli tak było, kreację tę od samego początku reżyserowano na światowym poziomie.

### Za dużo zachodniej prasy

Odpowiedzialny za wizerunek Orbána i całej jego nieliberalnej doktryny był (i nadal jest) Zoltán Kovács. Formalnie jego tytuł brzmi: sekretarz stanu ds. dyplomacji publicznej w kancelarii premiera. W praktyce Kovác, doktor historii z doświadczeniem akademickim na uznanych zachodnich uczelniach, odgrywa znacznie ważniejszą rolę. Orbán traktuje go jako rzecznika prasowego dla zagranicznych mediów. Odpiera ataki wszystkich tych anglojęzycznych korespondentów, którzy nieprzerwanie od ponad dekady oskarżają węgierski rząd o rozbijanie Unii od środka.

To samo, choć bez dziennikarzy na sali, robił w pewne lipcowe popołudnie wspomnianego 2014 r. Spotkał się wtedy z grupą zagranicznych studentów (wśród których był autor niniejszych słów), przebywających w Budapeszcie w szkole letniej organizowanej przez jeden z działających jeszcze wtedy swobodnie liberalnych think tanków. Rozmowa w niczym nie przypominała dyskusji, a raczej rytmiczne uderzenia wzburzonego morza o betonowy falochron. Studenci co rusz zadawali mu przewidywalne pytania: dlaczego uderzacie w zagranicznych inwestorów, atakujecie migrantów, straszycie katolickim fundamentalizmem? Innymi słowy: co wam nie pasuje w europejskim liberalizmie, który wszystkim nam dał tyle dobrego?

Kovács miał na to zawsze taką samą odpowiedź: że wcale tak nie jest. W rzeczywistości rząd Viktora Orbána nie robi żadnej z tych rzeczy, a wy, droga młodzieży, padacie ofiarą propagandy. Tę ostatnią myśl wyrażał jednym zdaniem, które literalnie powtarzał jak refren: *You read too much western media*. Czytacie za dużo zachodniej prasy.

Dekonstrukcja tego przekazu jest tyleż prosta, co typowa dla nacjonalistycznej mutacji populizmu, którą forsował wtedy Orbán. Jego rzecznik mówił nam tak naprawdę: nie macie dostępu do prawdziwej wiedzy na temat Węgier, tylko do zagranicznej, marksistowsko-liberalnej propagandy. Gdybyście czytali media węgierskie, wiedzielibyście, co realnie się dzieje w tym kraju. Ale Kovács zdawał sobie sprawę, że to warunek nierealny do spełnienia z powodu bariery językowej. Po węgiersku w Europie mówi mało kto, dla obcokrajowców to język niewyobrażalnie trudny. Nawet pracujący w tym kraju zagraniczni dziennikarze na co dzień polegali na lokalnych asystentach i tłumaczonych



eprasa.pl 1e437ffcc7

przedrukach z węgierskiej prasy. Już wtedy, osiem lat temu, Orbán sygnalizował więc swoje późniejsze plany. Widział, ile znaczy dostęp do informacji, jak wiele jego doktryna traci na tym, że Zachód, a za jego pośrednictwem również sami Węgrzy wciąż mogą patrzeć mu na ręce. Być może właśnie wtedy uznał, że zamieni swój kraj w bastion cenzury, kontrolując media i obieg informacji niczym Ministerstwo Prawdy u Orwella.

## Obsesja Orbána

Osiem lat później obaj protagoniści tej historii trwają na stanowiskach, a na Węgrzech wolnych mediów właściwie nie ma. W całym kraju istnieje zaledwie jedna stacja telewizyjna, która jest finansowo niezależna od rządu lub oligarchów z kręgu Orbána i ma zasięg ogólnokrajowy – RTL Klub. Pozostałe nadają już tylko prorządową propagandę. Publiczne kanały telewizyjne i radiowe nawet nie kryją się z tym, że w czasie kampanii wyborczych agitują na rzecz Orbána. Tamás Fábián i Dóra Csatári, reporterzy portalu Telex, jednej z niewielu wciąż działających na Węgrzech niezależnych redakcji internetowych, opisali szczegóły funkcjonowania mediów publicznych w analizie z listopada 2021 r. Ujawnili m.in., że wydawcy w publicznej telewizji wprost nakazują podległym im dziennikarzom przedstawianie działań rządowych wyłącznie w pozytywnym świetle, zakazując jakiejkolwiek krytyki.

Do systemu publicznych, a tak naprawdę partyjnych mediów Orbán włączył w ubiegłym roku również MTI, węgierską agencję prasową. Przy okazji dokonał jej dekomercjalizacji, otwierając bezpłatny dostęp dla każdego chętnego. W ten sposób stworzono kolejny wehikuł propagandy, mający zarazem monopol na kreowanie ekosystemu medialnego w całym kraju. Jak zauważa cytowany przez Telex były prezes MTI Mátyás Vince, rząd karmi Węgrów alternatywną rzeczywistością, w dodatku za ich własne pieniądze. Bezpłatne MTI utrzymuje się teraz z dotacji publicznych, czyli z podatków.

Csatári i Fábián udowadniają, że przejęcie pełnej kontroli nad mediami od zawsze było obsesją Orbána. Pierwsze kroki poczynił już na początku lat 90., a od objęcia władzy w 2010 r. sukcesywnie ogranicza wolność słowa za pomocą prawa i pieniądza. Zaledwie kilka miesięcy po dojściu do władzy przepchnął przez parlament nowe prawo medialne, pozwalające nałożyć kary finansowe na redakcje, których przekaz zostanie uznany za „nieobiektywny". Czyli krytyczny wobec premiera i jego nieliberalnej doktryny. Potem było już tylko gorzej. Zbuntowane tytuły przejmował albo sam, albo rękami zaprzyjaźnionych oligarchów. Te, których nie dał rady kontrolować, po prostu zagłodził, zakazując m.in. przyjmowania zagranicznych grantów i wprowadzając nowe podatki oraz restrykcyjne zasady współpracy z reklamodawcami.

W 2006 r. w rankingu wolności prasy Węgry zajmowały 10. miejsce na świecie. Dzisiaj są na miejscu 92. na 180 notowanych krajów.

Trwająca dekadę walka z niezależnymi mediami zakończyła się w lipcu 2020 r. upadkiem portalu Index.hu, nazywanego „pierwszą stroną węgierskiego internetu". 20 lat wcześniej twórcy Indexu odpalali go po raz pierwszy w ciasnym budapeszteńskim mieszkaniu, teraz był największym kawałkiem medialnego tortu w sieci. Choć atak na Index wzbudził ogromną falę społecznego niezadowolenia, na ulice wyszły tysiące osób, a palcem (i tylko palcem) Orbánowi pogroziła Komisja Europejska, portal stracił niezależność.

Znacznie ciekawszy jest jednak sam proces jego przejęcia. Index umierał po cichu, stopniowo. Malały wpływy z reklam, aż w końcu nie było ich wcale. Mnożyły się ataki na dziennikarzy, groźby procesów. Wrogie przejęcie było na horyzoncie, wszyscy członkowie ekipy je czuli. Kiedy więc zwolniony został redaktor naczelny Szabolcs Dull, razem z nim z pracy zrezygnowało ponad 100 dziennikarzy. Index stał się pustym truchłem i jako takie został już oficjalnie przejęty przez prorządową ekipę. Nowi liderzy nie ukryliby swoich sympatii politycznych, nawet gdyby chcieli. Dość powiedzieć, że po przejęciu jedną z twarzy Indexu został… były redaktor osobistej strony internetowej Viktora Orbána.

## Internetowe przyczółki

Dzisiaj na Węgrzech wolne media ostały się niemal wyłącznie w internecie. Najczęściej jednak to małe portale o ograniczonym zasięgu i możliwościach dziennikarskich, wiszące na wpłatach darczyńców i niewielkich grupach subskrybentów. Takie budżety są groszowe, na dłuższą metę nie utrzymają dużych redakcji. Zwłaszcza na Węgrzech, gdzie, jak wynika z danych Digital News Report Instytutu Reutera przy Uniwersytecie Oksfordzkim, za treści medialne płaci jedynie 19% ich konsumentów. Innymi słowy, 81% Węgrów polega w całości na dziennikarstwie, którego efekty dostępne są za darmo. A w tamtych warunkach oznacza to po prostu rządową propagandę.

Jeszcze w 2006 r. w rankingu wolności prasy, przygotowywanym przez stowarzyszenie Reporterzy bez Granic (RSF), Węgry zajmowały 10. miejsce na świecie. Dzisiaj są na miejscu 92. (na 180 notowanych krajów), co roku osuwając się niżej. Choć ten spadek jest rekordowy, tendencja okazuje się taka sama niemal w całym regionie środkowoeuropejskim. Szczególnie jeśli w danym kraju rządzą podobni Orbánowi narodowi populiści.

Na Węgrzech wolne media ostały się niemal wyłącznie w internecie.

Z imponujących miejsc w drugiej dziesiątce w kierunku środka rankingu RSF osuwają się w ostatnich latach Czechy. Odkąd władzę przejął tam Andrej Babiš, z 13. lokaty spadły na 40. Pogorszenie się sytuacji wolnych mediów pod jego rządami nie powinno akurat dziwić, bo Babiš to środkowoeuropejska krzyżówka Donalda Trumpa z Silviem Berlusconim.

FOT. TWITTER



eprasa.pl 1e437ffcc7

Z eksprezydentem USA łączy go niechęć do politycznego establishmentu, a z włoskim premierem – bycie jednocześnie politykiem i magnatem medialnym. Babiš do parlamentu wchodził bowiem w 2013 r. jako prezes grupy Agrofert, do której należą m.in. dwie największe czeskie gazety: „Mladá Fronta DNES" oraz „Lidové Noviny". To mu jednak nie wystarczało, bo jako pilny obserwator poczynań Orbána (ale też Jarosława Kaczyńskiego) wiedział, że tylko pełna kontrola nad mediami da mu komfort w czasie kampanii wyborczej.

O tym, że lubi wpływać na swoich dziennikarzy, wiadomo od dawna. W 2013 r., gdy kandydował po raz pierwszy, wyszło na jaw, że niektórym reporterom próbował wręcz dyktować treści notatek na swój temat, podsuwał też linię krytyki rywali. Rozpoczęcie kariery politycznej nie przeszkodziło mu w powiększaniu medialnego imperium. Kupował kolejne redakcje, do portfolio dołączając portal iDnes, telewizję Óčko i rozgłośnię radiową Impuls. W 2019 r., a więc w połowie kadencji w roli premiera, mógł już nazwać się monopolistą. Według obliczeń portalu VSquare, zrzeszającego dziennikarzy śledczych z krajów Grupy Wyszehradzkiej, kontrolowane przez Babiša podmioty docierały do 70% wszystkich czeskich odbiorców mediów. Zagraniczni obserwatorzy niejednokrotnie donosili, że zwłaszcza w materiałach politycznych tych redakcji brakowało obiektywizmu, a sam Babiš przedstawiany był niemal wyłącznie pozytywnie.

Kiedy już skonsolidował prywatne media, ruszył po publiczne. Na pierwszy ogień poszła czeska telewizja ČT, wciąż będąca redakcją o najwyższym zaufaniu społecznym. Według danych branżowego portalu MediaGuru pod koniec 2019 r. informacjom tam podawanym wierzyło 77% respondentów, co było wynikiem o ponad 20 pkt proc. wyższym od jakiejkolwiek prywatnej stacji. Babiš próbował ČT upolitycznić. W 2020 r. wprowadził do jej zarządu sześciu własnych kandydatów, łącznie z jego nadania zasiada tam siedem osób. Następnie blokował nominatów opozycji, lobbując za to za miejscami w zarządzie dla polityków skrajnej prawicy. Swojej rewolucji dokończyć jednak nie zdążył, bo w grudniu ub.r. przestał być premierem. Do pełnego przejęcia ČT zabrakło mu jednego głosu w zarządzie, mającym 15 członków. Czeska telewizja publiczna uciekła spod populistycznego topora.

**Akcje prezesa gwałtownie spadają, za to prezydenta rosną. Analizę elit trzymających władzę publikuje najnowszy numer tygodnika „NIE".**

Andrej Babiš niektórym reporterom próbował wręcz dyktować treści notatek na swój temat, podsuwał też linię krytyki rywali.

## Krucjata

Tego samego nie mogą niestety powiedzieć dziesiątki redakcji w innych krajach Europy Środkowej, ale też w tych położnych nieco bardziej na południe. Zdecydowanym przeciwnikiem dziennikarskiej niezależności i w ogóle idei wolności słowa jest serbski prezydent Aleksandar Vučić. Telewizję publiczną zmonopolizował tak bardzo, że krytyka jego osoby właściwie tam nie istnieje. Cytowany przez „New York Timesa" raport grupy Birodi, niezależnej organizacji monitorującej treści w serbskich mediach, pokazał, że pomiędzy wrześniem a grudniem ub.r. w państwowej telewizji 87% materiałów poświęconych prezydentowi miało wydźwięk pozytywny. Opozycja z kolei dostała 83% czystej krytyki.

Krajobraz komplikuje fakt, że w Serbii wciąż istnieje także państwowy operator telekomunikacyjny, Telekom Srbija, który dominuje na rynku dostaw internetu i dekoderów telewizyjnych. Nierzadko ze szkodą dla prywatnych stacji, których odbiór jest przez Telekom Srbija utrudniany, nawet na osiedlach w Belgradzie. Vučić wobec mediów stosuje taktykę podobną do Orbána. Albo je głodzi, albo wysyła po nie swoich akolitów. W tej chwili jego sprzymierzeńcy kontrolują pięć największych odkodowanych kanałów telewizyjnych – ostała się tylko stacja N1. Głównie dlatego, że parasol nad nią roztoczyła CNN.

O pluralizmie medialnym nie za bardzo można mówić też w Bułgarii. Z tą różnicą, że tam rząd nie jest za to bezpośrednio odpowiedzialny. Kolejne redakcje skupowane są przez konglomeraty należące do oligarchów, władze o tyle są winne, że bezczynnie temu się przyglądają. Symbolem monopolizacji jest Ivo Prokopiev, jeden z najbogatszych bułgarskich biznesmenów, król dzikiej prywatyzacji wczesnych lat 90. Należy do niego aż 25 różnych tytułów. Wszystkie skrupulatnie tuszują afery związane z jego biznesami, utrudniając przy tym pracę dziennikarzom małych niezależnych redakcji.

Nieliberalną krucjatę przeciwko mediom w naszej części świata można by opisywać jeszcze długo, bo przykładów jest wiele. Celowo nie znalazł się tu zresztą przypadek Polski, bodaj najbardziej radykalny w regionie zaraz po Węgrzech. I bez opisywania ataków PiS na wolne media widać, że Warszawa, Budapeszt, Belgrad, dawniej Praga, inspirują się nawzajem. I walczyć z obrońcami wolności słowa nie przestaną. Jak powiedział kiedyś Pierre Rosanvallon, wybitny francuski politolog i teoretyk populizmu, wolne media są w liberalnej demokracji instytucją. Tak samo ważną jak niezależne sądy czy uczciwe wybory powszechne. Siła, z jaką Orbán, Kaczyński czy Vučić je atakują, pokazuje jednoznacznie, że Rosanvallon miał rację.

*Mateusz Mazzini*
**m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 1e437ffcc7

Lech Miodek

# Nocleg pilnie strzeżony

## Raul Castro i gen. Jaruzelski na manewrach wojskowych w Camagüey

Od 24 do 28 kwietnia 1973 r. z wizytą na Kubie przebywała polska delegacja partyjno-państwowa z przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim. W składzie delegacji byli m.in. minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski, wiceminister gen. Tadeusz Tuczapski i gen. pilot Władysław Hermaszewski. Byli oni gośćmi Raula Castro.

Dla wojskowej części delegacji gospodarze przygotowali odrębny program, zapraszając ją na manewry wojsk kubańskich do południowej prowincji kraju, Camagüey. Zaprezentowano tam walkę samolotów z czołgami. Wielkie wrażenie na obserwatorach (…) mogły wywołać śmiałe ataki z powietrza z wysokości kilku metrów. Komentarz gen. Hermaszewskiego był jednoznaczny: „U nas nazywa się to zbieraniem liści z ziemi, jest to zakazane". Spytałem dowódcę manewrów, czy nie jest to zbyt ryzykowne i czy nie odnotowali czasem strat materialnych i ludzkich. Przyznał, że były dwa takie przypadki. (…)

Manewry w Camagüey, kwiecień 1973 r.

Do Camagüey przylecieliśmy bez bagażu. Po zjedzeniu żołnierskiego obiadu był zaplanowany wylot do Hawany. Mieliśmy zdążyć na przyjęcie wydawane przez prof. Henryka Jabłońskiego. Pięć minut przed naszym wylotem odleciał samolot z dziennikarzami. An-24 z Wojciechem Jaruzelskim i Raulem Castro wystartował mimo pogarszających się warunków pogodowych. Kiedy podróż zaczęła niepokojąco się wydłużać, na prośbę gen. Jaruzelskiego spytałem Raula Castro, czy są jakieś istotne kłopoty. Wówczas ten, wyraźnie bagatelizując powagę sytuacji, odpowiedział: „Żadne z pięciu lotnisk hawańskich nie przyjmuje. Mamy do wyboru lądowanie w Key West, Acapulco albo na Wyspie Młodzieży (dawniej Isla de Pinos). Przekaż to, proszę, generałowi z uwagą, że nie zaryzykuję żadnej katastrofy, jak ta w Szczecinie" (wtedy w katastrofie An-24 zginęła część kierownictwa MSW). Lot kontynuowaliśmy, napięcie rosło. Kiedy kolejny raz odwiedziłem Raula Castro w kokpicie samolotu, przekazał mi decyzję o lądowaniu na Wyspie Młodzieży, tej samej, na której był więziony Fidel po nieudanym ataku na koszary Moncada w 1953 r. i tej samej, na której pisał swój manifest polityczny „Historia mi wybaczy".

Lądowanie na lotnisku zoranym lejami po bombach nie należało do najbezpieczniejszych. Okazało się też, że czeka nas sześciokilometrowy marsz asfaltową szosą do miasta. O żadnym transporcie nie było mowy.

Nagle, w oddali za naszymi plecami, pojawił się motocykl z siedzącym na nim żołnierzem i drugim, który go popychał pod górę i siadał na motocykl, kiedy ten jechał w dół. Gdy się do nas zbliżyli, Raul wydał żołnierzowi rozkaz natychmiastowego udania się do miasta i wysłania po nas taksówek. Żołnierz, nie tracąc rezonu, odpowiedział: „Jak mamy to zrobić, skoro nie mamy benzyny?". Raul wpadł w lekką furię: „Czy wiesz, z kim rozmawiasz?". Dopiero wtedy żołnierz zorientował się, że spotkał się z głównodowodzącym wojska. Odpowiedział tylko: „Tak jest Comandante". Żołnierze udali się w kierunku centrum miasta. Taksówki pojawiły się, gdy byliśmy już blisko hotelu.

Zmęczeni, ale zadowoleni utonęliśmy w hotelowych fotelach. Zaczęliśmy się zastanawiać, co dalej. Nie mieliśmy piżam, pasty i szczoteczek do zębów, golarek. Z otoczenia Raula Castro dowiedzieliśmy się, że wprawdzie piżam nie ma, ale są koszule nocne. Nie trzeba było długo czekać i zostały nam przydzielone.

Kolacja obfitowała w toasty, w końcu udało się pokonać wszystkie przeciwieństwa bez ofiar i szkód. Osobą bardzo alkoholowo oszczędną okazał się gen. Jaruzelski. Dla niego i towarzyszących mu polskich generałów kolacja ograniczyła się do części formalnej. Wszyscy dosyć szybko udali się na nocny odpoczynek. Jedyna Polka towarzysząca delegacji postanowiła wykorzystać ciemności nocy i w koszuli nocnej zażyć kąpieli w basenie hotelowym. Tak więc tylko mnie przyszło reprezentować stronę polską w części nieformalnej. Nieobciążona trudnymi tematami, trwała do czwartej nad ranem. Dziękując za przemiłą kolację, pozwoliłem sobie zwrócić uwagę gospodarzy na fakt, że w hotelu nocuje dwóch ministrów obrony, a nie zapewniono im żadnej ochrony. (…) Kiedy o siódmej rano wyjrzałem przez okno, mogłem stwierdzić, że sprawę potraktowano bardzo serio. Budynek chroniły dwie armaty i cztery czołgi.

Tytuł, podtytuł i skróty pochodzą od redakcji

**Fragment książki Lecha Miodka *Kubańskie fenomeny*, Inowrocław 2021**

FOT. AP/EAST NEWS



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Drogi jak u Niemca

## Niemcy odtwarzają stare przydrożne szpalery. Wychodzą z założenia, że to nie drzewa powodują wypadki

Łukasz Dąbrowiecki

Miejscowość na południu Polski, w powiecie suskim. Przebiega przez nią droga krajowa nr 28, nazywana trasą karpacką, dawna austriacka 82. Route, Tatraer Reichsstraße. Jeszcze pod koniec lat 80. XX w. mogła się poszczycić aleją drzew osłaniających szosę na odcinku ok. 1,5 km. Chodniki od jezdni oddzielał niski, ale gęsty ligustrowy żywopłot, przetykany niewielkimi robiniami akacjowymi. Po zewnętrznej stronie ciągu pieszego rosły potężne jesiony i dęby, rozpościerające korony wiele metrów ponad jezdnią. Zieleń osłaniała pieszych, gdy szli wzdłuż krajówki łączącej Śląsk z Podhalem. Degradację zielonego korytarza rozpoczęło drastyczne przycinanie ligustru. Stawał się niższy i bardziej dziurawy. Od rosnącego z roku na rok stężenia spalin marniały robinie. Zimą pługopiaskarki dorzucały zabójczej soli. W końcu pozbyto się i żywopłotu, i drzewek. Tragedią była wycinka drzew o parametrach pomnikowych. Etapami pozbyto się całej alei zdobiącej od pradawna krajobraz górskiej doliny. Wymówką było bezpieczeństwo – argument pojawiający się od przełomu XX i XXI w. coraz częściej w retoryce uzasadnień ogólnokrajowej trzebieży. Przez lata nie opiekowano się majestatycznymi kolosami, a teraz oskarżano je, że mogą zrzucić suchy konar podczas wietrznej pogody. A sprawy mogłyby się toczyć inaczej.

### Po pomoc do żółtych aniołów

Gdy nastąpiło połączenie wschodnich i zachodnich Niemiec, zachodniacy (*Wessi*) odkryli, że we wschodnich landach pozostało wiele zabytkowych alei. W zachodniej części kraju nie przetrwały one gorączki motoryzacyjnej lat 60. i 70.

Jesienią 1990 r. magazyn „Motorwelt" opublikował apel czytelnika o pomoc w ratowaniu tych przyrodniczych pomników w byłej NRD. Wydawcą pisma jest założony w Stuttgarcie w 1903 r., a obecnie zrzeszający ponad 20 mln członków ADAC, czyli Allgemeiner Deutscher Automobil-Club, Niemiecki Automobilklub. To też posiadacz charakterystycznych żółtych pojazdów służb ratunkowych i pomocy drogowej. Ze względu na niezwykle wysoką skuteczność w usuwaniu awarii na miejscu zdarzenia są one nazywane żółtymi aniołami (*gelbe Engel*). ADAC zgodnie ze statutem zajmuje się monitorowaniem i promocją



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 1e437ffcc7

transportu drogowego, sportów motorowych i turystyki oraz ochroną interesów zmotoryzowanych użytkowników dróg, angażuje się też w rozwój ruchu drogowego. Polskich właścicieli czterech kółek, którzy, delikatnie mówiąc, są niechętni przydrożnym szpalerom, szokować może sam fakt publikacji listu w obronie drzew przez organizację kierowców. A co dopiero wydarzenia, które były jego efektem.

## Trzydziestka zaraz stuknie

Po liście czytelnika ADAC postanowił działać. Już w styczniu 1991 r. wraz z federalnym ministerstwem transportu na podstawie kryteriów naukowych rozpoczęto identyfikację cennych przyrodniczo obiektów na terenie pięciu landów. W tym samym roku powstała pierwsza publikacja „Aleje przydrożne poza terenem zabudowanym". ADAC nawiązał współpracę ze stowarzyszeniami zainteresowanymi ochroną wspólnego dobra przyrodniczo-kulturalnego, m.in. z Niemieckim Towarzystwem Ochrony Lasu (Schutzgemeinschaft Deutscher Wald). Powołane zostały stowarzyszenie Starych, Kochanych Alei oraz otwarty telefon alarmowy.

Latem 1992 r. ogłoszono rezolucję o utworzeniu Niemieckiego Szlaku Alei (Deutsche Alleenstraße, w skrócie DAS), który miał się rozciągać od bałtyckiej wyspy Rugii po Jezioro Bodeńskie w Alpach, łącząc „stare" i „nowe" kraje związkowe. Do przedsięwzięcia dołączyły stowarzyszenia turystyczne i samorządy lokalne.

Po niespełna roku, 3 maja 1993 r., został otwarty pierwszy odcinek DAS między Sellinem na Rugii a Rheinsbergiem w Brandenburgii, o długości 264 km. Na pociągnięcie go dalej nie trzeba było długo czekać. Już w październiku tego samego roku na otwarciu drugiej części szlaku, o długości 168 km, do Wittenbergi w Saksonii-Anhalt, obecny był prezydent Brandenburgii.

DAS to nie tylko forma ochrony starych alei, ale również ich uzupełnianie, odtwarzanie i wytyczanie nowych. Na przykład we wrześniu 1996 r. odbyła się trzydniowa akcja sadzenia drzew z okazji Dnia Saksonii. Liczni fundatorzy wypełnili lukę w odcinku saksońskim szlaku, sadząc klony norweskie. W akcji wzięli udział m.in. sekretarz stanu ministerstwa gospodarki Saksonii i przedstawiciele federalnego ministerstwa ochrony środowiska. W maju 1998 r. z okazji otwarcia siódmego odcinka między landami Nadrenia-Palatynat i Badenia-Wirtembergia samorządy dorzuciły funduszy na nowe aleje lipowe. Nieprzerwanie trwały akcje dosadzeń. Powstała nawet grupa parlamentarna „Aleje – dobro kultury" wspierająca ochronę i rozwój przydrożnych szpalerów.

Jeśli chodzi o często podnoszoną w Polsce kwestię bezpieczeństwa, od samego początku Niemiecki Automobilklub stał na dość oczywistym stanowisku, że to nie drzewa powodują wypadki. Ważny jest element pragmatyczny i racjonalny. Badania pokazują, że drogi chronione przez baldachimy gałęzi wolniej ulegają degradacji, nawierzchnia poddana mniejszym wahaniom temperatur wytrzymuje dłuższe okresy bez potrzeby renowacji. Przydrożne drzewa obniżają poziom hałasu, nawet o 50%. Są efektywnym pochłaniaczem pyłów i zanieczyszczeń. Im większe i im starsze, tym są wydajniejsze. To bardzo wymierne korzyści finansowe, więc nawet tam, gdzie pnie niemal dotykają krawędzi jezdni, chroni się drzewa przed wycięciem, a w zamian obniża dopuszczalne prędkości poruszania się pojazdów. To prędkość i styl jazdy muszą być dostosowane do warunków. By promować takie podejście, ADAC we współpracy z innymi podmiotami organizuje konferencje, warsztaty i wizyty studyjne.

25 maja 2000 r. szlak Deutsche Alleenstraße wraz z otwarciem przeszło 500-kilometrowego odcinka dotarł na wyspę Reichenau na Jeziorze Bodeńskim. Dziś przebiega przez całe Niemcy w kilku większych i mniejszych pętlach.

## Szlak Polskich Alei?

W zeszłym roku, 24 lutego, w Makowie Podhalańskim zarejestrowano historyczny rekord temperatury dla tego zimowego miesiąca w Polsce. Termometry pokazały 21,7 st. C. Jednocześnie razem z innymi miejscowościami beskidzkich dolin miasteczko bije krajowe rekordy w ilości pyłów zawieszonych PM2,5 i PM10. Maków to miejscowość, o której mowa była na początku tekstu. Zmiany klimatu mają wymiar globalny i skomplikowane przyczyny, smog bierze się z braku dostępnych alternatyw grzewczych i transportowych, jednak drastyczna degradacja zieleni nie sprzyja ograniczeniu ani zmian klimatycznych, ani zanieczyszczeń pyłami. Hamowanie wahań temperatur i pochłanianie zanieczyszczeń to jedne z najważniejszych funkcji przydrożnych drzew. Wycinając aleje, pozbywamy się krytycznej infrastruktury obronnej. Tak jakbyśmy w środku konfliktu zbrojnego pozbywali się systemu obrony przeciwlotniczej.

Czy jest szansa na odwrócenie trendu? W 2010 r. Fundacja Eko-Rozwoju (FER) z Wrocławia zmotywowana sukcesem swojego wcześniejszego projektu „Sadzimy dęby w Dolinie Baryczy" wystartowała z programem „Drogi dla natury". Projekt polegał na sadzeniu alei we współpracy z zarządami dróg oraz wspólnotami samorządowymi. Skoncentrowano się na trzech regionach: Dolnym Śląsku, Mazurach oraz Małopolsce Zachodniej. Statystyki pierwszego roku akcji wyglądają zachęcająco. Przykładowo w powiecie trzebnickim posadzono

Nawierzchnia dróg chronionych przez korony drzew jest poddana mniejszym wahaniom temperatur i wytrzymuje dłużej bez potrzeby renowacji.

Nawet tam, gdzie pnie niemal dotykają jezdni, chroni się drzewa przed wycięciem, a w zamian obniża dopuszczalne prędkości poruszania się pojazdów.



eprasa.pl 1e437ffcc7

ponad 1000 drzew, w gminie Niepołomice ponad 700, w gminie Mikołajki ponad 600. W sześciu województwach zasadzono ogółem 30 tys. drzew. – Jednak szybko się zorientowaliśmy, że równoległym problemem jest brak wiedzy na temat ich właściwej pielęgnacji – mówi PRZEGLĄDOWI Piotr Tyszko-Chmielowiec, z wykształcenia leśnik, inicjator i koordynator projektu. – Brakowało również standardów oceny stanu dojrzałych drzew, w związku z czym decyzje o wycince podejmowane były w sposób dość dowolny.

## Niemiecki Szlak Alei ma 2,9 tys. km.

FER opracowała zatem dobre praktyki dotyczące sadzenia, pielęgnacji, oceny stanu drzew przydrożnych, cięć zdrowotnych czy ochrony gatunków zwierząt zamieszkujących dojrzałe aleje. Przeszkolono urzędników z 90 gmin w każdym z województw. W ramach szkoleń dokonywano pokazowych ocen stanu drzew pod okiem arborystów, inwentaryzowano też stare aleje. Działalność jest kontynuowana w ramach Instytutu Drzewa, prowadzącego kursy certyfikowanego inspektora drzew. Absolwentami szkoleń zostało już 600 osób, głównie pracowników zarządów zieleni, urzędników, ale zdarzyli się również wojskowi, którym podlegają tereny z cennymi starodrzewami. Wciąż jednak można odnieść wrażenie, że to kropla w morzu potrzeb. – Drogownictwo jest zdecentralizowane – kontynuuje Tyszko-Chmielowiec. – Na państwo nie można liczyć, siła oddziaływania jest więc ograniczona. Chcemy, aby podobnie jak w Niemczech poszczególne branże, np. budowlana, przyjęły swoje standardy i pilnowały ich przestrzegania. W miastach sytuacja powoli zmienia się na lepsze. Dobrze współpracuje się nam z zarządami dróg powiatowych na Dolnym Śląsku, np. w Trzebnicy i Miliczu.

We wrześniu 2021 r. nastąpiło otwarcie alei transgranicznej Buk-Blankensee. Została ona posadzona w ramach projektu „Aleje dla bioróżnorodności", którego inicjatorem po stronie polskiej była Federacja Zielonych Gaja, a partnerem niemieckim powiat Vorpommern-Greifswald. Posadzono wspólnie setkę dębów i jarzębu brekinii. Wójt gminy Dobra, Teresa Dera, chwaliła piękną aleję. Cieszył się Jörg Hasselmann, zastępca starosty niemieckiego powiatu: – Jest to projekt przyszłościowy, perspektywiczny, który przyczyni się do ochrony klimatu.

Wśród polskich samorządowców rośnie przekonanie o wysokiej wartości alei. Korzyści dla ekosystemu, takie jak regulowanie klimatu, oczyszczanie powietrza, ochrona przed suszą, ostoja bioróżnorodności, no i nieprzeliczalna na pieniądze estetyka, rytm światłociena, kalejdoskop barw zmieniających się wraz z porami roku, to składowa wysokiej jakości życia sąsiadów zza Odry. Obecnie długość szlaku turystycznego Deutsche Alleenstraße to 2,9 tys. km. Dlaczego w Polsce ma być gorzej?

*Łukasz Dąbrowiecki*

## Zakorzenione w europejskiej kulturze

Przez wieki aleje spełniały różne funkcje, w zależności od tego, kiedy i przez kogo były sadzone. W krajach Południa od starożytności sadzono drzewa wzdłuż dróg, by zapewnić podróżnikom oraz przemieszczającym się wojskom cień, a w przypadku drzew owocujących także pożywienie. W północnej i środkowej Europie – gdzie podstawowym ekosystemem jest las, który został jednak wytrzebiony jeszcze w średniowieczu – szpalery drzew miały duże znaczenie dla gospodarki rolnej. Pomagały w regulacji poziomu wód gruntowych, chroniły glebę i plony przed silnymi podmuchami wiatru, oddzielały pola, uniemożliwiając zaorywanie roli przez sąsiadów, w nocy stanowiły punkt orientacyjny, ułatwiając odnalezienie drogi. W okresie europejskiego renesansu wśród bogatych warstw społeczeństwa rozpowszechniła się moda sadzenia alei ozdobnych. We Włoszech, Flandrii czy Francji zaczęto obsadzać drzewami drogi dojazdowe do wielkich posiadłości.

Lecz aleje miały również znaczenie konstrukcyjne czy melioracyjne, tak jak w Niderlandach, gdzie drzewami wzmacniano groble i obsadzano kanały. Były to najczęściej wierzby. Polski krajobraz z pochyloną wierzbą ma to samo pochodzenie gospodarcze. Drzewa miały też znaczenie militarne. Zaczęto je sadzić wokół murów średniowiecznych miast europejskich, np. we włoskiej Lukce w Toskanii. Obsadzano nimi drogi rokadowe prowadzące do umocnień i fortyfikacji, by ukryć przemieszczające się oddziały. W czasach pokoju rokady zaczęto odwiedzać w celach rekreacyjnych. To właśnie od holenderskiego słowa *bolwerk* oznaczającego bastion pochodzi francuskie słowo bulwar. W Hiszpanii od XVI w. zaczynają nabierać znaczenia alamedy. To obszerne przestrzenie, place i ulice zacienione drzewami. Przeznaczone były na targowiska, miejsca pielgrzymek, tańców, pokazów sportowych, wojskowych czy konnych. Ich nazwa pochodzi od hiszpańskiej nazwy topoli – *el álamo*. Wraz z rozpowszechnieniem się powozów konnych stały się miejscem przejażdżek bryczkami.

Za najstarszą istniejącą publiczną promenadę w Europie uważa się Alameda de Hércules w Sewilli z 1574 r. Natomiast Alameda Central stworzona w 1592 r. w stolicy Meksyku jest klasyfikowana jako najstarszy park publiczny Ameryki. W 1640 r. zasadzono pierwszą linię drzew przyszłych Pól Elizejskich. W 1647 r. powstała berlińska Unter den Linden. Fryderyk Wilhelm I Brandenburski kazał obsadzić lipami drogę prowadzącą do terenów łowieckich w Tiergarten. Pod koniec wojny 30-letniej została wkomponowana w plan miejskich fortyfikacji, a w XIX w. wraz z rozwojem miasta stała się głównym bulwarem, koncentrującym publiczne i towarzyskie życie miasta. Zadrzewione ulice miast, ale i śródpolne szosy, idealnie łagodziły warunki atmosferyczne. Chroniły przed ostrym słońcem, schładzały w upalny dzień, zabezpieczały przed wiatrem i gwałtownymi opadami. To samo próbowano później realizować, zamykając ulice pod dachem. Nie bez powodu po angielsku *the mall* to słowo pierwotnie opisujące aleję – taką jak aleja wiązowa w nowojorskim Central Parku czy reprezentacyjna The Mall łącząca pałac Buckingham z Trafalgar Square w Londynie – przejęte następnie na określenie ulicy handlowej, a ostatecznie centrum handlowego. Przydrożne szpalery drzew realizują odwieczne marzenie człowieka, by przebywać w otoczeniu o optymalnym klimacie.



eprasa.pl 1e437ffcc7

Oko w oko Tomasz Jastrun

# Ranny drapieżnik

Cały ten wojenny taniec wokół Ukrainy odbywa się pod naszym bokiem. Powinniśmy być przerażeni, świat powinien być przerażony, bo to się rozgrywa na arsenałach broni atomowej. W ramach konfliktu konwencjonalnego ta broń może zostać użyta przypadkowo. Ludzkość od jakiegoś czasu ciężko pracuje na koniec świata, myślę o zatruciu środowiska i zmianach klimatycznych, ale może to się zdarzyć wcześniej, przez przypadek. Dlaczego nie jesteśmy przerażeni? Tylko dlatego, że nie mieści się to nam w głowie. A co do Rosji? Czytam teraz po angielsku grubą biografię Nikity Chruszczowa napisaną przez Williama Taubmana. Młodym przypominam, że Nikita Chruszczow w latach po śmierci Stalina do 1964 r. był władcą Kremla. Świetnie go pamiętam z dzieciństwa, jego kartoflana postura mnie śmieszyła. Świetna książka. Nie wiedziałem, że już tyle wiadomo o tamtych czasach. Rewolucja, stalinizm, lata po przełomie roku ‘56. Chruszczow był prostakiem, ale miał w sobie coś poczciwego i ten poczciwy, serdeczny człowiek stał się bliski Stalinowi i popełniał niebywałe zbrodnie, też jako komunistyczny namiestnik Ukrainy. Głód i czystki zabiły miliony. Jak Rosja śmie najeżdżać teraz Ukrainę, po tym, co jej zrobili! W roku ‘56 Chruszczow ujawnia stalinowskie zbrodnie, ale jako nie swoje, tylko wodza. Widać w tej książce nieszczęsną Rosję, wydaną na tortury historii, nieustanna trauma, która stworzyła człowieka radzieckiego, ze zmiażdżoną duszą. I nie było potem żadnej terapii.

Obecna i bandycka rosyjska polityka ma więc korzenie w tamtej strasznej i nierozliczonej przeszłości. Inaczej było z Niemcami. Czy to nie paradoks, że mamy teraz żal do Niemiec, że za mało się zbroją, że nie są agresywne wobec Rosji, że nie stanowią dla niej wojskowej przeciwwagi, przy takim potencjale gospodarczym. Na dodatek potomkowie wyznawców germańskiej rasy panów przyjęli miliony uchodźców z całego świata. Historia uśmiecha się ironicznie.

•

Jarosław Gowin jako skruszony gangster. Celnie napisał Przemysław Szubartowicz: „Przypadek Gowina jest lekcją dla symetrystów, jak kończy się »czekanie na efekty«. Gowin pomagał w niszczeniu Polski, legitymizował autokrację, a gdy raz postawił się Kaczyńskiemu, ten postanowił go zniszczyć. Drogą do odkupienia jest rola świadka koronnego”. A jednak wybaczam Gowinowi. Niewierzący jestem bardziej chrześcijaninem niż większość naszych wyznawców Ewangelii. I wzruszył mnie Gowin wyznaniem, że za wojnę z prezesem zapłacił bezsennością, a potem depresją, a nawet przez miesiąc był w szpitalu. Polityk rzadko przyznaje się do depresji, to jednak słabość. Ja nauczyłem się mówić o swojej depresji, napisałem nawet o niej dwie książki, w ramach autoterapii i by pomóc innym. Mówienie o depresji jest częścią taktyki, by jakoś żyć z tym potworem, bo pokonać go nie zawsze można. Mam uznanie dla Gowina, że publicznie się zwierzył. To w jego sytuacji odwaga. Teraz skruszony zaczyna mówić okropne rzeczy o PiS, jakby nagle odzyskał wzrok. Dotyczy to nie tylko jego, coraz więcej polityków odzyskuje nagle głos, gdy znajdują się poza tym akwarium z zatrutą wodą. W przeciwieństwie do ryb nie tylko odzyskują głos, ale też płuca, a niektórym nawet rosną skrzydła.

•

Słowa Marii Janion o Polsce: „Mesjanizm, a już zwłaszcza państwowo-klerykalna jego wersja, jest przekleństwem, zgubą dla Polski. Naród, który nie umie istnieć bez cierpienia, musi sam sobie je zadawać”. Te cierpienia to według Janion „sadystyczne fantazje o zmuszaniu kobiet do rodzenia półmartwych dzieci, rycie w grobach ofiar katastrofy lotniczej, zamach na zabytki przyrody, a nawet uparte kultywowanie energetyki węglowej, zasnuwającej miasta dymem i grożącej nadchodzącą zapaścią cywilizacyjną”.

**Im bardziej pisowcy przestraszeni, tym bardziej gotowi na wszelkie łajdactwa.**

•

Jacek Kurski wyjaśnia nam swoją misję: „Najważniejsze było przełamanie zaraz na początku mojej prezesury monopolu informacyjnego obozu III RP. TVP stała się narracyjnym bastionem polskiej racji stanu, co w sytuacji jednostronnego i kłamliwego przekazu zaangażowanych w spór polityczny licznych mediów, często należących do zagranicznego kapitału, stało się jedyną możliwą w praktyce formą uratowania elementarnego pluralizmu, a tym samym demokratycznego wyboru Polaków”. W ramach ratowania demokracji i pluralizmu stworzono bastion, czyli Wielki Urząd Kłamstwa i Manipulacji. Polska nie jest krajem totalitarnym, jeszcze nie jest, jeszcze oddycha, chociaż z trudem, nasza demokracja, ale TVP działa jak w kraju totalitarnym. Jeszcze nim nie jesteśmy i wierzę, że nie będziemy, ale media publiczne do tego aspirują.

•

Sondaże, na których tak polega PiS, mówią, że przegraliby teraz wybory. (Już przegrywają głosowania w Sejmie). Budzą się pisowcy i zasypiają z widmem porażki. Im bardziej przestraszeni, tym bardziej gotowi na wszelkie łajdactwa, bo im drapieżnik ciężej ranny, tym groźniejszy.

**t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl**

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Najpierw był Wołyń

## Bestialski mord na mieszkańcach Parośli rozpoczął masowe rzezie na Kresach Wschodnich

Rodzina Karpiaków zabita przez Ukraińską Narodowa Samoobronę w Lataczu, pow. Zaleszczyki. 14 grudnia 1943 r.

Krzysztof Wasilewski

Hasła ukraińskich nacjonalistów budowy niepodległej Ukrainy bez „elementu obcego" pojawiły się już w okresie I wojny światowej. Dopiero jednak tworzenie obozów zagłady i eksterminacja Żydów udowodniły możliwość ich realizacji. Na początku 1943 r. kierownictwo Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) zawyrokowało: „Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską". (...)

Rankiem 9 lutego 1943 r. wieś Kolonia Parośla I została otoczona przez dużą grupę uzbrojonych w pepesze i siekiery Ukraińców. Przedstawili się jako radziecka partyzantka, szykująca się do starcia z oddziałami niemieckimi. Szybko podzielili się na małe grupy, które rozlokowały się we wszystkich domach. Tam kazali gospodarzom przygotować sobie obiad, aby „posilić się przed walką". Opornych bili.

Około godz. 15 „partyzanci" nakazali mieszkańcom – wszystkim bez wyjątku – położyć się twarzą do ziemi. Zaraz potem ich związali. Miało to – tłumaczyli – uchronić ich przed zemstą Niemców, którzy surowo karali gospodarzy „przechowujących i karmiących partyzantów". Może dziwić, że mieszkańcy Parośli tak łatwo poddali się Ukraińcom. Mieli jednak prawo wierzyć, że faktycznie mają do czynienia z radziecką partyzantką. Nieraz słyszeli o podobnych praktykach, które chroniły cywilów przed represjami ze strony hitlerowców. Polscy strażnicy z pobliskich lasów też często opowiadali, jak pomagali partyzantom układać miny, a po wszystkim dawali się przywiązać do drzewa. Czemu teraz miałoby być inaczej?

Rzeź zaczęła się, gdy tylko związano ostatniego mieszkańca. „Bojówkarze zabijali leżących – relacjonują Władysław i Ewa Siemaszkowie – rozrąbując głowy i ciała siekierami. Komendant Związku Strzeleckiego (Strzelca) Walenty Sawicki został porąbany na »sieczkę«. Dzieci były uśmiercane uderzeniami obuchem siekiery w główkę. W jednym z domów nie można było wyciągnąć noża, którym niemowlę było przybite do stołu. Na zakończenie Ukraińcy urządzili sobie libację".

Dzięki materiałom zebranym przez Władysława i Ewę Siemaszków udało się poznać dane większości ofiar. Wśród nich znaleźli się Józef i Maria Strągowscy oraz piątka ich dzieci. Najmłodszy – Staś – ledwo skończył pięć lat. Jeszcze krócej żyły Zuzia i Krysia Chorążyczewskie. Pierwsza miała trzy lata, druga nie dożyła nawet roku. 9 lutego zginęła również ośmioosobowa rodzina Jana Koguta. U ich sąsiadów, Horoszkiewiczów, znaleziono aż dziewięć ciał. Jedną z pierwszych ofiar rzezi był Mieczysław Bułgajewski. Próbował się bronić, za co został posiekany siekierą na kawałki. Łącznie w ciągu kilku godzin w bestialski sposób wymordowano ponad 150 osób.

Wszystkie gospodarstwa zostały doszczętnie splądrowane. Zabierano nie tylko kosztowności, lecz także żywność i bydło. Do „partyzantów" dołączyli okoliczni Ukraińcy, którzy bez skrupułów rabowali mienie niedawnych sąsiadów. „Złote żniwa" rozpoczęły się na Wołyniu jeszcze zimą.

**Ofiary były zabijane głównie za pomocą narzędzi gospodarskich – toporów, wideł, kos, noży, motyk, pił.**

Znaczna część bojówki, która dokonała rzezi w Parośli, rekrutowała się spośród mieszkańców najbliższej okolicy. Wbrew powszechnej opinii nie był to wyłącznie margines społeczny. Obok zwykłych rzezimieszków w mordowaniu Polaków wzięli udział m.in. pracownicy wydziału oświaty z Włodzimierza i rodziny księży prawosławnych. Syn jednego z nich był nawet komendantem UPA w rejonie włodzimierskim. Akcja oczyszczania Ukrainy z „elementu obcego" miała oddanych zwolenników zarówno na nizinach, jak i na szczytach ukraińskiego społeczeństwa. ■

FOT. IPN



eprasa.pl 1e437ffcc7

Rozmawia Paweł Dybicz

# Ludobójstwo na Kresach

## Ukraińcy dążyli do wymordowania całej ludności polskiej, a nie do jej wypędzenia

**EWA SIEMASZKO**
– autorka, wraz z ojcem Władysławem, fundamentalnej monografii „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”.

**Jaki cel chciały osiągnąć OUN i UPA, dokonując czystek etnicznych?**

– Zbrodnie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nie były czystkami, ale zbrodniami ludobójstwa, ponieważ dążono do wymordowania całej ludności polskiej, a nie do jej wypędzenia. Używano podstępów, by było jak najwięcej ofiar. W województwach tarnopolskim, stanisławowskim i lwowskim w niektórych miejscowościach OUN i UPA podrzucały Polakom ulotki wzywające do przeniesienia się za San, bo formacje te nie miały tam wystarczających sił do całkowitego rozprawienia się z ludnością polską (w Małopolsce było więcej Polaków niż na Wołyniu). Wszędzie natomiast atakowani byli Polacy uciekający, co świadczy o zamiarze całkowitego wyniszczenia Polaków żyjących wśród Ukraińców (*Wyriżemo wsich lachiw, do odnoho, od małoho do staroho*). Celem tych zbrodni było stworzenie korzystnych warunków do wywalczenia Ukrainy tylko dla Ukraińców, a więc państwa jednonarodowego.

**Jakimi metodami eliminowania Polaków posługiwali się napastnicy? Dlaczego mordów dokonywano w tak bestialski, drastyczny sposób? Czy metody te należy tłumaczyć tylko słabym uzbrojeniem oddziałów UPA?**

– Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich wyróżniało się powszechnością okrucieństwa. W ludobójstwie niemieckim i sowieckim też były elementy okrucieństwa, ale innego rodzaju, nie tak drastyczne i na mniejszą skalę. Na Kresach ofiary były zabijane głównie za pomocą narzędzi gospodarskich (topory, widły, kosy, noże, motyki, piły itp.). Broń palną posiadały bojówki OUN i UPA, natomiast nie dysponowały nią wiejskie bojówki złożone z ukraińskich chłopów nienależących do UPA, zaagitowane i wciągnięte do likwidacji Polaków. Pastwienie się nad ofiarami wynikało przede wszystkim z kolosalnej nienawiści, jaką OUN wywołała za pomocą odpowiedniej propagandy. Okrucieństwo w stosunku do przeciwników występowało w wielu społeczeństwach Europy do połowy XIX w., ale w wyniku rozwoju społecznego zjawisko to zanikało, natomiast na wschodzie kontynentu trwało, bo rozwój społeczny był powolniejszy. To przerażająco barbarzyńskie masowe mordowanie upoważnia do zastosowania w odniesieniu do ludobójstwa ukraińskiego łacińskiego terminu *genocidium atrox* (straszne, dzikie).

**Dlaczego Ukraińcy w równie okrutny sposób potraktowali rodziny mieszane, polsko-ukraińskie, i wielu Ukraińców niechętnych rzeziom?**

– Według ideologii nacjonalizmu ukraińskiego polsko-ukraińskie związki zagrażały czystości narodowej przyszłego państwa ukraińskiego, do której OUN dążyła bezwzględnie. Nie miało znaczenia, czy Polak jest rodzinnie połączony z Ukraińcami, czy nie, Polak to wróg, którego trzeba wyeliminować. Z kolei Ukraińcom z polsko-ukraińskich rodzin zarzucano, że w ten sposób osłabiają nację ukraińską. Losy rodzin mieszanych były różne, nie wszystkie spotkały prześladowania ze strony nacjonalistów. Potwornie natomiast obchodzono się z Ukraińcami niepodporządkowującymi się OUN i UPA – m.in. by odstraszyć od niesubordynacji wobec zarządzeń OUN-UPA i zastraszyć całość społeczeństwa ukraińskiego. W ten sposób objawiał się totalitarny charakter ideologii nacjonalizmu ukraińskiego i formacji ją stosujących.

**Co się działo z majątkiem pomordowanych, ich domostwami, ziemią, którą uprawiali?**

– Mienie ruchome, inwentarz żywy w części zagospodarowywała UPA, w części miejscowa ludność – to był oczywisty rabunek na wielką skalę, choć ludność polska nie była majętna, a wojna spowodowała ogromne zubożenie. Zabudowania były palone, murowane w dobrym stanie rozbierane. Wszystkie budowle kojarzone z polskością (świątynie, szkoły, domy ludowe, młyny i inne obiekty, w których coś produkowano) były niszczone. Wycinano też sady i parki. Likwidowano materialne ślady polskiej obecności. Ziemia miała przejść na własność ludu ukraińskiego, ale do tego nie doszło, bo w miarę przesuwania się frontu sowiecko-niemieckiego na zachód następowała ponowna sowietyzacja.

**Teksty są fragmentami artykułów, które znalazły się w wydanej przez PRZEGLĄD książce „Wołyń: ludobójstwo UPA, kłamstwa polityków” pod redakcją Pawła Dybicza**

**KSIĄŻKA PRZEGLĄDU**

**Prawdziwa do bólu – zbrodnie banderowców opisane przez tych, którym udało się przeżyć, teksty publicystów i przerażająca dokumentacja zdjęciowa**

Wpłaty 44 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł

**sklep.tygodnikprzeglad.pl**

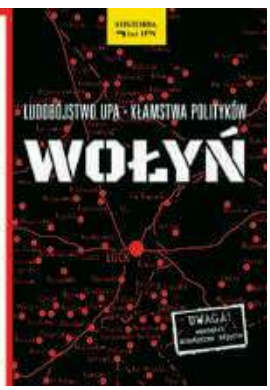




eprasa.pl 1e437ffcc7

# Niewinna szata przemocy

## **Olśnienia teatralne 2021:** na afiszach królował Czechow

Tomasz Miłkowski

To nie jest ranking, ale noty o spektaklach minionego roku, które wywarły na mnie największe wrażenie. Prawdopodobnie moje zestawienie powinny otwierać „Dziady" Mai Kleczewskiej z Teatru im. Słowackiego, ale jeszcze ich nie widziałem. A to żelazna reguła – opisuję przedstawienia, które oglądałem. Na szczęście teatr mimo pandemii ma wciąż do zaoferowania sporo odkryć, także świadczących o potrzebie wspólnych projektów, takich jak „Śnieg", który moje zapiski otwiera. To znak czasu – spektakl podpisany przez kilka teatrów. I rzucająca się w oczy wierność tradycji: na afiszach królował Czechow.

**ŚNIEG według Orhana Pamuka (reżyseria Bartosz Szydłowski, produkcja Teatr Łaźnia Nowa, koproducenci: Gdański Teatr Szekspirowski, Studio Teatrgaleria, Teatr Śląski, spektakl 3 września 2021)** – śnieg to poetycki skrót odmalowanego świata: niewinna szata przemocy. Udało się zachować hipnotyczny klimat powieści o misji poety Ka (Szymon Czacki), który poszukuje odpowiedzi na pytania, dokąd zmierza świat i czy miłość może go ocalić. Na drodze stają mu liczni przeciwnicy, próbujący zmanipulować go i wykorzystać w toczącej się walce o władzę.

**KRUK Z TOWER Andrieja Iwanowa (reżyseria Aldona Figura, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, premiera 19 lutego 2021)** – rzecz o pladze samotności niszczącej ludzi silniej niż pandemia. Matkę (Katarzyna Herman) i Syna (Konrad Szymański) dzieli przepaść osamotnienia. Po śmierci ojca Kostia całą nienawiść i ból przenosi na matkę, a ona tęsknotę wyraża wybujałą nadopiekuńczością. Nie potrafią już rozmawiać. Matka nawiązuje więc z synem znajomość przez internet pod nickiem Toffi. Tak rozwija się wirtualna więź między nią a Krukiem z Tower. Ale nie zmienia to ich relacji w prawdziwym życiu.

**ALEJA ZASŁUŻONYCH Jarosława Mikołajewskiego (reżyseria Krystyna Janda, Teatr Polonia, premiera 26 lutego 2021)** – Poetką (Krystyna Janda) podczas posiłku z Mężem (Olgierd Łukaszewicz) miotają fale wściekłości. Ma powody: najbliżsi, nawet ukochany mąż, człowiek konkretu, bo księgowy, nie doceniają jej wysiłku twórczego i wciąż pytają o wymierne korzyści z pisania. A te są niewielkie. Lży więc świat, miota przekleństwa, łącząc się w słownej agresji z protestami strajku kobiet. Pozornie plugawy język przynosi oczyszczenie.

**TRZY SIOSTRY Antona Czechowa (reżyseria Jan Englert, Teatr Narodowy, premiera 27 lutego 2021)** – spektakl przesycony rozgoryczeniem, które usiłuje rozproszyć tęsknota za świetlaną przyszłością. W roztaczaniu jej wizji celuje płk Wierszynin Jana Frycza, grany z farsowym polotem. Wybranek Maszy jest kochankiem drugiego gatunku, swoje zużycie maskuje, plotąc o czasach, które nadejdą. Nikt w to nie wierzy, nawet on. Na początku siostry żywią jeszcze nadzieję (może wyjadą do Moskwy?), zwłaszcza najmłodsza Irina (Michalina Łabacz), która rwie się do życia i miłości, choć i Masza (Wiktoria Gorodeckaja) ma nadzieję na odwet za lata zmarnowane u boku nudnego męża, a nawet rozsądna Olga (Dominika Kluźniak) liczy, że jej życie może być udane. Srodze jednak się zawiodą, choć Czechow każe im trwać, bo kto wie, co los przyniesie.

**SERCE, scenariusz Wiktor Bagiński, Martyna Wawrzyniak (reżyseria Wiktor Bagiński, TR Warszawa, premiera 5 marca 2021)** – czarny polski aktor i reżyser Wiktor Bagiński zmaga się z własnymi korzeniami. Nigdy nie poznał swojego ojca Nigeryjczyka i po latach próbuje dociec, skąd się wywodzi. W tej wciąż odkładanej podróży do Afryki jako lustro posłuży mu „Jądro ciemności" Josepha Conrada. Bagiński nie stroni od komizmu – scena w gabinecie terapeutycznym, będąca spotkaniem po 10 latach z dawną ukochaną, daje takie możliwości; brawurowo z nich korzysta występujący w roli czarnoskórego bohatera Dobromir Dymecki.

**ODYSEJA. HISTORIA DLA HOLLYWOODU według Homera i Hanny Krall (reżyseria Krzysztof Warlikowski, Nowy Teatr, premiera 4 czerwca 2021)** – aktorsko przedstawienie wyśmienite, o wielotorowej narracji. W pamięci zostanie wiele kreacji: Andrzeja Chyry w roli Heideggera (wstrząsający monolog zaczerpnięty z „Ryszarda III"), Ewy Dałkowskiej i Mai Ostaszewskiej jako Izoldy starszej i młodszej – okazję pokazania niezwykłych możliwości miał tu każdy z aktorów Nowego Teatru, wśród nich Mariusz Bonaszewski jako mąż Izoldy, zagubiony w świecie ocalonych, prześladowany przez przeszłość, nieobecny w czasie teraźniejszym. Pozostaną też w myślach słowa Hanny Krall, komentującej tragedię Holokaustu: „Im więcej rozpaczy, tym mniej trzeba słów".

**ŚMIERĆ IWANA ILJICZA Lwa Tołstoja (reżyseria Franciszek Szumiński, Teatr Wybrzeże, Warszawskie Spotkania Teatralne, 6 czerwca 2021)** – Krzysztof Matuszewski stworzył wycieniowany portret bohatera zmagającego się z odchodzeniem. Niebywała łagodność sąsiaduje w jego interpretacji z gwałtowną irytacją, emocje falują, jego aktywność zamiera, aby po chwili wybuchnąć. Najpiękniejsze jest ostatnie zdanie: „I umarł" wypowiedziane przez aktora jakby od niechcenia. Zawiera się w nim dramat unicestwienia, nieważności poszczególnych istnień w obliczu śmierci.



eprasa.pl 1e437ffcc7

ŚNIEG

ALEJA ZASŁUŻONYCH

TRZY SIOSTRY

**MINETTI. PORTRET ARTYSTY Z CZASÓW STAROŚCI Thomasa Bernharda (reżyseria Andrzej Domalik, Teatr Polonia, premiera 7 czerwca 2021)** – rzadki dowód dobrych uczuć Thomasa Bernharda do teatru i aktorów. Przede wszystkim do aktorów, a w tym przypadku do Bernharda Minettiego, legendy niemieckiej sceny, od którego nazwał bohatera i jedną ze swoich najlepszych sztuk. W roli Minettiego króluje Jan Peszek, wyjątkowo powściągliwy, ale przecież na swój sposób szalony i niedościgły w chwytaniu i trzymaniu widzów na uwięzi.

**MATKA Stanisława Ignacego Witkiewicza (reżyseria Radek Stępień, Teatr Nowy w Poznaniu, Warszawskie Spotkania Teatralne, 13 czerwca 2021)** – pastisz mieszczańskiego dramatu obyczajowego, który ilustruje toksyczne stosunki nadopiekuńczej matki i syna o wybujałych ambicjach. Kto w tej parze jest ofiarą, a kto wampirem, do końca nie wiadomo, choć to matka oskarża syna, synową i kogo się da o żerowanie na jej ciężkiej pracy. Antonina Choroszy pilnuje swoich prerogatyw matki jak lwica, pogrążając się w alkoholizmie. Utalentowany, acz nieprzekonujący ideolog Leon (Mariusz Zaniewski) kończy jako alfons i szpieg.

**JĄDRO CIEMNOŚCI według Josepha Conrada (reżyseria Paweł Łysak, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera, premiera 18 czerwca 2021)** – za pośrednictwem przekazywanego przez słuchawki odpowiednio komponowanego dźwięku, z uwzględnieniem efektu przestrzennego, widzowie-słuchacze podążają śladami Marlowa z biegiem rzeki Kongo do siedziby tajemniczego Kurtza. Krytyczna opowieść sceniczna o próbie ujarzmienia przyrody i mieszkańców Afryki (traktowanych jako przedmioty) z perspektywy epilogu jest tylko świadectwem złudzeń białego człowieka, który wciąż i wciąż zmaga się z naturą, znajdując tylko pozorne rozwiązania, częściej siejące zniszczenie niż nadzieję na lepszą przyszłość.

**3SIOSTRY według Antona Czechowa (reżyseria Luk Perceval, koprodukcja TR Warszawa i Narodowy Stary Teatr, premiera warszawska 22 czerwca 2021)** – odczytanie dramatu przez filtr teatru Tadeusza Kantora, Samuela Becketta i wyobraźni Percevala. To Czechow skondensowany, esencja jego dramaturgii, odsłaniająca daremność walki człowieka z czasem. W starzejącym się, stygnącym emocjonalnie świecie zwycięska będzie tylko



eprasa.pl 1e437ffcc7

Natasza, żona Andrzeja Prozorowa, pewną ręką wprowadzająca swoje porządki (Oksana Czerkaszyna na zmianę z Martą Ojrzyńską). W ten sposób Perceval wprowadza do Czechowa aktualny wątek nowej emigracji.

**CIRCUS KAFKA według Remigiusza Grzeli (reżyseria Michał Walczak, Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich, Scena Letnia, premiera 24 czerwca 2021)** – magiczny spektakl, pełen piosenek, tańców, nostalgii, w którym czereda odmieńców i dziwadeł skorzystała z talentu reżysera, wzbogaconego o doświadczenia nabyte w kabarecie

WIŚNIOWY SAD

Pożar w Burdelu. Na Senatorskiej pojawił się więc Kafka (Joanna Przybyłowska) trochę przypominający Chaplina. Jak to on, bo depresyjny, ale zarazem jak nie on, bo szczęśliwy i zakochany.

**KLUB według „Klubben" Matildy Voss Gustavsson (reżyseria Weronika Szczawińska, Teatr Collegium Nobilium, premiera na scenie TR Warszawa 3 września 2021)** – absolwentki Akademii Teatralnej sięgnęły po książkę Gustavsson o przemocy wobec kobiet, molestowaniu i gwałtach w ekskluzywnym centrum kultury. Dołączyły w ten sposób do ruchu #MeToo – powstał pierwszy w Polsce spektakl z nim związany, w którym aktorki i pozostałe twórczynie uczestniczyły na równych prawach.

**MADAGASKAR Magdaleny Drab (reżyseria Gosia Dębska, Teatr Żydowski, Teatr Papahema, premiera 4 listopada 2021)** – uwięzieni na metafizycznej wyspie legendarni bohaterowie (Helena Rubinstein, Helena Deutsch, Samuel Goldwyn, Stanisław Lem, Julian Tuwim, Ludwik Zamenhof) usiłują się wyrwać z tego zaklętego miejsca, gdzie poddawani są nieustannemu nadzorowi i tresurze pod okiem pramatki (Gołda Tencer), doglądającej ich z ekranu monitora. Poruszający spektakl o tożsamości, relacjach polsko-żydowskich i poszukiwaniu miejsca w świecie, który powinien się zmienić.

**PUŁAPKA Tadeusza Różewicza (reżyseria Wojciech Urbański, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, premiera 12 listopada 2021)** – bodaj pierwsza realizacja tego dramatu, w której naprawdę głównym bohaterem jest Franz Kafka, zagrany z powściąganą pasją przez Michała Klawitera, i kluczowy w tym spektaklu temat: fizjologiczna potrzeba pisania. Dlatego Franz nie może egzystować w mieszczańskim świecie. Jego konflikt z otoczeniem jest nieuchronny. Usuwa z drogi wszystko, co jego misji zawadza: miłość, przyjaźń, rodzinę.

**WIŚNIOWY SAD Antona Czechowa (reżyseria Krystyna Janda, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana, premiera 19 listopada 2021)** – tu nie ma gwiazd poza Raniewską, która niczym caryca dominuje na scenie. Mistrzowską rolą Grażyna Barszczewska tworzy sieć powiązań ze wszystkimi postaciami. Jej reakcje wydobywają pustkę dogorywającej klasy próżniaczej. Dość, że z ukosa spojrzy na Łopachina – i już wiadomo, że on w salonie nigdy nie będzie u siebie.

**MŁODZIK Fiodora Dostojewskiego (reżyseria Igor Gorzkowski, Teatr Ochoty, premiera 20 listopada 2021)** – narastający konflikt między tytułowym bohaterem i światem zamyka gorycz rysującej się przed Arkadijem dorosłości. Górę biorą niedobre instynkty, zło, wzgarda okazywana innym. Egzamin brawurowo zdany przez młodych aktorów partnerujących Januszowi R. Nowickiemu w kunsztownie zarysowanej roli księcia Sokolskiego.

**WIECZÓR TRZECH KRÓLI albo CO CHCECIE Williama Szekspira (reżyseria Piotr Cieplak, Teatr Narodowy, premiera 4 grudnia 2021)** – żywiołowy spektakl przepełniony muzyką (Jana Duszyńskiego), z galerią wyśmienitych kreacji, takich jak Oliwia Wiktorii Gorodeckiej, budzi beztroski śmiech, radość i poczucie przebywania w oazie, do której nie dociera hejt ani szczęk mieczy wojowników spod różnych znaków.

**REWIZOR Mikołaja Gogola (reżyseria Jurij Murawicki, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, premiera 10 grudnia 2021)** – lekkoduch Chlestiakow, trafiający do krainy potworów, ku własnemu zaskoczeniu poskramia je i obłupia. Obok Horodniczego (Henryk Niebudek), lepkiego pochlebcy i satrapy, króluje w spektaklu Małgorzata Rożniatowska jako jego żona, prowincjonalna dama z pretensjami, stopiona z rytmem przedstawienia, któremu dodaje niepohamowanej energii.

*Tomasz Miłkowski*



FOT. JACEK MARTINI-KIELAN/ŁAŹNIA NOWA, ROBERT JAWORSKI, KRZYSZTOF BIELIŃSKI (2)

eprasa.pl 1e437ffcc7

MIĘDZY OKŁADKAMI

Igor Brejdygant
**Wiatr**
**W.A.B., Warszawa 2021**

Posezonowe, marcowe Zakopane rodzajem metafizycznej pułapki? Pisarz z Warszawy podejrzewa, że lawina posłużyła jako narzędzie zbrodni – był świadkiem jej zejścia, brał udział w akcji ratunkowej. Teraz chce się dowiedzieć, dlaczego zginęło dwoje ludzi, których widywał w schronisku. Poszukiwania jednak wiodą go nie tyle na manowce, ile coraz dalej od tego, co zrozumiałe, logiczne, realne. I nie może już ich przerwać. Kto liczył na „rzetelny" kryminał, pewnie poczuje się konkursowo nabity w butelkę. Tyle tajemniczych postaci i zdarzeń – a rozwiewają się jak resztki snu albo ślad ostatnich impulsów w mózgu. Ponętny kostium, obiecujące opakowanie wędrówki bohatera ku jakiemuś oświeceniu. Pozwolę sobie na bycie romantyczką – niech to będzie dojrzewanie do miłości.

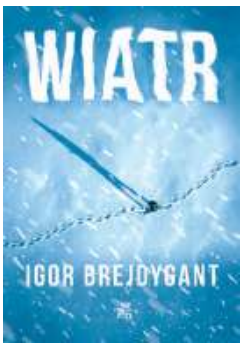


*Aleksandra Pańko*

NA EKRANACH

**Moonfall**
**reż. Roland Emmerich, prod. USA/Kanada/Chiny, już w kinach**

Jeśli znacie dokonania Rolanda Emmericha („Dzień Niepodległości", „Pojutrze", „2012"), to doskonale wiecie, czego się spodziewać. Rozmiłowany w absurdzie Niemiec od lat robi właściwie ten sam film, w którym świat czeka zagłada, a grupa śmiałków próbuje ją powstrzymać. Tym razem astronom amator (John Bradley-West) odkrywa, że Księżyc wypadł z orbity. Oczywiście nikt mu nie wierzy. Gdy Ziemię zaczynają nawiedzać spektakularne kataklizmy, jej los wydaje się przesądzony. No ale od czego mamy skompromitowanego astronoma (Patrick Wilson) i jego byłą szefową z NASA (Halle Berry), którzy gotowi są wyruszyć na Księżyc nawet… Po resztę zapraszam do kina, gdzie przekonacie się, że w niszczeniu naszej cywilizacji Emmerich nie ma sobie równych. Zatapianie Los Angeles pod gigantycznymi falami tsunami, nagłe zmiany klimatu i grawitacji to spektakl prima sort. Aktorzy (wśród nich Polka Carolina Bartczak) dobrze czują konwencję, nikt nie udaje, że gra w czymś serio. W efekcie dostajemy bezpretensjonalną rozrywkę, której twórca nie boi się oskarżeń o głupotę. Ba! On tą głupotą doskonale się bawi.

*Artur Zaborski*

KURTYNA W GÓRĘ

## Don Juan demaskator

Minęło niewiele ponad pół roku od premiery „Don Juana" w Ateneum, a 29 stycznia, w 109. rocznicę otwarcia Teatru Polskiego w Warszawie – zgodnie ze zwyczajem wprowadzonym przez dyrektora Andrzeja Seweryna – premiera tej samej sztuki na scenie przy Karasia. Okazja dodatkowa to 400-lecie urodzin autora i premiera tej samej sztuki w Comédie-Française, gdzie przed laty karierę komedianta rolą tytułową rozpoczynał Seweryn.

Co tu zresztą kryć, Krzysztof Kwiatkowski, jeden z najzdolniejszych aktorów w swoim pokoleniu, najwyraźniej pozostaje pod wpływem mistrza Seweryna, którego melodię głosu, gest, spojrzenie, głębię interpretacji wchłonął, łącząc je z własnymi sposobami na istnienie sceniczne. Nie ma w tym naśladownictwa czy uzależnienia, jest świadome nawiązanie, rodzaj przemyślanej gry ze sztuką aktorską Seweryna. Kwiatkowski wyrasta na jego następcę z roli na rolę, a jego Don Juan błyszczy siłą przekonywania i jako hedonista, i jako człowiek honoru, i jako demaskator i krytyk wszechobecnej hipokryzji, świętoszkowatości. Jego namiętny monolog publiczność premierowa nagrodziła brawami przy otwartej kurtynie. Nie tylko dlatego, że ten sławny monolog rymuje się ze współczesnością jak tekst napisany w ostatnich dniach, ale i dlatego, że Kwiatkowski potrafi nadać tym słowom wybuchową siłę. Widz dostrzega w takiej chwili, jak dalece bohater komedii Moliera dojrzał i przejrzał, odkrywszy bagno, w którym sam tkwi, ale tym się różni od innych pluszczących się w nim bez żenady, że doskonale odczuwa ohydę tej sytuacji. Oto demaskator zdemaskowany, dokonujący autodemaskacji i poniekąd autodestrukcji.

Molier, „Don Juan", tłumaczenie Bohdan Korzeniewski, reżyseria Piotr Kurzawa, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana, premiera 29 stycznia 2022

*Tomasz Miłkowski*

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, MARTA ANKIERSZTEJN



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Kolęda przekracza granice

## To dowód, że Polacy myślą i wspierają Podlasie w każdy sposób, jaki tylko jest możliwy

FOT. KRZYSZTOF BOCZEK, MAREK JACEL

eprasa.pl 1e437ffcc7

Iwona Chodorowska

Pakujemy instrumenty, maszkary, rzeźbę, śpiwory, puszki z tuńczykiem i termosy z herbatą. Spod Ośrodka Teatralnego Węgajty wyruszamy w sześciogodzinną trasę – na Podlasie. Jest pierwszy dzień świąt prawosławnych. Czas, by kolędować.

Jest ślisko, załadowanym po brzegi jarmarcznym wozem (24-letnim busem volkswagenem T4) zarzuca na zakrętach. Wacław i Erdmute Sobaszkowie, twórcy Teatru Węgajty, od lat 80. działającego w kolonii jednej z warmińskich wsi, po raz pierwszy wybierają się z kolędą na Podlasie. Dotychczas, kolędując, odwiedzali wsie łemkowskie, suwalskie, warmińskie okolice, białoruskie Koziany, Macedonię... Na Podlasiu od czasu wprowadzenia stanu wyjątkowego nie był również Piotr Rogaliński – muzyk, aktor i rzeźbiarz, ani Iza Brzeska wcielająca się w rolę kozy i turonia. Byłam tam niedawno jedynie ja. Wiem, czego się spodziewać, i z każdym kilometrem, który zbliża nasze turlające się przez zaśnieżone drogi auto do Hajnówki, coraz rzadziej się uśmiecham. Wacek za kierownicą intonuje: – Z raju pięknego miasta / wygnana jest niewiasta. – Dla jabłka skuszonego, / przez węża podanego – odpowiadamy. Śpiewając pastorałkę, „prujemy" 60 km/godz. na wschód. Silnik niemiłosiernie warczy, zimno mi w stopy. Przed nami majaczy linia lasu. Zimno mi w stopy? Przeszywa mnie nagły dreszcz na myśl o tym, do czego tak naprawdę się zbliżamy.

## Potrzebna jest radość!

– Wędrujże, Ewo, z raju, / już cię tu dobrze znają. / Fora, Adamie, fora / z tak rozkosznego dwora! – śpiewamy, a przed nami i wokół nas migają lampki przystrajające choinki i okna mijanych domów; czerwone, żółte, niebieskie światełka. Ach nie! Zbliżając się do skrzyżowania, widzę pomyłkę – na niebiesko pulsują koguty policyjnych suk. Im dalej w głąb Podlasia się zapuszczamy, tym częściej ten sygnał przypomina nam, że znajdujemy się w pobliżu granicy strefy stanu wyjątkowego. Przed nami tymczasem pierwszy dom, do którego przybywamy z kolędą. Zaglądamy do okien, witają nas od progu, rodzina właśnie zasiadała do świątecznej kolacji. Pierwszy do izby wkracza roztańczonym krokiem Turoń, po chwili po niewielkiej kuchni w takt słów: „Ho-ho, ho! Koza! Ho-ho! Siwaja! Ho-ho! Bystraja!", zaczyna hasać Koza. Pada, ale po chwili podrywa się, ruszając w dalsze pląsy, po czym znika w sieni. Mute intonuje: – *Dobryj weczir tobi, pane hospodaru, radujsia! – Oj, radujsia zemle, Syn Bożyj narodywsia* – dołączają czystymi i mocnymi jak dzwony głosami roześmiani gospodarz i jego córki. I już rzucamy się w wir tańca, jest walczyk, jest spontaniczny „młynek", pora na oddech. Chwila wytchnienia na rozmowę.

**Siła kolędniczego zajścia jest tak duża, że otwiera drzwi domów.**

– To wejście do pierwszego domu, radość ludzi, błysk w ich oczach uświadomiły mi, że jesteśmy oczekiwani, potrzebni – mówi Mute Sobaszek. – Kolęda jest zawsze związana z wysłuchiwaniem gospodarza. Wysłuchując ludzi, łączysz się z nimi. Tu tym razem pojawił się wątek polityczny i temat uchodźców. Już w tym pierwszym domu wiedziałam, że nasz przyjazd ma sens.

Dzieci z plasteliny lepią policyjne radiowozy, żołnierzy, rysują mur. – Potrzeba tu ludzi z pomysłem – apelowali jesienią Podlasianie. – My już nie dajemy rady. Walczymy sami z tym chorym systemem.

Dotarło do mnie wtedy, że czas zacząć namawiać znajomych artystów, by przyjechali pod granicę. I właśnie tam, na wschodzie Polski, spotkały się w magicznym czasie prawosławnych świąt nasze drogi: moja, Teatru Węgajty, rzeźbiarza, muzyka i aktora Piotra Rogalińskiego oraz hajnowskiego A3 Teatru, którego twórcy użyczyli nam schronienia i ugościli uroczystą kolacją.

Tej nocy spać będziemy zatem w Policznej – wsi w strefie stanu wyjątkowego. O ile do niej wjedziemy. Przed nami biały, wąski przecinek drogi. Wokół ciemna Puszcza Białowieska.

– Trudna była dla mnie jazda przez las – mówi Mute Sobaszek. – Kiedyś odbierałam go jako coś naturalnego. Teraz jest w nim cierpienie, a nas ktoś zmusza, by na tę sytuację patrzeć, czuć się współwinnym. To rodzi ogromny bunt. To jest przemoc państwa w stosunku do mnie!

Za nami pojawia się wóz Straży Granicznej. – Dokumenty proszę – latarką świecą w oczy, otwierają bagażnik. Pustymi oczodołami łypie czaszka łosia znaleziona w lesie. To z niej zrobiona jest głowa Turonia.

**Na Podlasiu jeszcze bardziej uwidoczniła się potrzeba wspólnoty, wspierania się w ważnych sprawach.**

O tym, jak bardzo mieszkańcom Podlasia – zmęczonym wojenno-policyjną narracją, codziennym „byciem w pełnej gotowości", nocnymi poszukiwaniami migrantów w lesie, załatwianiem im opieki prawnej, medycznej i każdej innej, narażonym na przeszukiwanie samochodów, a nierzadko opryskliwość i niechęć służb mundurowych itp. – potrzeba zastrzyku dobrej energii, przekonywali mnie podlascy aktywiści jeszcze w październiku.

Wojsko stacjonuje w sali gimnastycznej jednej ze szkół, wojskowe ciężarówki rozjeżdżają wybudowaną niedawno za grube miliony ścieżkę rowerową w Białowieży, buldożery wjechały do lasu, straszą zwierzęta. Pogranicznicy odpuszczają. Możemy jechać dalej. Na wjeździe do strefy chwila wątpliwości – co będzie, jak nas nie wpuszczą? Skłamać, że jedziemy do rodziny? Nieee... Mówimy prawdę. Jesteśmy kolędnikami. Chyba nasz połatany wóz i gęby dziwaków przekonują policjantów. Wjeżdżamy jeszcze głębiej w las.

Jutro, w drugi dzień świąt prawosławnych, czeka nas próba przejścia do Białowieży. Tuż pod okiem policji, w towarzystwie radiowozów? Jak zostaniemy przyjęci w tym tak zantagonizowanym świecie? Ponieważ trwa epidemia covidu, postanawiamy kolędować jedynie pod oknami. Gospodarze nagrzali w domu, ale i tak jest mi zimno. Zasypiam.



eprasa.pl 1e437ffcc7

Otacza mnie las. Siedzą w nim uwięzieni ludzie. Dużo ludzi.

## Zamiast checkpointu – musicpoint!

Rankiem śnieg skrzy się w słońcu. Gdy docieramy na punkt kontrolny, czeka nas niespodzianka: przyszło wiele osób, kolorowo ubranych; jest i anioł, który na skrzydłach ma jasne przesłanie: Czyńmy Dobro! Ruszamy ze śpiewem w stronę Białowieży i stojącego pod nią radiowozu. Zaczynam się obawiać, co będzie. Wacek z akordeonem zatrzymuje się przed policyjnym autem, niesforny Turoń tańczy, zaglądając policjantom do samochodu. I wreszcie! Otwierają się drzwi wozu, a tymczasem kapela gra, zgromadzony tłumek (kolędnicy, aktywiści i przypadkowe osoby spotkane po drodze) tańczy na ulicy. Młody policjant sięga do kieszeni i wyciąga telefon… Nie, nie będzie tym razem wzywał posiłków, lecz zacznie nagrywać film. Pewnie wrzuci go na Fejsa, a może na Insta? Turoń się kłania, a Wacek wyśpiewuje życzenia dobrego roku, Mute gra na skrzypcach, Piotr wali w baraban, reszta tańczy w jakimś cudacznym korowodzie, próbując odczarować przygraniczną rzeczywistość. Z muzyką wkraczamy do strefy stanu wyjątkowego.

– Kolędowanie łączy ludzi – mówi Wacław Sobaszek. – Kiedy pojawiło się zamówienie społeczne, gdy ktoś „stamtąd" dał sygnał, że przydałoby się zrobić kolędowanie w środowisku ludzi, którzy „chodzą do lasu", od razu pomyślałem o tzw. drugich świętach, czyli tych związanych z kalendarzem juliańskim. Pomyślałem, że właśnie ten termin będzie najlepszy, by zrobić coś ponad podziałami. Chodziło tym razem o podziały polityczne w gruncie rzeczy, będące produktem dramatycznej sytuacji na Podlasiu. Próbowaliśmy więc dbać o to, by naszym pojawieniem się nie podkreślać różnic, widocznych czy niewidocznych barier między ludźmi, a raczej je odczarowywać, jak tam, na checkpoincie, czy w trakcie przejścia przez wieś.

Białowieżę wypełnia muzyka i taniec. Gdy do płotu podchodzą gospodarze jednego z domów, by być bliżej i dać nam czekoladę, porywam gospodynię do tańca. Rusza ochoczo do walczyka i mówi: – Dobrze, że coś się dzieje, inaczej całkiem byśmy tu zdziczeli!

Wacek Sobaszek podsumowuje: – W pierwszym rzędzie to miała być zwykła kolędnicza posługa, coś w rodzaju wybudzania ze stanu depresji czy psychicznego zmęczenia, zgodnie z tradycją jeszcze przedchrześcijańską. Nieraz sprawdzaliśmy wcześniej terapeutyczną moc tej praktyki np. wobec ludzi starych albo chorych. Mikrokosmos kolędowy obejmuje oczywiście także wiele innych sfer, np. ważna jest obecność dzieci. I na Podlasiu mogliśmy to poczuć, jak istotna była tu sprawa wielopokoleniowego kontaktu.

Z Białowieży jedziemy do Teremisek, gdzie Piotr Rogaliński pokaże fragment wystawy „Nie-zabawki". Zanim ruszymy, podchodzi do mnie K. – Nie wiem, czy dam radę dotrzeć, spotkałem was przypadkiem, wracam prosto z akcji.

Tej nocy znaleźli w lesie Syryjczyka, był przemarznięty, pobity i poraniony, próbując jeść zamarznięte jedzenie, wyłamał zęby. W tym samym czasie przyszła wiadomość o kolejnych kilku mężczyznach wzywających pomocy. Udzielono im jej, ale do szpitala nie dotarli. Prawdopodobnie zostali odwiezieni z powrotem do lasu.

## Człowiek to nie zabawka!

W szkole, zamienionej na bazę, w toalecie, w miejscu, gdzie zwykle wisi instrukcja, jak myć ręce, są wytyczne, jak pomóc osobie będącej w stanie hipotermii. Ligawa, zwana trąbą bożą, wzywa tymczasem na pokaz. Piotr Rogaliński ustawia kołyskę, po chwili obok niej stanie łódź. Z Inianego worka widzowie kolejno wyciągają różne przedmioty – drewnianych ludzi, klocki. Zachęceni przez Piotra wkładają je do łodzi. Gdy jest pełna – artysta delikatnie zaczyna nią kołysać. Padają słowa wiersza Haliny Poświatowskiej.

– Praca „Ucieczka" powstała w grudniu 2020 r. pod wpływem wydarzeń na Morzu Śródziemnym. Chciałem dać wyraz temu, że człowiek nie jest zabawką, że życie ludzkie jest bezcenne – wyjaśnia Rogaliński, który na kolędowanie pod granicą wybrał się spod Poznania. Dlaczego? – Kolędowanie jest dla mnie spotkaniem z ludźmi. Jest niesieniem nadziei, że można się odrodzić. Siła kolędniczego zajścia jest tak duża, że otwiera drzwi domów. Na Podlasiu jeszcze bardziej uwidoczniła się ta potrzeba wspólnoty, wspierania się w ważnych sprawach.

Przed nami jeszcze odwiedziny w Domu na Wschodzie, będącym do niedawna znanym punktem na mapie podlaskiej agroturystyki, a dziś miejscem, z którego gospodarze wyruszają w las, żeby ratować ludzkie życie. Stąd jedziemy pod Hajnówkę, do domu W., która jest pełnomocniczką wielu migrantów. Nocleg znajdują u niej niosący pomoc migrantom prawnicy, tłumacze, wolontariusze.

– Ta wyjątkowa kolęda to dla nas dowód, że Polacy myślą i wspierają Podlasie w każdy sposób, jaki tylko jest możliwy – mówi W. – To również swego rodzaju więź nie tylko świąteczna, ale i głębsza – ten sam sposób odbierania kryzysu na granicy. Mimo że media przestały donosić o migrantach w lesie, my przecież nadal otrzymujemy sygnały i wezwania pomocy. Spotykani ludzie są w krytycznej formie z uwagi na warunki pogodowe. Większość prób kończy się pushbackiem, a migranci donoszą o eskalacji przemocy ze strony polskich służb, czego wcześniej nie było w tak okrutnej formie.

Dzień kończy się tanecznym korowodem wokół zastawionego stołu. Przy stole rozmowy o liczbach – ilu ludzi, pewnie nieopodal, w środku puszczy, inaczej spędza ten czas. – Za kolędę dziękujemy, na drugi rok tu przyjdziemy – śpiewamy, odchodząc. Wracamy w milczeniu. To był długi dzień. W uszach brzmią mi wciąż słowa tej samej pastorałki: „Już się dziś wypełniają / proroctwa i ustają / Dawida z Izajaszem, / gdy Panna z Mesjaszem / z betlejemskiej stolicy / ucieka na oślicy, / chcąc nas pojednać z Bogiem / w takim upadku srogim". W takim upadku srogim...

*Iwona Chodorowska*

**Znaleźli w lesie Syryjczyka, był przemarznięty i pobity; próbując jeść zamarznięte jedzenie, wyłamał zęby.**



eprasa.pl 1e437ffcc7

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

# Najgorsza wersja siebie

Pamiętam pierwsze tygodnie wakacji, kiedy odpuszczała druga fala pandemii. Siedziałam na Piotrkowskiej w Łodzi i patrzyłam na kolorowy, rozśpiewany tłum. Dwa razy zastanowiłam się, zanim opuściłam swój stolik. Było wiadomo, że kolejnego pewnie do północy nie znajdę. Tłum krzaczył się i piętrzył jak lego. Nie było widać, że ludzi ubyło. Wstawszy z wiklinowego krzesła, mogłam obserwować, jak szybko wypełniła się luka po mnie. Na moje miejsce czekały trzy inne osoby, paląc nerwowo na krawężniku, przeglądając na stojąco menu, a było to tylko niezbyt dobre bistro. Zabawne wydawały się wtedy słowa, które towarzyszą przejętym ze Stanów hasłom o byciu najlepszą wersją siebie: „Każdy z nas jest kimś wyjątkowym, ty też jesteś kimś wyjątkowym". Otóż nie, oto niezbyt nowa, niezbyt miła, ale ważna wiadomość: nie jesteśmy nikim wyjątkowym, ani ty, ani ja (do obyczajowej scenki z knajpianym stolikiem bardziej by pasował „List do ludożerców"). Moja starsza koleżanka, pisarka z Francji, opowiadała mi o czasach, kiedy zmęczeni i otumanieni kapitalizmem Francuzi pragnęli poznać Niemców ze wschodniego Berlina. Mieli nadzieję przejąć od nich nowe wartości, poznać coś, co nada sens ich życiu, które determinowały praca, a potem kupowanie i wyrzucanie. Czekali na nich jak na nowy świat. Ale kiedy upadł mur, tamci po prostu pobiegli do sklepów.

Wiadomo, ta (dość obosieczna) anegdota z zasady nie pokazuje prawdziwego obrazu, służy tylko prawu gorzkiego dowcipu. Ale mniej więcej tak się czułam, kiedy po lockdownie, który wypełniły rozważania na temat praktyk medytacyjnych, szukania sensu poza konsumpcją, zakładania domowych ogrodów, wyszywania i strugania z mydełek – ludzie masowo pobiegli do supermarketów. Krótko mówiąc, poczułam się jak Adam Wiedemann, który w felietonie po śmierci Wisławy Szymborskiej napisał, że jako palacz poczuł się oszukany (pani Szymborska była dla niego reklamą palenia). Nic się nie zmieniło i po lockdownie było tak samo jak przed zamknięciem. Latem na ulicach, w sklepach, w autobusach agresji było jeszcze więcej. I, och, wtedy, w gorący wieczór, było to widać na Piotrkowskiej. Cóż, może po prostu wszyscy naraz chcieli być najlepszą wersją siebie. Skoro tyle razy im to proponowano.

**Bycie najlepszą wersją siebie to jedno z najbardziej szkodliwych haseł dryfujących w kulturze.**

Bycie najlepszą wersją siebie to jedno z najbardziej niedocenianych szkodliwych haseł dryfujących w kulturze. Udaje niewiniątko, a w rzeczywistości prywatyzuje niepowodzenia i zdarzenia, które są częścią szerszych mechanizmów ekonomicznych i społecznych. Do tego stymuluje myślenie o sobie jako self-made manie, który wszystkie siły życiowe angażuje w budowanie, no właśnie: najlepszej wersji siebie, i mam wrażenie, że to trochę wstyd.

Wyznawcy przemiany w najlepsze ja zaznaczają, że chodzi nie o dostosowywanie się do oczekiwań społecznych ani uleganie stereotypom, tylko o zwykłe życie w zgodzie ze sobą, oczyszczenie wszystkich sfer własnego życia ze szkodliwych przyzwyczajeń, poprzedzone medytacjami i w ogóle – skupieniem na sobie. Ale mam wrażenie, naprawdę mam wrażenie, że to nie jest dobra praktyka, że to nie jest stosowny pomysł na nasze czasy.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**

**PO ŚLADACH**

**Najnowsza minipowieść Agnieszki Wolny-Hamkało już do przeczytania!**

Kolejne spotkanie z bohaterką i bohaterami „Lata Ady" jest trochę książką drogi, trochę thrillerem, reportażem – wszystko napisane z poetyckim kunsztem autorki. Chce się czytać jeszcze i jeszcze.

Roman Kurkiewicz



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Turysta dobry dla Polski

## Z bonem w portfelu rodak chętniej poznawał swój kraj

Tylko w sierpniu Tatrzański Park Narodowy odnotował odwiedziny miliona turystów.

Zuzanna Muszyńska

Po rocznej przerwie Polacy ruszyli na wakacje. W 2021 r. padło wiele rekordów – od morza po góry, od czerwcówki po sylwestra. Z bonem w portfelu rodzimy turysta chętniej poznawał swój kraj, m.in. dlatego, że aby chwalić cudze, musiałby się zaszczepić.

### Tatry nie z gumy

Zakopane ma niecałe 28 tys. stałych mieszkańców. Podczas najbardziej obleganych weekendów przebywa w mieście do 250 tys. turystów. Tatrzański Park Narodowy odwiedziło w 2021 r. 4 284 466 osób, ponad pół miliona więcej niż w rekordowym 2019 r. Ze spływu przełomem Dunajca skorzystało w sierpniu ponad 109 tys. gości, czyli o połowę więcej niż w tym samym okresie poprzedniego roku. Tylko w sierpniu TPN odnotował odwiedziny miliona turystów.

We wrześniu dopisała pogoda. W kolejkach przy kasach biletowych już o szóstej rano ustawiali się „prawdziwi" turyści, czyli tacy, którzy wędrują w wyższe partie gór. W październikowe weekendy tłumy przemierzały najpopularniejsze szlaki, a długi weekend 11-14 listopada przypominał majówkę. – W przeciwieństwie do poprzedniego sezonu zimowego ośrodki narciarskie pracują pełną parą, w niejednym przypadku od początku grudnia – informuje Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – Nowy Rok przywitało w powiecie tatrzańskim ok. 100 tys. turystów.

**Zmienił się charakter turysty, który przyjeżdża pod Tatry; niestety, jest coraz więcej imprezowiczów.**

Jak podaje Portal Tatrzański, pierwsza odnotowana w źródłach wycieczka w Tatry miała miejsce 11 czerwca 1565 r. Beata Kościelecka-Łaska, żona Olbrachta Łaskiego, pana na Kieżmarku, wybrała się wówczas nad Zielony Staw Kieżmarski. W XIX w. tłumem określano 200-300 gości docierających dziennie w okolice Morskiego Oka. Dziś w pogodne dni bywa ich tam nawet kilkanaście tysięcy. Amatorom samotnych wędrówek pozostają terminy od poniedziałku do środy, oczywiście nie w miesiącach letnich.

Nie spełniły się obawy branży turystycznej, że lockdown powróci na okres zimowy. Hossa w górach trwa. – Eksplozja zainteresowania skituringiem może kolidować z ochroną przyrody – przyznaje Grzegorz Biedroń. – Uregulowania wymaga też dostępność wybranych szlaków turystycznych. Dotyczy to szczególnie wyjścia na Rysy, które w okresie zimowym jest niezwykle trudne i liczba wypadków śmiertelnych oraz ciężkich obrażeń jest zatrważająca.

Oprócz ratowników górskich pełną parą pracuje policja. W lipcu 2021 r. interweniowała 1877 razy, w sierpniu – 2071, w obu miesiącach było to o 700 interwencji więcej niż dwa lata wcześniej. – Zmienił się charakter turysty, który przyjeżdża pod Tatry – ocenia asp. sztab. Roman Wieczorek, rzecznik prasowy komendanta powiatowego policji w Zakopanem. – Niestety, jest coraz więcej tzw. imprezowiczów. Wielu mieszkańców skarży się na ich zachowanie, a my mamy z nimi najwięcej kłopotu. Ale przyjeżdżają



FOT. STANISŁAW BIELSKI/REPORTER

eprasa.pl 1e437ffcc7

nadal rodziny z dziećmi, miłośnicy gór; jest ich naprawdę dużo. Pseudoturyści to zaledwie promil, chociaż bardzo widoczny.

Podczas sylwestrowego weekendu tatrzańscy i małopolscy policjanci przeprowadzili 452 interwencje, drogówka odnotowała 32 kolizje. Impreza masowa na Równi Krupowej przyciągnęła niemal 40 tys. osób.

Dyrekcja TPN nie planuje na razie ograniczeń w sprzedaży biletów, ale przyrodnicy pozostają czujni. – Tatrzański Park Narodowy podlega regulacjom i ograniczeniom dużo większym, niż ma to miejsce w państwach alpejskich – twierdzi Biedroń. – Problemem jest stosunek liczby mieszkańców do powierzchni. W roku 2021 na to zjawisko nałożyły się utrudnienia w odwiedzaniu słowackiej części Tatr. W przyszłości, w miarę normalizacji dostępu Polaków do TANAP (Tatrzańskiego Parku Narodowego na Słowacji – przyp. ZM) oraz Alp, w sposób naturalny zmniejszy się liczba turystów w polskiej części.

## Bałtyk czy Bułgaria

– W gminie Rewal liczba turystów sukcesywnie rosła do 2019 r. – opowiada Łukasz Tylka, sołtys Pustkowa. – Było to spowodowane głównie zwiększaniem bazy noclegowej, przede wszystkim niezwykle popularnych domków. Ich budowa i stopa zwrotu z inwestycji są najkorzystniejsze, a zainteresowanie nieustannie rośnie. W 2020 r. nastąpiło załamanie koniunktury z powodu pandemii. Sezon zakończył się spadkiem obrotów o 30% w porównaniu z rokiem 2019. Pewnym ratunkiem był bon turystyczny, który zachęcił ludzi do przyjazdów w sierpniu i we wrześniu.

Pustkowo to wbrew nazwie prężnie działająca miejscowość nadmorska między Rewalem a Pobierowem. Ciekawostką jest stojący ok. 100 m od morza, u zbiegu ulic Nadmorskiej i Leśnej, Bałtycki Krzyż Nadziei. Jest on repliką krzyża na Giewoncie, pół metra wyższą od tatrzańskiego. Co roku startuje z tego miejsca pielgrzymka motocyklowa „Od krzyża do krzyża". W okresie pandemii motocykliści nie odpuścili pielgrzymowania znad Bałtyku w Tatry.

Łukasz Tylka: – W 2021 r. odnosiło się wrażenie, jakby pandemia już się skończyła. Po części dzięki powszechnym szczepieniom, które dały gościom poczucie większego bezpieczeństwa. Turyści wybierali też mniejsze miejscowości ze względu na większe odległości na plaży czy w obiektach gastronomicznych. W Pustkowie gości było więcej niż zwykle. Sezon turystyczny wydłużył się na miesiące wcześniej mniej popularne. Jeszcze innym powodem większego zainteresowania pobytami u nas było ograniczenie podróży zagranicznych. Niejednokrotnie turyści przyznawali, że w normalnych warunkach byliby o tej porze w ciepłych krajach.

**Długi weekend listopadowy w Zakopanem przypominał majówkę.**

Według danych GUS w lipcu i sierpniu 2021 r. w obiektach noclegowych na obszarach nadmorskich przebywało 1,7 mln turystów. To o 13,5% więcej w porównaniu z analogicznym okresem 2020 r. Większość odpoczywających w tym roku nad morzem stanowili turyści krajowi (1,5 mln). Na Wybrzeżu od lat króluje Kołobrzeg – w miesiącach wakacyjnych miasto odwiedziło 153 tys. gości. Na 100 mieszkańców przypadało w ostatnim sezonie 334 turystów korzystających z bazy noclegowej i 1909 noclegów.

Według danych serwisu Travelplanet.pl wakacje nad Bałtykiem z dojazdem własnym kosztowały w 2021 r. mniej więcej tyle, ile wypoczynek w porównywalnym standardzie z dolotem w Bułgarii. Czego można się spodziewać w 2022 r.? – Sytuacja nadal jest niepewna, tyle że nie przez pandemię, raczej przez inflację – twierdzi sołtys Tylka, który jest właścicielem pensjonatu Konik Morski. – Rosnące koszty prowadzenia działalności sprawiają, że podwyżki są nieuniknione. Każdy, kogo znam, podniósł cenę o 10-15 zł od osoby za dobę. Jeszcze bardziej niż koszty energii elektrycznej przerażają ceny gazu. Rachunki są wyższe o 400%. Na ludzi padł blady strach, bo zimą musimy przecież ogrzewać puste obiekty, a to ogromne koszty. Tymczasem za rogiem czekają wyższe składki ZUS. Mam mimo wszystko nadzieję, że gości będzie w tym roku nie mniej niż w poprzednim.

## Szczepcie się i jedźcie

W 2021 r. Polska znalazła się na chwilę w tzw. Wielkiej Piątce rankingu popularnych wakacyjnych kierunków Travelplanet.pl. Według portalu przyczynił się do tego w znacznym stopniu Polski Bon Turystyczny, koło ratunkowe rzucone branży przez rząd na czas pandemii. Świadczenie można zrealizować na terenie całego kraju, w hotelach, na kempingach, w gospodarstwach agroturystycznych, jak również na obozach, koloniach i wycieczkach szkolnych. Objęto nim 7 mln dzieci, w tym 165 tys. z orzeczeniem o niepełnosprawności, którym przysługuje 1000 zł. Według danych Ministerstwa Rozwoju i Technologii z bonu skorzystała dotychczas zdecydowana większość – ponad 5 mln dzieci. Rodzice pozostałych będą mieli okazję opłacić nim wyjazdy na ferie zimowe i letnie do końca wakacji w 2022 r. Bon wypłacany jest niezależnie od dochodów rodziny.

Podczas Spotkania Liderów Branży Turystycznej, zorganizowanego jesienią przez serwis Turystyka.rp.pl, prezes Instytutu Badań Rynku Turystycznego Traveldata Andrzej Betlej chwalił inkluzywną politykę obecnego rządu: „Poprzednia większość faworyzowała elity, w relatywnie większym stopniu sprzyjając turystyce indywidualnej, na czym z kolei korzystały, kosztem biur podróży, tanie linie lotnicze. Polska B to typowi klienci biur podróży, którzy wyjeżdżają za granicę nierzadko pierwszy raz w życiu, dlatego nie będą na własną rękę kupować biletów lotniczych czy rezerwować hoteli". Zdaniem Betleja program Rodzina 500+ stworzył warunki do szybkiego rozwoju turystyki masowej, przyczyniając się do 70-procentowego wzrostu

**Wakacje nad Bałtykiem z dojazdem kosztowały w 2021 r. tyle, ile wypoczynek w porównywalnym standardzie z dolotem w Bułgarii.**



eprasa.pl 1e437ffcc7

„wyjazdówki” w latach 2017-2018. Branża chce dynamicznie się rozwijać, rozważa przygotowanie specjalnej oferty dla beneficjentów trzynastek i czternastek, tak by w ramach „srebrnej turystyki” uszczknąć jak najwięcej z emeryckich portfeli. Czas pokaże, czy dodatków wystarczy i na rachunki za media, i na podróże.

Chcąc zrekompensować sobie długie miesiące w lockdownie, w 2021 r. polscy klienci częściej niż zwykle sięgali po pakiety turystyczne z najwyższej półki. Prym wiodły tradycyjnie Grecja, Turcja i Bułgaria. Polska zdołała utrzymać się w pierwszej dziesiątce najpopularniejszych kierunków, po raz pierwszy od 2000 r., odkąd Travelplanet.pl sporządza analizy ruchu turystycznego. Z badania wynika, że za granicę wyjechali ci, którzy się zaszczepili. Zrobiło tak 82% turystów. Ci, którzy woleli spędzić w tym sezonie wakacje w kraju, zdecydowali tak nie tyle z obawy przed zarażeniem koronawirusem, ile raczej z powodu uciążliwości procedur związanych z wyjazdami zagranicznymi. Radosław Damasiewicz, prezes Travelplanet.pl, komentuje: „Turyści uznali zaszczepienie się za najprostszy i bezkosztowy sposób na uniknięcie przynajmniej części wspomnianych niedogodności. Zaś tendencja do swego rodzaju alternatywnej zmiany wypoczynku za granicą na krajowy, a nie rezygnacji z wakacji, w ogóle dużo mówi o chęci podróżowania w hierarchii potrzeb życiowych”.

## Nie deptać świata

Roczna liczba turystów na świecie wzrosła z 25 mln w 1950 r. do 1,3 mld w 2019. Szacuje się, że do końca najbliższej dekady planetę zwiedzać będzie 1,8 mld turystów rocznie. Turystyka to czysty zysk dla ekonomii i wielkie zagrożenie dla środowiska naturalnego.

W tym roku sytuacja nad Bałtykiem jest niepewna, tyle że nie przez pandemię, ale przez inflację.

Władze Wenecji wydały 3 mln euro na aplikację do śledzenia turystów. Dowiedzą się dzięki niej, kto odwiedza miasto, ile czasu w nim przebywa, którędy spaceruje. Do tego dochodzi nowy podatek dla turystów instagramowych, którzy wpadają na kilka godzin, strzelić sobie parę fotek. Na wejściach do miasta mają się pojawić bramki, ułatwiające kontrolę przepływu osób i umożliwiające ewentualne „zamknięcie” Wenecji, gdy znajdzie się w niej za dużo ludzi. 50 tys. wenecjan przeżywa co roku najazd 30 mln turystów. Wenecja jest niekwestionowaną królową masowej turystyki (*overtourism*). Korzystając z danych o turystach, władze spróbują rozproszyć ich po mieście, ograniczając w ten sposób korki na wąskich ulicach i tłok w tramwajach wodnych. Goście mają dać zarobić, ale też żyć gospodarzom.

Coraz więcej państw stawia na „zieloną turystykę”. W Niemczech istnieje już ponad 200 tys. km szlaków pieszych i 40 tys. km ścieżek rowerowych. Modne jest korzystanie z pociągów dalekobieżnych, napędzanych energią odnawialną. To samo dotyczy autobusów i autokarów – wycieczki grupowe to wielokrotnie mniej emitowanego dwutlenku węgla niż podczas samodzielnych podróży samochodem. Niskoemisyjny transport to jedno z głównych założeń zrównoważonej turystyki. W Hamburgu można wynająć za darmo kajak, pod warunkiem że wyzbiera się w okolicy trochę śmieci w ramach akcji „Sprzątanie świata”.

„Pandemiczne zakazy podróżowania i ograniczenia ujawniły wady modeli turystyki napędzanej liczbą ludzi. (...) W miarę jak destynacje turystyczne na świecie zaczynają się powoli otwierać, wśród konsumentów, przedsiębiorstw i rządów rośnie świadomość, że w turystyce należy nadać pierwszeństwo nie tylko zyskom, ale także ludziom i planecie”, jak pisze portal 300Gospodarka.pl za raportem Euromonitor International. Polska znalazła się na 21. miejscu wśród 99 krajów w Sustainable Travel Index, stworzonym przez Euromonitor. Przodują w nim kraje skandynawskie, numerem jeden jest Szwecja. Europa wyprzedza resztę świata, a Europejski Zielony Ład powinien ten stan umocnić. Odpowiedzialny europejski turysta uczy się poskramiać wakacyjny entuzjazm w imię dobra Ziemi. W czasach kiedy Puszcza Białowieska zamienia się w gigantyczny poligon i plac budowy, kiedy okolice Zakopanego zaczynają przypominać Disneyland, polski turysta nie bardzo wie, jak być dobrym turystą.

*Zuzanna Muszyńska*
**z.muszynska@tygodnikprzeglad.pl**

eprasa.pl 1e437ffcc7

# „Dziadek" i jego domek

## Kazimierz Lisiecki twierdził, że dzieciom ulicy należy się prawdziwy dom, a nie przytułek

Rafał Pyznar

Po pięcioletnim remoncie na Środkową 9 na warszawskiej Pradze wrócą potrzebujące dzieci. Zbudowany pod koniec XIX w. drewniak przeszedł gruntowny remont nadzorowany przez Biuro Stołecznego Konserwatora Zabytków. Odtworzono elewację, a w zmodernizowanych wnętrzach odtworzono drewniane podłogi i piece kaflowe będące obecnie już tylko elementami dekoracyjnymi.

Zajęcia dla dzieci i młodzieży na Środkowej prowadzi oddział Centrum Wspierania Rodzin „Rodzinna Warszawa" Ognisko Praga. Powstał on w 2015 r. na bazie Zespołu Ognisk Wychowawczych im. Kazimierza Lisieckiego „Dziadka". W roku 1933 parterowy budynek został zakupiony przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy. Współtwórcą towarzystwa był pedagog i wychowawca Kazimierz Lisiecki „Dziadek", o którym Marian Brandys pisał, że był najwybitniejszym wychowawcą, z jakim się zetknął. Celem organizacji było, jak głosił statut, „roztaczanie moralnej i materialnej opieki nad dziećmi i młodzieżą, a w szczególności nad dziećmi ulicy; nad sprzedawcami i roznosicielami gazet itp.". W praskim drewniaku schronienie znajdowały dzieci i nastolatki pozostawione samym sobie na ulicach przedwojennej Warszawy. Pobyt w ognisku towarzystwa był całkowicie dobrowolny. Obowiązywała zasada: „Oddaj innym to, co sam dostałeś. Nic ci się od życia nie należy tylko dlatego, że potrzebujesz. Na wszystko musisz zapracować". „Dziadek" twierdził, że dzieciom należy się prawdziwy dom, a nie przytułek. Hotelik urządzony na poddaszu zapewniał nocleg 60 podopiecznym. Lisieckiego znała i szanowała gazeciarska brać, dla twardej młodzieży to był „ktoś". Jak sam mówił: „Portki można zgubić, ale honoru nigdy".

W domku „Dziadka" działały drużyny piłkarska i harcerska, wydawano gazetkę „Oczko". Był teatrzyk kukiełkowy, chór rewelersów i orkiestra. Organizowano obozy letnie nad Bugiem. Oprócz domu na Środkowej staraniem TPDzUI w Warszawie powstały ogniska m.in. na Hipotecznej, Senatorskiej czy Nowym Zjeździe, a także w innych miastach: Grudziądzu, Toruniu i Łodzi.

Dzięki determinacji Lisieckiego i jego najbliższych współpracowników działalności ognisk nie przerwała okupacja. Mimo terroru, biedy i rosnącej liczby potrzebujących pomocy starano się zapewnić warunki egzystencji podopiecznym. Podczas powstania warszawskiego „Dziadek" wraz z wychowankami został 3 września 1944 r. wyprowadzony przez Niemców ze Starówki.

Po wojnie stopniowo ograniczano działalność ognisk, by w 1953 r. zlikwidować Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy, a istniejące placówki podporządkować państwowym domom dziecka. W 1956 r., z nastającą odwilżą, Lisieckiego powołano na dyrektora naczelnego Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych. Otwierał nowe ogniska i ośrodki, otrzymał Order Uśmiechu oraz inne odznaczenia państwowe. W 1971 r. przeszedł na emeryturę, zachowując więź z rzeszą byłych podopiecznych. Zmarł 8 grudnia 1976 r. Jego wizerunek widnieje teraz na muralu przy wyremontowanym drewniaku na Środkowej. ■

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Nowy selekcjoner, czyli 711 (razy) zgłoś się!

## Osoba przyjaźniąca się kiedyś z szefem mafii piłkarskiej nigdy nie powinna zostać trenerem reprezentacji

Nominacją Czesława Michniewicza na selekcjonera reprezentacji Cezary Kulesza przebił Zbigniewa Bońka.

Maciej Polkowski

Prezesi Polskiego Związku Piłki Nożnej – jeden po drugim – wycinają sympatykom biało-czerwonego futbolu niezłe numery. Przed rokiem Zbigniew Boniek zatrudnił selekcjonerskie objawienie rodem z Portugalii, Paula Sousę. Ten, po niespełna roku, sam się zwolnił, a dokładniej zrejterował do Flamengo Rio de Janeiro. Stanowisko szefa kadry narodowej nie znosi pustki, więc do jej wypełnienia zabrał się następca Zibiego Cezary Kulesza. Jak na szefa discopolowej ekipy przystało, zafundował nam ponadmiesięczny spektakl poszukiwania najlepszego z najlepszych. Z cylindra wyskakiwały kolejne nazwiska. A to Polacy: Adam Nawałka, Jan Urban, Michał Probierz, a nawet Jerzy Engel, a to spece zagraniczni: Fabio Cannavaro, Andrea Pirlo, Cesare Prandelli, Ante Cacić czy wreszcie Andrij Szewczenko. Gdy ogłoszono, że selekcjonerem został Czesław Michniewicz, reakcją były szok i niedowierzanie. Tą nominacją Kulesza przebił Bońka, a to niełatwa sztuka.

### Nie ten rozmiar kapelusza

Szefowi piłkarskiej centrali w sprawie powołania nowego selekcjonera zabrakło wszystkiego. Szerszego spojrzenia, wyobraźni i wyczucia sytuacji – przewidywania, co nominacja akurat tego trenera może wywołać. To banał, ale szef najważniejszej drużyny musi być jak żona cezara – krystalicznie czysty, jeśli chodzi o działalność zawodową. Cezary Kulesza i Czesław Michniewicz nie wzięli pod uwagę tego, że opinia publiczna potrafi wybaczyć, ale nigdy nie zapomina.

Pamięta więc czasy, kiedy Michniewicz w ciągu dwóch lat aż 711 razy rozmawiał z „Fryzjerem", szefem piłkarskiej mafii ustawiającej mecze w Polsce. Żadnych zarzutów Michniewiczowi nie postawiono, ale temat był poruszany na konferencji prasowej, podczas której szkoleniowiec groził nawet dziennikarzowi pozwem. Trener i prezes nieudolnie starali się bagatelizować problem, twierdząc, że sprawa „711" dotyczy jakichś zamierzchłych dziejów. A przecież prezes wiedział, że całkiem niedawno, bo w grudniu ub.r., po miesiącu od ogłoszenia wyroku Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu w sprawie tzw. gangu „Fryzjera", do PZPN dotarł odpis orzeczenia, z informacjami, którzy oskarżeni zostali ukarani zakazami działania w profesjonalnym futbolu. Teraz te informacje zostaną rozesłane do organizacji związkowych i klubów Ekstraklasy oraz I i II ligi.

Pojawia się pytanie, czy prezesura PZPN to dla Cezarego Kuleszy nie jest za duży rozmiar kapelusza.

Marek Wawrzynowski (WPSportoweFakty): „Pierwsze miesiące rządów Kuleszy były pozytywnym zaskoczeniem. Gdy zasiadał na stanowisku, stronnicy Zbigniewa Bońka ostrzegali, że będą to rządy przaśne. Już samo wystąpienie



eprasa.pl 1e437ffcc7

Kuleszy na zjeździe wyborczym mogło zwiastować taki styl. Ale pierwsze miesiące pokazały, że nie jest tak źle. Jest nawet lepiej niż dobrze. (...) Nagle jednak pojawił się kryzys, kiedy z posady zrezygnował portugalski selekcjoner kadry. I tu już poszło gorzej. Kulesza wziął sprawy w swoje ręce i wszystko popsuł. Styczeń pokazał, że Kulesza jest prezesem, który nie wie, czego chce, nie ma planu, nie ma spójnej wizji, jest niezdecydowany. Raz chce tego, raz tamtego, cały czas wypuszcza do mediów sprzeczny przekaz, powoduje zamieszanie. A skończyło się w ten sposób, że wybiera kandydata, którego nawet nie brał pod uwagę. Bo akurat coś mu się przyśniło albo ktoś go namówił. (Niewykluczone, że zaprzyjaźniony, a urodzony w Białymstoku Mariusz Piekarski, oficjalny menedżer trenera Michniewicza z ramienia firmy Unidos – przyp. red).

Do tego doszła jeszcze nieszczęsna konferencja prasowa po wyborze selekcjonera. To, że Kulesza wybrał Czesława Michniewicza, można jeszcze jakoś wyjaśnić. Ale pozostaje słynna liczba połączeń telefonicznych z »Fryzjerem«, szefem piłkarskiej mafii, a mówimy o posadzie selekcjonera reprezentacji Polski. Jasne, Michniewiczowi nie postawiono zarzutów, nie został skazany, ale powinien publicznie wyjaśnić swoje bliskie kontakty z szefem mafii piłkarskiej. To była afera, która zniszczyła polską piłkę, przez takich ludzi jak »Fryzjer« polska piłka jest tu, gdzie jest, czyli na dnie. Tacy jak on przez swoją działalność zniszczyli wiele karier. To musi zostać wyjaśnione do spodu. To tak, jakby kandydat na prezydenta miał w przeszłości regularne przyjacielskie kontakty z gangsterami. Próba bagatelizowania i odsuwania problemu przez Kuleszę nie zamyka sprawy. Temat będzie wracał i popsuje atmosferę w kadrze. Przez wiele miesięcy sztab Kuleszy skutecznie pracował nad narracją, że to prezes światowy, nowoczesny. Prezes to roztrwonił".

## „Polski Mourinho" ze skazą

W pewnym momencie Czesława Michniewicza zaczęto przyrównywać do słynnego portugalskiego menedżera. Było to wiosną 2017 r., kiedy były trener Bruk-Bet Termaliki Nieciecza szukał pracy poza Polską. Żurnaliści z Wysp Brytyjskich przymierzali go wtedy do Sunderlandu, nazywając „polskim Mourinho". Trudno dociec, na jakiej podstawie.

**Kulesza i Michniewicz nie wzięli pod uwagę, że opinia publiczna potrafi wybaczyć, ale nigdy nie zapomina.**

Niektórzy jednak mają taką opinię do dzisiaj. Na przykład wszędobylski celebryta Mateusz Borek: „Myślałem o Czesławie Michniewiczu, ale nie sądziłem, że do niego przymierzy się Cezary Kulesza. Czesiu w dość nerwowych okolicznościach odchodził z Jagiellonii Białystok, więc klubu Kuleszy. W dodatku Czarek wypowiedział się, że nie chce mieć trenera reprezentacji, który w przeszłości uczestniczył w procederze korupcyjnym. Cały czas przewija się te 711 połączeń. Jeśli mówimy o profesjonalizmie, przygotowaniu, detalach, zdefiniowaniu zespołu, przygotowaniu go pod konkretnego rywala, to Michniewicz na tle polskich trenerów jest profesorem. Udowodnił to jako trener U-21. Przychodzi do Legii, zdobywa mistrzostwo Polski, a następnie wprowadza ją do Ligi Europy i wygrywa ze Spartakiem i Leicester. Jeśli mówimy o kwestiach taktycznych, to jestem spokojny o reprezentację".

Należałoby się liczyć z opinią kogoś, kto o prezesie PZPN wyraża się per Czarek, gdyby nie fakty. Prześledźmy zatem pokrótce, jak przebiegała ta trenerska profesura. Zdaję sobie sprawę, że posada trenera to posada sapera, ale w przypadku nowego selekcjonera było tych saperskich zdarzeń ciut za dużo.

Lech Poznań – maj 2006 r. – odejście na skutek reorganizacji klubu (fuzja z Amiką).

Zagłębie Lubin – październik 2007 r. – zwolniony.

Arka Gdynia – kwiecień 2009 r. – zwolniony.

Widzew Łódź – czerwiec 2011 r. – odejście, nieprzedłużony kontrakt.

Jagiellonia – grudzień 2011 r. – zwolniony (przez prezesa Kuleszę!).

Polonia Warszawa – maj 2012 r. – zwolniony.

Podbeskidzie – październik 2013 r. – zwolniony (rok przed wypełnieniem kontraktu).

Pogoń Szczecin – czerwiec 2016 r. – nieprzedłużony kontrakt.

Termalica Nieciecza – marzec 2017 r. – zwolniony (półtora roku przed końcem kontraktu).

Legia – październik 2021 r. – zwolniony (m.in. z powodu siedmiu kolejnych ligowych porażek).

Bądźmy także bardziej ostrożni, komplementując Michniewicza m.in. za pracę z reprezentacją młodzieżową. Zachowujmy proporcje i zdrowy rozsądek – warto bowiem przypomnieć, że U-21 odniosła co prawda kilka spektakularnych zwycięstw, ale i dwukrotnie zremisowała z... Wyspami Owczymi. A wygrane ze Spartakiem i rezerwowym Leicesterem to nie jest jeszcze przepustka do wielkiej piłkarskiej Europy.

Michał Kołodziejczyk (Canal+ Sport): „Osoba przyjaźniąca się kiedyś z szefem mafii piłkarskiej, utrzymująca z nim regularne kontakty, nigdy nie powinna zostać trenerem reprezentacji. Funkcja selekcjonera, najważniejszego trenera w Polsce, powinna być zarezerwowana dla kogoś bez najmniejszych podejrzeń. Michniewicz nigdy nie wyjaśnił 711 połączeń z »Fryzjerem«. Pamięta taktykę na dany mecz, ale już tematów rozmów z przyjacielem jakoś nie. Nie wierzę mu, dla mnie to cwaniak".

## Z uwagi na alkohol nie pamiętam...

Dominik Panek, autor bloga Piłkarska Mafia: „Mnie nie interesują jego sukcesy sportowe. Interesują mnie setki połączeń z głównym ustawiaczem meczów w polskiej lidze w latach 2003-2005, skazanym czterema wyrokami, w tym ostatnio na bezwzględną karę więzienia, Ryszardem F. pseudonim »Fryzjer«. Skandal!". Skorzystałem z zasobów bloga, to naprawdę pasjonująca lektura...

„Akt oskarżenia w sprawie tzw. gangu »Fryzjera« jest prawdziwą

FOT. PIOTR MOŁĘCKI/EAST NEWS



eprasa.pl 1e437ffcc7

skarbnicą wiedzy o korupcji w polskim futbolu. Jeden z wątków w nim poruszanych dotyczy ustawienia meczu Amica Wronki-Lech Poznań z 12 kwietnia 2005 r. Była to jedna ósma Pucharu Polski. Według śledczych w tym meczu »Fryzjer« miał przekupić sędziego, by ratować posadę Czesława Michniewicza!

Jak czytamy w akcie oskarżenia – sędzią głównym tego meczu był Jarosław Ż. (został dwa razy skazany za udział w ustawianiu meczów). Przed meczem z arbitrem skontaktował się Ryszard F. Mężczyźni rozmawiali m.in. w dniu meczu o godz. 13.08 (mecz rozpoczynał się o 17.45). »W czasie rozmowy Ryszard F. powiedział sędziemu, że bardzo mu zależy na dobrym wyniku dla Lecha w tym meczu, bo chce ratować posadę trenera Lecha Czesława Michniewicza«, czytamy w akcie oskarżenia sporządzonym przez prokuratorów Roberta Tomankiewicza i Krzysztofa Grzeszczaka. Jak piszą prokuratorzy, »oceniając stopień znajomości Ryszarda F. i Czesława Michniewicza na podstawie ilości wzajemnych połączeń telefonicznych, stwierdzić należy, że byli dobrymi znajomymi«. Śledczy ustalili, że od lipca 2003 r. do października 2005 r. mężczyźni łączyli się ze sobą telefonicznie co najmniej 711 razy. W akcie oskarżenia nie ma informacji, czy Czesław Michniewicz wiedział o przekupstwie sędziego w tym meczu. Szkoleniowcowi prokuratura nie postawiła żadnych zarzutów, uznając, że nie ma dowodów na jego udział w korupcji! To oznacza, że jest niewinny. Do prokuratury we Wrocławiu zgłosił się dobrowolnie 4 lutego 2008 r.

Z przesłuchania Czesława Michniewicza:

»Kolejnym meczem było 8 czerwca spotkanie z Górnikiem Polkowice, który bronił się przed spadkiem. Do utrzymania się ta drużyna potrzebowała jednego zwycięstwa w dwóch ostatnich meczach. (...) Rano na zbiórce w szatni powiedziałem zawodnikom, że wokół naszego najbliższego spotkania tworzy się wiele podtekstów i w związku z tym zarządzam zgrupowanie przedmeczowe, którego wcześniej miało nie być. Już w dniu wyjazdu na mecz 8 czerwca zdecydowałem, że zawodnicy nie będą się przebierać na stadionie w Polkowicach, aby uniknąć kontaktu z zespołem z Polkowic, aby uniknąć niepotrzebnych podtekstów. Zawodnicy przebrali się w lesie i wjechaliśmy na stadion tuż przed pierwszym gwizdkiem. Wygraliśmy spotkanie 2:0, po czym szybko wsiedliśmy do autobusu, byliśmy bardzo szczęśliwi ze zwycięstwa. Pozwoliłem zawodnikom wypić kilka piw w przydrożnym barze. Również jako trenerzy mieliśmy przygotowany alkohol i się napiliśmy. Podczas jazdy autobusem doszło do takiego zdarzenia, że być może nasz masażysta, albo ktoś inny, z uwagi na alkohol nie pamiętam, przyszedł i powiedział, że jest specjalna premia dla drużyny za zwycięstwo. Była to dla mnie duża niespodzianka, a zarazem nagroda dla chłopaków, że wygrali ten mecz z podtekstami. Nie wiedziałem, jaka to jest kwota, ale podzieliłem ją na wszystkich chłopaków, którzy byli w autokarze. Ja nie pamiętam już dzisiaj, jaka to była kwota, wtedy wiedziałem, jaka była, bo przeliczyłem te pieniądze i równo każdemu z będących w autokarze dałem określoną równą kwotę. Nie pamiętam, czy pieniądze dostali również ci, co nie jechali z nami autokarem. Podejrzewam, że również te osoby, które nie jechały autokarem, a były takie, dostały pieniądze. Dokładnie nie pamiętam. Wszyscy dostali pieniądze, tzn. wszystkie osoby, które jechały w autokarze, również kadra trenerska, zawodnicy, kadra medyczna, cały sztab szkoleniowy, cały sztab, który był na meczu. Z tego, co pamiętam, to były dolary amerykańskie. Z tego, co pamiętam, to każdy z zawodników dostał około tysiąca dolarów. Nas było 18 zawodników, dwóch masażystów, dwóch trenerów, nie pamiętam, czy był lekarz, kierownik drużyny. Nie pamiętam, czy byli z nami zawodnicy, którzy nie mogli zagrać w tym meczu, czyli Michał Goliński i Zbigniew Zakrzewski. Ja jako trener nie wiedziałem nic przed meczem o tej premii, myślę, że zawodnicy też nie wiedzieli i ta premia nie zmieniła naszego nastawienia w tym meczu. Nie widziałem nic złego w takiej premii. To jest powszechne na świecie.

Znam Ryszarda F. W 1996 r. trafiłem latem do klubu Amica Wronki

**Z zeznań Michniewicza: Również jako trenerzy mieliśmy przygotowany alkohol i się napiliśmy.**

eprasa.pl 1e437ffcc7

z Polonii Gdańsk. Tam jednym z szefów był Ryszard F. Tam się poznaliśmy. Tam byłem bramkarzem, najczęściej rezerwowym, później trenerem bramkarzy i trenerem koordynatorem i prowadziłem rezerwy. Pracowałem tam siedem lat. W tamtym czasie wszyscy go znali, on miał decydujący głos w Amice. Starałem się z F. utrzymywać dobre kontakty, gdyż były takie sytuacje, że gdy mu ktoś podpadł, musiał odejść z klubu, najczęściej się tak zdarzało. W Amice pracowałem do 2003 r. do wiosny.

Gdy F. dowiedział się, że jestem kandydatem na trenera Lecha, to zadzwonił do mnie i powiedział, czy ja wiem, w co się pakuję, że w Lechu nie płacą i pewnie po kilku kolejkach mnie wyrzucą. Gdy graliśmy mecze, to on czasami do mnie dzwonił, pytał, co się dzieje w drużynie, kto będzie grał, mówił, co się będzie działo w innych drużynach. On miał takie informacje z magla, jak ja to mówiłem. Ja się z F. nie spotykałem towarzysko, to były takie oficjalne spotkania. (...) Z Ryszardem F. łączyły mnie także takie kontakty jak np. pomoc dla żony (...). Ja nie znałem żadnego lekarza, który operowałby taką nowoczesną metodą. Zadzwoniłem do Ryszarda F., poprosiłem go o pomoc i on mnie skontaktował z takim lekarzem, który tę operację przeprowadził. Poza tym, gdy kiedyś skradziono mi samochód, to również pojechałem przy okazji, jadąc na mecz Polska-Białoruś we Wronkach w eliminacjach do IO, do domu Ryszarda F. zapytać go, czy poleci kogoś, kto dobrze i szybko sprowadziłby samochód z zagranicy. Polecił mi taką osobę, ale samochodu przez tę osobę nie sprowadziłem. Nigdy nie uczestniczyłem w jednoczesnej rozmowie telefonicznej, którą Ryszard F. prowadziłby ze mną i inną osobą«.

Fragmenty aktu oskarżenia w sprawie Ryszarda F. i 113 innych osób dotyczące Czesława Michniewicza:

»Ryszard F. cały czas czuwał nad przebiegiem transakcji (chodzi o mecz Lecha Poznań ze Świtem Nowy Dwór – dop. Dominik Panek). Po spotkaniu w domu Piotra R., a jeszcze przed meczem, zadzwonił do Zbigniewa W. i pochwalił go, że zgodził się na odpuszczenie meczu ze Świtem. Ryszard F. także po przegranym meczu ze Świtem dzwonił do Zbigniewa W. i ponownie chwalił go, stwierdzając, że dobrze zachowywali się na boisku, że nie było wprost widać, że odpuszczają mecz, a wynik jest taki, jaki został ustalony jeszcze przed zawodami. W rozmowach z Ryszardem F. Janusz Wójcik zapytał go, czy o tej sprzedaży meczu został poinformowany trener Lecha Czesław Michniewicz. Trener Świtu obawiał się, że niewtajemniczony w sprawę trener swoimi zmianami może pokrzyżować uzgodnienia. Ryszard F., chcąc uwiarygodnić swoje słowa, z których wynikało, że Czesław Michniewicz o wszystkim został poinformowany, rozmawiając cały czas z Januszem Wójcikiem, z drugiego aparatu telefonicznego zatelefonował do trenera Lecha Poznań. Jak wyjaśnił Janusz Wójcik, z rozmowy, której się przysłuchiwał, wynikało, że trener Czesław Michniewicz został poinformowany o sprzedaży meczu. W czasie tej rozmowy Ryszard F., jak wynika z relacji Janusza Wójcika, wydawał polecenia trenerowi Michniewiczowi co do składu meczu, a Czesław Michniewicz wykazywał swoją zupełną podległość i posłuszeństwo wobec Ryszarda F. Analiza połączeń telefonicznych wskazuje na dobre relacje Czesława Michniewicza i Ryszarda F. W badanym okresie mężczyźni łączyli się telefonicznie ze sobą nie mniej niż 711 razy. Czesław Michniewicz na ten mecz wystawił rezerwowy skład. (...) W dniu meczu – 22 maja o godz. 22.49 Czesław Michniewicz próbował nawiązać kontakt z Ryszardem F. O godz. 22.58 udało mu się połączyć z Ryszardem F.«".

## Na stadionie Dynama

Już 24 marca reprezentację Polski czeka w Moskwie na stadionie Dynama, VTB Arenie im. Lwa Jaszyna, półfinałowy mecz barażowy z Rosją o awans do turnieju w Katarze. To rzeczywiście będzie walka o wszystko. Jeżeli Polacy zwyciężą, zmierzą się w finale barażowym 29 marca w Chorzowie z lepszą drużyną z pary Szwecja-Czechy. Nawet nie chce się myśleć, co się wydarzy, jeżeli z Moskwy biało-czerwoni wrócą na tarczy.

*Maciej Polkowski*

# KSIĄŻKI

## GiA na 30-lecie

Ciągle na coś narzekamy, a tu proszę. Pod nosem pięknie się rozwija fenomenalna instytucja. Katowickie wydawnictwo GiA kolejnymi pozycjami piłkarskimi buduje sobie pomnik. Pomysłowość, kronikarska rzetelność i świetne pióra dziennikarskie dają kibicom to, na co czekają. Kolejne encyklopedie piłkarskie. Najnowsza to „Rocznik 2021". Dzieło zmarłego Andrzeja Gowarzewskiego, który był pomysłodawcą, wizjonerem i motorem wydawnictwa, sprawnie kontynuuje Bożena Lidia Szmel z zespołem.

Na 30-lecie wydawnictwa GiA dostaliśmy również tom „100 meczów na 100-lecie reprezentacji". Nie ma w Polsce drugiego wydawnictwa, które miałoby tak wielkie zasługi dla dokumentowania historii i aktualności piłki krajowej i zagranicznej.

Ponad 100 wydanych książek sprawia, że GiA jest jednym z najciekawszych wydawnictw futbolowych na świecie. Bezkonkurencyjnym.

*JeD*

e-mail: wydawnictwo@gia.pl
tel.: 48 32 203 14 56



eprasa.pl 1e437ffcc7

# UCIEKAJ albo WALCZ

Każdy z nas odczuwa lęk, ale u niektórych przybiera on formę ostrożności, a u innych – obsesji i paniki

Dominika Tworek

W pierwszej redakcyjnej pracy poznałam wielu doświadczonych dziennikarzy, którzy budzili respekt. Tyle że mnie paraliżował stres. Usztywniał i zalewał całe ciało potem. Zawiązywał na gardle pętlę, aż nie mogłam wydusić słowa. Przyśpieszał bicie serca, tak że czułam, że zamieniam się w bolid Formuły 1. Wywoływały go zazwyczaj redakcyjne spotkania, podczas których dziennikarze opowiadali, nad czym będą pracować. Na parę minut uwaga kilkunastu osób skupiona była wyłącznie na mnie. W drodze do redakcji przygotowywałam sobie odpowiedzi na ewentualne pytania, ale stres był sprytniejszy i codziennie znajdował sobie lukę w systemie moich starań. Potem była już tylko kaskada myśli. Zaraz odkryją, że do tej pracy w ogóle się nie nadaję. Że jestem głupia i niekompetentna. Że pochodzę ze wsi, a na studiach, zamiast zgłębiać „Filozoficzny dyskurs nowoczesności" Habermasa, piłam piwo z kolegami w parku. Wciąż bałam się negatywnej oceny współpracowników.

Po jakimś czasie przeszłam na pracę zdalną. Ale zaczęłam tracić kontrolę nad ciałem także podczas spotkań ze znajomymi. A gdy wracałam do domu, gnębiły mnie myśli, że mogłam powiedzieć coś inaczej, lepiej. Kiedy coraz częściej miałam poczucie, że wariuję, poszłam na terapię. I dowiedziałam się, że te obsesyjne myśli to ruminacje, a to, co przeżywam, nazywa się lękiem.

– Lęk jest stanem emocjonalnym związanym z napięciem, niepokojem. W odróżnieniu od strachu, który jest reakcją na konkretne zagrożenie, lęk pojawia się w odpowiedzi na potencjalne niebezpieczeństwo. To stan gotowości, że jakieś zagrożenie może wystąpić – wyjaśnia dr hab. Małgorzata Gambin z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego.

## Kiedy nie mierzymy się z tym, czego się boimy, lęk rośnie.

Setki tysięcy lat temu właśnie nastawienie na wychwytywanie zagrożeń pomagało naszym przodkom przetrwać. Wytłumaczył to w książce „Szczęśliwy mózg" neuropsycholog dr Rick Hanson. Według badacza nasi przodkowie mogli popełnić dwa rodzaje błędów. Myśleć, że w krzakach czai się drapieżnik, podczas gdy w rzeczywistości go tam nie było, albo przypuszczać, że w krzakach nic się nie kryje, gdy było tam zwierzę. Ewolucja ukształtowała nas tak, żebyśmy tysiąc razy popełniali błąd pierwszego rodzaju, po to by uniknąć popełnienia tego drugiego.

Mimo że dziś nie musimy walczyć o przetrwanie, nasze umysły dalej wyłapują wszelkie niebezpieczeństwa, wysyłając sygnał do ciała, które reaguje napięciem, przyśpieszonym oddechem, podwyższonym tętnem, bólem brzucha czy głowy. Organizm zostaje postawiony przed dylematem: uciekaj albo walcz.

Każdy odczuwa lęk i nie ma w tym nic złego. Różnica polega na tym, że u niektórych przybiera on formę ostrożności czy łagodnej czujności, a u innych – obsesji i paniki. Kiedy zaczynamy postrzegać rzeczywistość przez pryzmat lęku i utrudnia on nam funkcjonowanie, mówimy o zaburzeniach lękowych, a te krystalizują się na różnych płaszczyznach: lęku społecznego (boimy się negatywnej oceny innych), separacyjnego (dotyczy obawy przed rozstaniem z najbliższymi), uogólnionego (przesadne zamartwianie się), ataków paniki (nagłe, obezwładniające napięcie organizmu) i fobii specyficznych (nieuzasadniony lęk przed konkretnym czynnikiem lub sytuacją, np. klaustrofobia).

Przyczyny zaburzeń lękowych bywają złożone. – Istotną rolę odgrywają czynniki genetyczne, które warunkują pewną skłonność do reagowania



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 1e437ffcc7

lękiem. Już u niemowląt obserwujemy indywidualne różnice co do wycofywania się w reakcji na nowe bodźce. Niektóre osoby znajdują się w grupie zwiększonego ryzyka rozwoju takich zaburzeń – tłumaczy Małgorzata Gambin.

Jednym z elementów, które chronią przed nadmiernym przeżywaniem lęku, są oparte na ufności więzi z bliskimi, zarówno w dzieciństwie, jak i w późniejszym życiu. Ogromne znaczenie mają również praktyki wychowawcze rodziców. – Problematyczne jest zarówno nadmierne wystawianie dziecka na sytuacje lękowe, jak i przesadne chronienie. Ważne, by zachęcać dziecko do nowych wyzwań, ale z wyczuciem, na co jest gotowe. Duże znaczenie ma też doświadczenie różnych trudnych wydarzeń. Część osób doświadczających lęku społecznego w przeszłości doznała w bliskich relacjach krytyki lub odrzucenia – mówi psychoterapeutka.

Ponieważ nasz mózg zaprogramowany jest tak, żeby bodziec lękowy zapamiętać i unikać jego źródła, co ewolucyjnie pozwoliło naszemu gatunkowi przetrwać, z zaburzeniami lękowymi powiązana jest właśnie tendencja do wymigiwania się od sytuacji, które mogą taki lęk wywołać. A kiedy nie mierzymy się z tym, czego się boimy, lęk rośnie, w związku z tym wpadamy w błędne koło unikania i nasilania się objawów lękowych.

Z dużych europejskich i amerykańskich badań populacyjnych wynika, że jedna trzecia dorosłych w ciągu życia doświadczyła któregoś z zaburzeń lękowych. Badanie naukowców z USA, z Renee Goodwin na czele, pokazuje, że poziom lęku uczestników badania wzrósł z 5,1% w 2008 r. do 6,7% 11 lat później. Problem ten dotyczy szczególnie młodych ludzi (18-25 lat), u których poziom lęku zwiększył się w tym czasie z 8% do 15%.

– Przyczyną takiego wzrostu może być splot różnych okoliczności. Wśród nich znajdziemy: obawy o przyszłość, związane z finansami czy zdobyciem lub utratą pracy, szybkie tempo życia, presję na sukces i karierę czy kult indywidualizmu – wylicza dr Gambin. – Problemem jest też nadmierne korzystanie z mediów społecznościowych, które umożliwiają łatwy dostęp do wielu negatywnych wiadomości, co może nasilać lęk.

W nakręcaniu spirali lęku udział ma kryzys spowodowany pandemią. Amerykańskie i brytyjskie badania pokazują, że poziom zarówno lęku, jak i depresji wzrósł, szczególnie w początkowej fazie pandemii.

Wpływ epidemii na nasilenie lęku i depresji zbadał zespół z Uniwersytetu Warszawskiego, Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, KUL oraz Instytutu Studiów Społecznych im. Profesora Roberta Zajonca UW, pod okiem Małgorzaty Gambin. Badanie w formie ankiet prowadzono od maja 2020 r. do kwietnia 2021 r. Wyniki opublikowano w raporcie „Uwarunkowania objawów depresji i lęku uogólnionego u dorosłych Polaków w trakcie epidemii Covid-19".

Lęk pojawia się w odpowiedzi na potencjalne niebezpieczeństwo. To stan gotowości, że jakieś zagrożenie może wystąpić.

– W trakcie pandemii 60% osób przeżywało nasilony lęk, chociaż nie był on bardzo zintensyfikowany, większość osób dość dobrze adaptowała się do sytuacji. Bardziej niepokojące jest to, że ponad 20% osób przeżywało chronicznie podwyższone objawy, co wskazuje na konieczność prowadzenia dokładniejszych badań – tłumaczy liderka projektu.

Na początku epidemii najwyższy poziom lęku i depresji dotyczył osób w grupie 18-24 lata. Według naukowców powodem są ograniczenia różnych potrzeb rozwojowych, takich jak potrzeba podróży czy poznawania świata, a także kontakty z rówieśnikami oraz budowanie autonomii od rodziców. Wiele osób musiało wrócić do domów rodzinnych albo – jeśli mieszkały z rodzicami – spędzać więcej czasu z domownikami.

– W późniejszej fali pandemii lęk był najbardziej widoczny u osób w wieku 35-44 lata, a powodem nasilenia było bycie rodzicem, co – przypuszczalnie – wiązało się z łączeniem opieki nad dziećmi z pracą zawodową w formie zdalnej, wspieraniem dzieci w nowej formie nauki, brakiem oddzielenia pracy od życia rodzinnego i niepokojami wywołanymi sytuacją finansową. Najniższy poziom lęku zaobserwowano u osób starszych, które mają większe doświadczenie w radzeniu sobie z kryzysami i więcej dystansu do trudnych sytuacji – objaśnia naukowczyni.

Antidotum na walkę z lękiem wcale nie jest odcięcie się od źródła problemu. Jak się okazuje, najskuteczniejsze są akceptacja i oswojenie. I tylko całkowite wykorzystanie tego narzędzia doprowadzi do obalenia wroga.

– Pierwszym krokiem do tego, żeby lepiej sobie radzić z lękiem, jest świadomość, że każdy w mniejszym lub większym stopniu czasem go odczuwa. Niemniej jednak warto, aby osoby z tendencją do częstego odczuwania lęku dbały o systematyczne wentylowanie napięć – zaleca psycholożka Sylwia Pawlak. Według specjalistki jedną ze sprawdzonych metod takiego „przewietrzania" umysłu jest rozmowa o emocjach: – To bardzo ważne, aby mówić bliskim, co czujemy. Zarówno o przyjemnych uczuciach, takich jak radość, satysfakcja, miłość, jak i o tych mniej wygodnych – o złości, smutku, niepewności, lęku. Warto rozmawiać lub zadbać o inny sposób ekspresji emocji, ponieważ ich tłumienie często skutkuje pojawieniem się nadmiernego lęku i napięcia.

Psycholożka zwraca również uwagę na aktywność fizyczną, bo – jak wiadomo – ruch to zdrowie, także psychiczne: – Naprawdę istotne jest, żeby czasem wyjść z własnej głowy i ruszyć mięśniami. Ruch, który wybierzemy, powinien być dla nas jak najprzyjemniejszy. To może być spacer, rower, basen czy taniec. Jednak aby miał działanie terapeutyczne, nie może być dla nas udręką.

Natomiast najprostszym sposobem na rozładowanie napięcia, który możemy zastosować, gdziekolwiek się znajdujemy, jest oddech. – Ćwiczenia oddechowe możemy wykonywać regularnie lub doraźnie, gdy czujemy, że ogarnia nas lęk. Wystarczy wziąć parę naprawdę głębokich oddechów, z długim wdechem i wydechem. Zadbajmy też, żeby w ciągu tygodnia znaleźć chociaż chwilę na świadomą relaksację. Poza tym na wszelkie trudne stany wewnętrzne zalecam sobie i innym spacer po lesie – podsumowuje Sylwia Pawlak. ■



eprasa.pl 1e437ffcc7

# Po owocach ich poznacie

## Ci, którzy odżywiają się zgodnie z prawami natury, rzadko narzekają na dolegliwości gastryczne

Daniel Reid

W Ameryce prawie wszyscy pogodzili się już z myślą, że każdy obfity posiłek musi się odbić na ich samopoczuciu. Wybierając się do restauracji lub na proszony obiad, wielu ludzi na Zachodzie ma zwyczaj zabierać ze sobą środki na zgagę i inne leki na żołądek. (...)

### Jak jeść białka

Jahwe przemówił do Mojżesza, a ten rzekł swemu ludowi: „Wieczorem Pan da wam mięso do spożycia, a rano chleba do syta" (Wj 16,8). Innymi słowy, Jahwe objawił Mojżeszowi jedną z zasad trofologii, która głosi, że białka i węglowodany należy spożywać oddzielnie. Zakazał im także łączyć mleko z mięsem. Są to najwcześniejsze i zarazem najlepsze rady na temat diety, jakie notuje cywilizacja zachodnia, lecz w przeciwieństwie do ludzi Wschodu, którzy szanują mądrość dawnych mędrców, mieszkańcy Zachodu lekceważą nauki przeszłości, uważając je za przestarzałe i prymitywne. A przecież, jak zauważył dr Tilden, wybitny amerykański specjalista do spraw żywienia, „kanapka nie jest bynajmniej tworem przyrody!".

Białka stanowią bardzo wartościowy pokarm, lecz do ich strawienia i uwolnienia zawartych w nich składników odżywczych potrzebne są specjalne warunki. Białka zwierzęce najlepiej łączyć z warzywami, na przykład z zieleniną, dynią, kapustą, brukselką itp., które należy spożywać na surowo w postaci dużej sałatki. Białko zwierzęce powinno się spożywać tylko raz dziennie, choć białka roślinne, na przykład twarożek z nasion roślin strączkowych (tofu), można jeść częściej. Białka roślinne mogą nawet całkowicie zastąpić mięso w ludzkiej diecie: 0,5-1 kg orzechów laskowych i surowych nasion tygodniowo dostarcza niezbędnej ilości białka i tłuszczów oraz likwiduje łaknienie mięsa, jaj i innych białek zwierzęcych.

Białko zwierzęce powinno się spożywać tylko raz dziennie.

### Jak jeść węglowodany

Skrobi nie należy łączyć z białkiem. Najbardziej wskazane jest spożywanie produktów bogatych w skrobię w połączeniu z niekwaśnymi owocami i świeżymi, surowymi lub lekko ugotowanymi warzywami. Jeżeli lubisz ziemniaki, makaron albo ciastka, niech stanowią one twój cały posiłek, do którego nie powinieneś dodawać jajek, mięsa ani sera.

Większość ludzi woli spożywać swój węglowodanowy posiłek na śniadanie, w postaci grzanki albo płatków. Nawet bardzo sprawny żołądek potrzebuje około dwunastu godzin, żeby odzyskać równowagę po wprowadzeniu doń nieodpowiedniej mieszanki pokarmowej, tak więc błąd popełniony przy śniadaniu odbija się na trawieniu przez resztę dnia, niezależnie od tego, co zjesz na obiad albo kolację. Do najgorszych zestawów śniadaniowych należą suche płatki zbożowe słodzone białym cukrem i polane pasteryzowanym mlekiem. Równie szkodliwa jest grzanka z dżemem. Skutki takich śniadań najdotkliwiej odczuwają dzieci, gdyż większość dorosłych albo w ogóle śniadania nie jada, albo poprzestaje na samej grzance z kawą, co akurat stanowi dość szczęśliwe połączenie.

Podobnie jak w wypadku białka, jeden skrobiowy posiłek dziennie całkowicie wystarczy, nie należy też łączyć w jednym posiłku dwóch zupełnie odmiennych rodzajów skrobi. Ponieważ białko i skrobia są w trofologii największymi wrogami, wskazane jest spożywanie posiłków jednego



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 1e437ffcc7

i drugiego typu w odstępie 10–12 godzin. Jahwe słusznie nakazał Mojżeszowi jeść chleb na śniadanie i mięso na kolację.

Artykuły spożywcze o dużej zawartości skrobi jeszcze gorzej niż białka znoszą popijanie wodą, sokiem owocowym, mlekiem czy innym płynem. Trawienie skrobi musi się rozpocząć w jamie ustnej, aby mogło odbywać się dalej w żołądku. Łyk płynu towarzyszący kęsowi skrobi tak bardzo rozcieńcza wydzielinę ślinową, że skrobia dociera do żołądka niedostatecznie nasączona zasadowym enzymem ptialiną i miast trawieniu ulega fermentacji. Wszystkie produkty skrobiowe należy przed połknięciem dokładnie przeżuć i dobrze naślinić.

### Jak jeść tłuszcze

Tłuszcze można spożywać w połączeniu z węglowodanami, warzywami i owocami, nie należy ich natomiast łączyć z białkiem zwierzęcym. Zwykle dopuszczalne jest łączenie tłuszczu z białkami pochodzenia roślinnego.

Wśród tłuszczów należy wystrzegać się różnych odmian margaryny i innych substytutów masła, jak też wszelkich tłuszczów utwardzonych. Utwardzone, czyli uwodornione oleje roślinne nabierają takich właściwości, że ich trawienie jest możliwe dopiero w temperaturze 250°C, czyli są one po prostu niestrawne. Najwartościowszymi tłuszczami są masło i tłoczone na zimno oleje z warzyw oraz orzechów.

### Jak jeść surówki

Zarówno dr Herbert Shelton, jak i V.E. Irons radzą jeść codziennie dużą surówkę ze świeżych warzyw niezawierających skrobi, najlepiej zaraz przed głównym posiłkiem białkowym lub węglowodanowym.

Surowe warzywa są nie tylko bogate w czynne enzymy i błonnik, ale stanowią też świetne źródło witamin, soli mineralnych, biopierwiastków, aminokwasów i innych życiodajnych składników pokarmowych w najlepiej przyswajalnej postaci. Surówkę należy jeść zaraz po pokrojeniu jej składników. Warzywa pokrojone i poszatkowane na kilka godzin przed spożyciem szybko tracą dużą część swych enzymów i innych cennych składników pokarmowych wskutek utleniania.

Zwróć też uwagę na sos, którym zamierzasz polać sałatkę, zwłaszcza jeśli ma ona towarzyszyć posiłkom o charakterze białkowym. Zbyt wiele oleju, octu lub śmietany może przeszkadzać żołądkowi w trawieniu białka.

Surówki wydatnie wspierają procesy rozwojowe u dzieci. Dostarczają młodemu organizmowi bogatych zapasów życiodajnych składników odżywczych niezbędnych do wzrostu kości i tkanek oraz regularnie oczyszczają jelito grube z toksycznych pozostałości po słodyczach i innych szkodliwych produktach. Choć niektórym może się to wydać nielogiczne, surowe warzywa są w rzeczywistości dużo lepszym źródłem organicznego wapnia niż pasteryzowane mleko, tak często wmuszane w dzieci przez lekarzy i rodziców właśnie ze względu na wapń. Oczywiście mleko zawiera dużo wapnia, lecz wskutek pasteryzacji staje się ono właściwie nieprzyswajalne przez ludzki organizm. Jeśli twoje dzieci mają kłopoty z trądzikiem, pryszczami i innymi wypryskami skórnymi oraz cierpią na przewlekłe zaparcie, spróbuj przez parę miesięcy nie podawać im pasteryzowanego mleka, lecz dawaj im do picia soki ze świeżych, surowych warzyw, zwłaszcza marchwi, a już wkrótce sam dostrzeżesz rezultaty. Surowe mleko jest równie skutecznym, lecz coraz trudniej dostępnym środkiem na dolegliwości skórne. Surowe warzywa dostarczają wszystkim tkankom rzeczywiście odżywczych składników za pośrednictwem krwi, a przez to skutecznie likwidują łaknienie słodyczy, nagminne u dzieci, u których pożywienie – złożone z przetworzonych produktów – fermentuje i gnije, miast ulegać strawieniu i spaleniu. Ciągłe pragnienie łakoci jest wyraźnym objawem niedożywienia.

### Jak jeść owoce

Ludzki przewód pokarmowy od samego początku przystosowany był do diety opartej na owocach i ich bliskich krewnych, orzechach i nasionach. Z biologicznego punktu widzenia świeże surowe owoce oraz orzechy zawierają wszystkie potrzebne do życia witaminy, składniki mineralne, naturalne cukry i aminokwasy. Różni „eksperci" wciąż próbują temu zaprzeczać, twierdząc, że niska zawartość białek jako takich w owocach nie może zagwarantować człowiekowi zdrowia. To prawda, że owoce zawierają bardzo mało pełnych, złożonych cząsteczek białka, takich, jakie znaleźć można w mięsie i jajach, ale jest także prawdą, że nie jesteśmy w stanie bezpośrednio wykorzystać złożonych białek zawartych w mięsie i jajach, lecz musimy najpierw sporo się namęczyć nad strawieniem i rozłożeniem tych białek na proste części składowe – aminokwasy, aby potem budować z nich białka właściwe dla ludzkiego organizmu. Świeże surowe owoce i orzechy dostarczają gotowego budulca w postaci niezwiązanych aminokwasów, w towarzystwie wszystkich potrzebnych enzymów i witamin o działaniu synergistycznym, co zaoszczędza organizmowi czasu, energii i trawiennych niepokojów, jakich nie da się uniknąć przy obróbce złożonych białek zwierzęcych. (…)

**Słodkich i kwaśnych owoców nie powinno się jeść razem ani też słodzić owoców cukrem albo miodem.**

To prawda, że niektóre owoce, zwłaszcza melony i owoce kwaśne, mogą ulegać fermentacji, wywołując niepokoje trawienne i tracąc wiele ze swej wartości odżywczej, jeśli spożywa się je w nieodpowiednich zestawach. Jedzone osobno i w dostatecznych ilościach świeże owoce są świetnym źródłem energii oraz wszystkich enzymów, witamin i aminokwasów potrzebnych do zachowania optymalnej kondycji i witalności. Wykazują też silne działanie przeczyszczające i odtruwające, przez co w pierwszych tygodniach diety opartej wyłącznie na owocach wiele osób skarży się na biegunkę i złe samopoczucie.

Andreas Cahling, szwedzki kulturysta wagi ciężkiej, zdobywca prestiżowych tytułów Mistera Europy i Mistera Świata, żywi się wyłącznie owocami. Nie jada ani mięsa, ani produktów mlecznych, ani nawet zbóż oraz warzyw! Mimo to jest równie silny i zdrowy jak jego mięsożerni przeciwnicy, którzy czują się



eprasa.pl 1e437ffcc7

zobowiązani do opychania się mięsem, jajami i mlekiem, żeby zapewnić sobie jak najwięcej białka.

Największym błędem popełnianym przez ludzi, którzy decydują się na dietę owocową, jest spożywanie niedostatecznej ilości owoców. Błędem jest także odrzucanie najbardziej wartościowych pod względem odżywczym części. Głównym składnikiem owoców jest woda. Stąd też „owocożercy", tacy jak Andreas Cahling, pochłaniają naraz pół tuzina bananów, tuzin jabłek lub 1,5-2,5 kg surowych winogron. Zawsze jedzą białe, włókniste ścianki oddzielające cząstki pomarańczy, ogryzki jabłek i gruszek oraz nasionka i skórki winogron, ponieważ części te zawierają najsilniejsze enzymy i większość aminokwasów. Nasiona, owocnie i części włókniste świeżych owoców należy dobrze przeżuć i połykać dopiero wtedy, gdy nabiorą płynnej konsystencji.

Owoce przynoszą najwięcej korzyści odżywczych wtedy, kiedy są spożywane na czczo, jako że duża ich część przechodzi prosto do jelita cienkiego, gdzie ulega strawieniu. Jeśli jednak owoce i soki owocowe nie są twoim wyłącznym pożywieniem, powinieneś ograniczyć spożycie owoców do jednego lub dwóch owocowych posiłków dziennie. Jedzenie świeżych owoców lub picie ich soku pomiędzy posiłkami o charakterze białkowym albo skrobiowym może poważnie zahamować procesy trawienne, ponieważ w chwili, gdy owoce dotrą do żołądka, będzie on zajęty obróbką skrobi lub białka. Słodkich i kwaśnych owoców nie powinno się jeść razem ani też nie powinno się słodzić owoców cukrem albo miodem, jako że obce cukry nie sprzyjają obróbce owoców w żołądku.

## Surowe warzywa są dużo lepszym źródłem organicznego wapnia niż pasteryzowane mleko.

Jeżeli twoje śniadanie stanowią węglowodany, a kolację białka, twój lancz mógłby się składać wyłącznie ze świeżych surowych owoców. Tak pomyślany układ jest szczególnie korzystny dla mięsożerców, ponieważ posiłek złożony z owoców zapewnia organizmowi czynne enzymy, świeży błonnik i kwasy owocowe, które pomagają oczyścić krew i jelita ze szkodliwych produktów gnicia. Dietę, w której każdego dnia znalazłoby się miejsce na jeden posiłek złożony z owoców, można by jeszcze poszerzyć o jeden dzień w tygodniu poświęcony w całości świeżym, surowym owocom.

Wszystko to jest łatwiejsze do realizacji, niż się wydaje. Najtrudniej pokonać barierę psychiczną, nie fizjologiczną.

**Fragmenty książki Daniela Reida *Tao zdrowia, seksu i długowieczności*, przeł. Tomasz Sikora, Rebis, Poznań 2021**

Dojechaliśmy na miejsce, gdy dzień chylił się ku końcowi, a styczniowe słońce znikało za horyzontem. Było tam dziwnie, wręcz odstraszająco. Te krótkie, zimowe dni i szare niebo nie wypełniają optymizmem, ale to miejsce o tej porze na pewno omijałbyś z daleka. Stare podwórze pełne dawno zapomnianych sprzętów, porośnięte mchem wilgotne mury, które czas owleka w szarości i łyse konary drzew stojące na baczność. Weszliśmy przez niewielkie drzwi, skrzypnęliśmy zawiasami, wciągnęliśmy w nozdrza trochę fetoru obornika wymieszanego z zapachem śmierci. Konie stąd jeżdżą tylko w jednym kierunku. Gospodarz od lat para się hodowlą i handlem z ubojniami. Biznes jak każdy inny, tak się mawia. Ale gdybyś tu stał obok mnie, miałbyś inne wrażenie..

Nazwałam go Piotruś. Bez powodu. Musiał dostać jakieś imię. A swojego własnego nie miał. Takim jak on imion się nie nadaje. Tabliczek na boksy też się nie robi. Wiadomo. I tak by tych ich imion nikt nie pamiętał i nikt nie wymawiał. Ale od początku.Tego dnia poznałam Piotrusia. Karego jak węgiel, z ogromnymi białymi oczyma, które świeciły w ciemności. Piotrusia, który podobno miał niedawno dom, ale pojawiły się inne wydatki i rodzina pozbyła się kucyka bez zbędnych komplikacji. Jeden telefon i malucha ktoś zabrał. Dzieci i tak od dawna do niego nie zaglądały. Takie czasy. Kucyk nie wygra z ofertą współczesnego świata. A przynajmniej Piotruś nie wygrał..

Handlarz nie chciał mnie wpuścić do głównej obory, trochę poirytowany kazał czekać. Ciszę rozrywał jedynie wiatr wyrywający co chwila stare, połamane okiennice. Pustki dopełniało kilka pustych zagród po zwierzętach, których już dawno nie ma. Kilka sznurów leżących w rogu i kilka kup gruzu. Nikt tu nie dba o nic ponad pieniądze.

Już z daleka usłyszałam szarpaninę, ale nam nie wolno reagować. Bo zwyczajnie nas się wtedy wyrzuca. Piotruś chyba nie wiedział, że ważą się jego losy. Nie ułatwiał. Gdyby wiedział, jak niewielu tu jest po jego stronie, może szedłby spokojniej. Handlarz szarpał go i trzaskał końcem liny jego zad. Przerażone oczy pędziły przed siebie i zatrzymały się tuż przede mną. Ostatnie, mocne szarpnięcie prawie Piotrusia przewróciło. Handlarz nie zamierzał tracić czasu, uwiązał małego kucyka do drewnianego kołka i dał mi kilka minut wskazując na zegarek na ręce. Piotruś w swej bezsilności stał już pokornie, wtulony w swój drewniany słupek i wpatrzony w ścianę. Czasem, gdy zerkał w moim kierunku, robiłam kilka ujęć. Ale jego przeraźliwego rżenia nie byłam w stanie zatrzymać dla Ciebie w kadrze. Jego małe kopytka co chwila uderzały o klepisko. Jakby miał nadzieję, że to coś zmieni. Jakby gdzieś w nim było przekonanie, że to jakiś ponury żart. Jakby wierzył, że zaraz zapali się światło, aktorzy opuszczą scenę, a po niego przyjdą Ci, którzy przychodzili przez tyle lat.

Piotruś nie wie, że oni nigdy nie przychodzą. Kiedy już raz oddadzą swojego kucyka w ręce handlarza, by ten dokonał tego, do czego oni nie chcą przyłożyć ręki, odwracają wzrok i idą swoją drogą. I nigdy nie oglądają się za siebie. I za Piotrusiem też nikt się nie ogląda. Mężczyzna kończy palić papierosa, wciska go butem w obornik. Przepycha mnie ramieniem i wymierza kopniaka Piotrusiowi, tak na wszelki wypadek. Rzuca, jak w powietrze, że to na wszelki wypadek. Kucykowe uszy robią się ogromne, a małe ciałko sztywnieje. Ocieram szybko łzy, zaciskam pięści na obiektywie. Mogę tylko stać i patrzeć. Inaczej więcej Piotrusia nie zobaczę.

Dostaję umowę, daję zadatek i pod czarnym niebem wracam do samochodu. Wkoło tylko lasy i rozległe pola, które są niemym świadkiem przerażenia Piotrusia i mijaniem jego świata. Bo najgorsze w tym wszystkim jest właśnie to przemijanie i to, że nic się nie zmieni, gdy go zabraknie. Świat się nie zatrzyma, nikt o tym nie napisze, a rano słońce wzejdzie jak zwykle. Tylko jego świata już nie będzie. I dla niego słońce już nigdy nie zabłyśnie na niebie.

Wyjeżdżam na drogę, przed nami mnóstwo kilometrów. Handlarz dał nam niewiele dodatkowego czasu. Zaledwie do wtorku, 8 lutego. Życie i transport Piotrusia to 3900 zł. Drugie tyle to diagnostyka, weterynarz, kowal, utrzymanie. Bo ratowanie trwa do samego końca, do ostatniego tchu. Ale tylko możesz sprawić, aby Piotruś wiódł godne życie. Tylko dzięki Tobie styczniowe słońce może zaświecić dla niego wśród setek już uratowanych kucyków, w największym azylu dla koni w Europie. Twój gest ma ogromną moc. Liczy się każdy grosz. I każda sekunda.

**Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem PIOTRUS na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.** Możesz też pomóc wysyłając **SMS** o treści **PIOTRUS** na numer **7412** (koszt SMS 4,92 zł z VAT), **7910** (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub **91950** (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

Fundacja Centaurus, ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław, tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj. Miejsce Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm




eprasa.pl 1e437ffcc7

# Ambasador krótkodystansowy

Prezydent Andrzej Duda oficjalnie odwołał Mirosława Jasińskiego z funkcji ambasadora RP w Pradze. Tym samym zakończyła się jedna z najkrótszych ambasadorskich misji w historii naszego MSZ. Jasiński listy uwierzytelniające złożył w połowie grudnia. A już w połowie stycznia, po swoim pierwszym (!) wywiadzie, został *de facto* odwołany. Ale i tak nie jest on rekordzistą, jeśli chodzi o długość (czy raczej krótkość) bycia ambasadorem.

Były takie przypadki, że mianowany ambasador cofnięty został jeszcze w Warszawie. Czyli przeszedł całą procedurę, już pakował walizki, miał wykupione bilety, a tu nagle powiedziano mu „nie". Taki los spotkał m.in. Radosława Sikorskiego, który miał być ambasadorem RP w Brukseli, w Królestwie Belgów, ale akurat władza się zmieniła i nowy minister, w tym przypadku Włodzimierz Cimoszewicz, zadecydował o wycofaniu jego kandydatury.

To „wycofa-nie wycofa" wielokrotnie było elementem różnych dworskich gier. Tak działo się, kiedy prezydent Andrzej Duda miesiącami przetrzymywał nominacje ambasadorskie. Mówiono wtedy o wojnie między Kancelarią Prezydenta (jej szefem był Krzysztof Szczerski, dziś ambasador przy ONZ) a MSZ (wtedy kierował ministerstwem Witold Waszczykowski).

No dobrze – powie ktoś – ale w tych wszystkich przypadkach chodziło o kandydatów, którzy albo nie mieli wystarczającego poparcia w kraju, albo wręcz byli kwestionowani. Tymczasem Jasiński to inny rodzaj ambasadora. To współzałożyciel Porozumienia Centrum, czyli pierwszej partii Kaczyńskiego, zawsze z nim związany, a przy okazji – znakomicie zakorzeniony w Czechach. I biznesowo, i dyplomatycznie – m.in. w latach 2001-2006 był szefem Instytutu Polskiego. I, jak mówią ludzie, którzy z nim wówczas pracowali, wszystko było OK, poza takim drobiazgiem, że urzędowe sprawy trzeba było z nim załatwiać przed godz. 12.

Ale nie trzeba głęboko szukać w historii, by znaleźć przypadek ambasadora, który szefował placówce jeszcze krócej niż Jasiński. To historia z roku 2018, kiedy ambasadorem RP w Rzymie został poseł PiS Konrad Głębocki, profesor Politechniki Częstochowskiej. Otóż komisja sejmowa jego kandydaturę zaakceptowała 9 maja 2018 r. Andrzej Duda mianował go 5 czerwca. Kłopot w tym, że Głębocki nic o tym nie wiedział, bo… nikt mu nie powiedział. Regularnie więc przychodził do Sejmu i brał udział w głosowaniach, choć – z mocy prawa – owego 5 czerwca właśnie wygasł mu poselski mandat. A co tam! Głębocki zdążył wziąć udział w 175 głosowaniach, choć *de iure* posłem już nie był.

Kancelaria Sejmu o tym, że Głębocki jest ambasadorem (a więc nie jest posłem, tych funkcji z mocy prawa nie wolno łączyć), dowiedziała się 25 czerwca. 2 lipca zostało wydane postanowienie o wygaśnięciu mandatu Głębockiego, ale z datą 5 czerwca. A opublikowano ten pasztet 10 lipca.

Uznajmy ten galimatias za boskie ostrzeżenie.

Głębocki nie śpieszył się do Rzymu. Przyjechał tam po wakacjach, w połowie września złożył listy uwierzytelniające. A już 3 października, po trzech tygodniach, zrezygnował z zaszczytnej funkcji i złożył rezygnację.

Jak powiedział jeden z jego znajomych, zmroziły go układy na placówce, a nie chciał kopać się z koniem.

*Attaché*

Ukraińscy cywile podczas szkolenia wojskowego. Kijów, 30 stycznia 2022 r.

FOT. REUTERS/FORUM



eprasa.pl 1e437ffcc7

# JOLKA

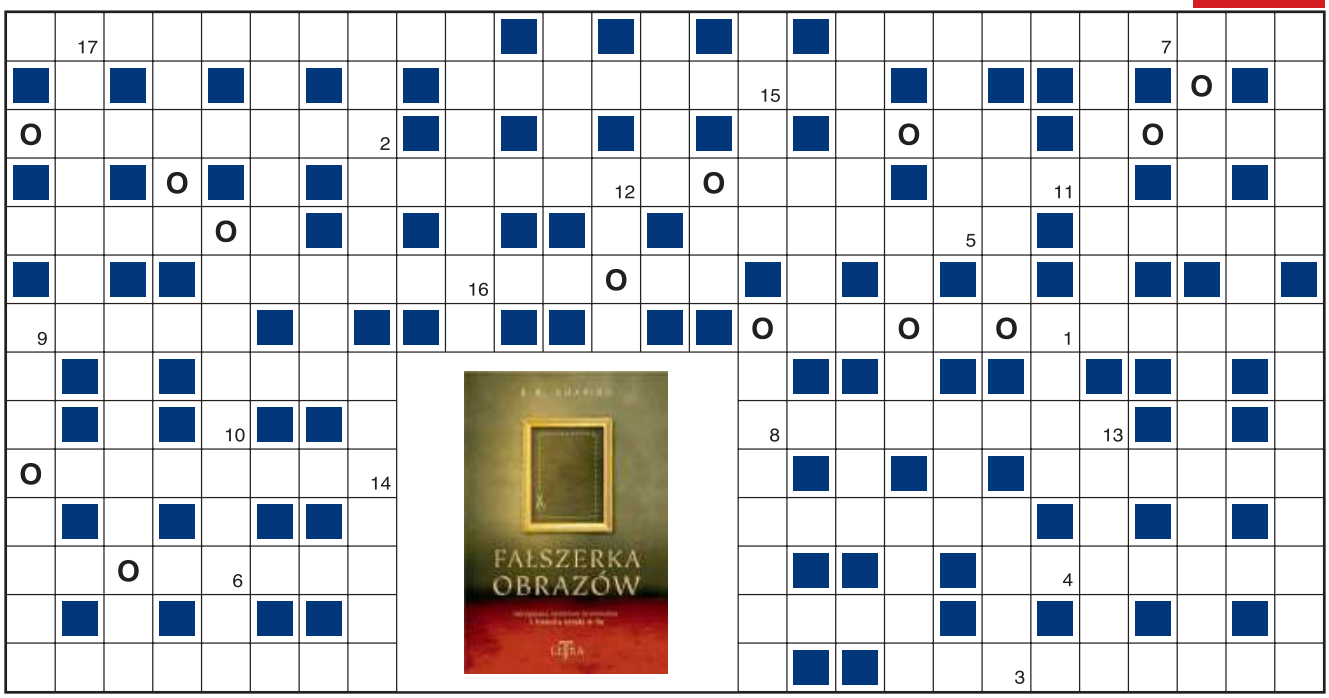


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery O ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą końcowe hasło.

- nad nim Triest, Split, Ankona
- ich kursy zmienne na giełdzie
- 4046,86 m kw.
- spec od nagłośnienia
- Muhammad… – legenda boksu
- kto w niego wpada, ten szaleje
- bogini, siostra Baala
- kwiat od gwiazdy z greki
- niepodejmowanie działań, nicnierobienie
- beznoga larwa owadów
- opłata za naukę
- pastylki, pigułki
- Artusa w Gdańsku, Hiszpański w Sopocie
- opowieści o poprzednich wcieleniach Buddy
- Windsor, który abdykował
- królowa, bratanica tegoż Windsora
- szeroki u hojnego
- imię pisarki Iwasiów
- bardzo twardy metal szlachetny
- sprzedawane w wytłaczankach
- pole obrazu tworzonego przez obiektyw
- napój z mleka i brązowego proszku
- fałszywy ton, chybione uderzenie
- dziesiąta woda po nim to daaaleki krewny
- jeszcze drobniejsza niż Vichy
- typ posągu jak Apollo z Tenei
- NHL nie dla niego
- kontrolerka, weryfikatorka
- pakunki, rzeczy osobiste
- nad Utratą lub nad Lutynią
- …głowy to np. kapelusz
- leń, próżniak, nygus
- oktet plus jeden
- i siła nacisku, i zobowiązanie finansowe
- bakłażan, gruszka miłosna
- uratowanie i powieść Conrada
- ich nieżyt to bronchit
- odurzenie, zamroczenie, zadziwienie
- rybia albo kłosa żyta
- Lenica, Pągowski lub Olbiński
- uroczyste okolicznościowe słowa
- ta muzyka nie ginie w Jarocinie
- melioracyjny na polu
- uczniowski, pracowniczy lub terytorialny
- długowłosy biblijny siłacz
- ze skwarkami, do chleba
- „Burza”, „Bajdary” lub „Bakczysaraj”
- i pies, i ostry czubek
- byle jaki karteluszek
- większy niż balkon
- z surowej wołowiny, z żółtkiem
- nadawana meczu lub mszy
- tam zmarł wielki książę Witold
- luźny szyk bojowy piechoty
- o uznaniu i popularności
- Katarzyna z komedii Szekspira
- diabeł i powieść Tyrmanda

**KUPON JOLKI „Przeglądu”**

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1051”. Do rozlosowania książki „Fałszerka obrazów” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 13 lutego 2022 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-1048” z nr. 4: *Jutro też będzie dzień.***
**Nagrody otrzymują: Zofia Bartnik z Ryczówka, Marek Kaszuba z Łodzi, Tadeusz Pilichowski z Łodzi.**



eprasa.pl 1e437ffcc7

# PENETRACJE

zwierciadło

**MARIAN TURSKI,** HISTORYK, DZIENNIKARZ, DZIAŁACZ SPOŁECZNY

Pierwszym etapem do tego, co nazwiemy przyjaźnią, musi być empatia. Niech się od tego zacznie. A potem musi nastąpić coś więcej. Może kogoś zaskoczę, może zawiodę – największą miłością mojego życia była i jest moja córka. Wszystko inne jest jego częścią. Czasami mnie pytają, jaki jest sekret mojej żywotności. Nie umiem powiedzieć. Pewnie jest coś w genach. Pewnie konieczność bycia w ruchu. Nie przestawać, mimo kłopotów z kolanami. Codziennie próbuję przejść swoje 4 km, na szczęście jest krokomierz, który napomina: oj, za mało. Ważne, żeby szare komórki pracowały. Ale jeżeli jest jeszcze coś, co człowieka napędza, to odpowiem szczerze i znów banalnie – to potrzeba miłości.

Monde diplomatique

**SERGE HALIMI,** PREZES ZARZĄDU

W 2015 r., kiedy „ateńską wiosnę" zmiażdżyły banki europejskie, paryski dziennik „Le Figaro" wyróżniał się szczególnym okrucieństwem. Uważał, że nawet jeżeli Grecja jest wyczerpana, powinna spłacić co do grosza swoich wierzycieli. W przeciwnym razie, oburzała się ta konserwatywna gazeta, za którą poszły wówczas prawie wszystkie media w kraju, „każdy Francuz zapłaciłby 735 euro za anulowanie greckiego długu". W tym czasie dług ten wynosił 177% greckiego PKB. W grudniu ub.r. przekroczył 205%, ale „Le Figaro" przestał się martwić o europejskich wierzycieli. Dlaczego? Niech nikt nie śmie wyobrażać sobie, że dzieje się tak dlatego, iż Grecja wpadła na pomysł zakupów w arsenałach grupy Dassault, właściciela „Le Figaro".

odra

**MARIUSZ URBANEK,** PUBLICYSTA

Grzech lenistwa dzielimy z politykami my, wyborcy. Nie szukamy nowych kandydatów, mogących zastąpić tych, którzy się nie sprawdzili, nie próbujemy przekonać do kandydowania ludzi, których szanujemy, którym ufamy, do kompetencji których jesteśmy przekonani. Każdy z wyborców ma w swoim otoczeniu ludzi mądrych, kompetentnych, uczciwych, a więc takich, którzy kojarzą się ze służbą publiczną. Nie uczestniczą w polityce, bo ich polityka brzydzi. Ale bez ich udziału ona się nie zmieni.

pani STYL

**KATARZYNA ŻAK,** AKTORKA

U nas zawsze iskrzyło. Ja byłam uparta, Cezary jeszcze bardziej. Mieliśmy odmienne zdanie niemal na każdy temat. Kończyło się wybuchowo. Dziś umiem przyznać, że w wielu sprawach się myliłam. Siedem lat temu Cezary znalazł działkę na Mazurach i oznajmił: „Tu będzie nasza kraina ciszy". Awanturowałam się o tę decyzję. Chciałam podróżować, zwiedzać nowe miejsca, a nie uwiązać się do kawałka ziemi. Narzekałam jak Barbara Niechcic w „Nocach i dniach", że wieś, odludzie, błoto dookoła. A dziś jestem szczęśliwa, że mam to błoto.

Świstak Phil po raz 136. przepowiedział pogodę podczas Dnia Świstaka. Amerykę czeka kolejnych sześć tygodni zimy. Pensylwania, 2 lutego 2022 r.

FOT. REUTERS/FORUM

# Aby język giętki…

**JAROSŁAW GOWIN O TYM, CZEGO ŻAŁUJE**

Najbardziej żałuję głosowania za dodatkowymi pieniędzmi dla TVP, która przeobraziła się w szczujnię.

**ROBERT LEWANDOWSKI O CZESŁAWIE MICHNIEWICZU (2019 r.)**

Niestety, nasza młodzieżówka nie grała w piłkę, była tylko defensywa. Osiąganie wyniku za wszelką cenę.

**CZESŁAW MICHNIEWICZ O ROBERCIE LEWANDOWSKIM (2019 r.)**

Lewandowski to dla mnie ani brat, ani swat. Nie zanosi się na to, bym został trenerem Bayernu, więc mogę mówić, co myślę.

**JAN KRZYSZTOF ARDANOWSKI O PiS**

Po sześciu latach sprawowania władzy „koła w piachu ugrzęzły" i elektorat nie do końca wie, czego my chcemy.

**HENRYK MARTENKA O PAWLE KUKIZIE**

Rockandrollowiec o przebłyskach myślowych rzadszych niż sygnały z Alfa Centauri. Niekiedy sprawia wrażenie, że wie, co mówi, najczęściej jednak mówi, co wie.

**PROF. ADAM BODNAR O SŁUŻBACH SPECJALNYCH**

PiS weszło w służby specjalne pozbawione skutecznej kontroli jak lis do kurnika.

**TOMASZ RACZEK O GRZE MAŁGORZATY KOŻUCHOWSKIEJ**

Tak się kończy, jak człowiek chodzi po ściankach i zastanawia się, co na siebie włożyć i jaką fryzurą zachwycić fotografów. Ścianki zabijają aktorstwo.

**PIOTR SIERZPUTOWSKI O IDZE ŚWIĄTEK**

Coś wypaliło się między nami. Oboje czuliśmy, że dojdzie do zakończenia współpracy.

**ARTUR ANDRUS O MILCZENIU**

Z wiekiem uczę się nieodzywania w chwilach, kiedy nie mam niczego do powiedzenia.

**PAULINA KRUPIŃSKA-KARPIEL O ŁAGODNOŚCI**

Jeśli sprawy idą po mojej myśli, to wtedy jestem absolutnie łagodna.

**MAREK KONDRAT O „PO NASZEMU"**

Kiedy słyszę to „po naszemu", to mam 100-procentową gwarancję, że to spierdolimy.

eprasa.pl 1e437ffcc7

## MEMY BEZ ŚCIEMY

## ŚWIAT SIĘ KRĘCI

### ZUS Maria, ale wykombinował

Mieszkaniec kantonu Lucerna zmienił deklarowaną płeć, a następnie ogłosił, że może rok wcześniej przejść na emeryturę. W Szwajcarii panie zdobywają bowiem uprawnienia emerytalne w wieku 64 lat, panowie zaś jako 65-latkowie. Mężczyzna (?), znany lokalny prowokator, skorzystał z faktu, że od 1 stycznia w jego kraju do urzędowej korekty płci wystarczy złożenie oświadczenia w urzędzie stanu cywilnego i wniesienie opłaty w wysokości 75 franków. I z poważnej sprawy zrobił hecę na 65 fajerek.

### Się gra – się ma (kłopoty)

Meksykańskie kartele narkotykowe coraz częściej rekrutują współpracowników, także nieletnich, z wykorzystaniem sieciowych gier komputerowych. Przykładem może być historia dziewczyny, w której aucie służby celne w Arizonie znalazły 60 kg metamfetaminy. Zatrzymana twierdzi, że mężczyzna, którego poznała w grze GTA Online, zatrudnił ją do przewozu elektroniki, nie narkotyków. Tak czy owak, wpadła w niezłe tarapaty, których zapewne by uniknęła, gdyby szukała zarobku i adrenaliny w bardziej staroświeckich zabawach. Polecamy, odpowiednio, pokera na zapałki i pikuty.

### Za maseczką panny sznurem

Naukowcy z uniwersytetu w Cardiff ustalili, że maseczki ochronne zwiększają atrakcyjność mężczyzn. Aby zmaksymalizować swoje szanse na podryw, panowie powinni wybierać maseczki jak najbardziej zbliżone do medycznych i najlepiej niebieskie. To, że męskie oblicza są uważane za najbardziej atrakcyjne, gdy zakrywa je akcesorium kojarzone z zawodami opiekuńczymi, może wynikać z tego, że w dobie pandemii taki widok działa uspokajająco – skomentował szef zespołu badawczego, ekspert w dziedzinie psychologii twarzy, dr Michael Lewis. Coś nam mówi, że Zorro będzie zazdrosny...

### Służbista na zmianie i masz przechlapane

W Białymstoku w ręce policji wpadli złodzieje 100 m przewodów z placu budowy... komisariatu. Dwóch jegomości ze zwojami kabla elektrycznego wzbudziło podejrzenia nocnego patrolu przemierzającego osiedle Nowe Miasto. Opowiedzieli oni funkcjonariuszom, że to, co mają w rękach, znaleźli za pobliską stacją benzynową. Położenie 30- i 38-latka pogorszyło się, gdy podejrzliwi mundurowi zarządzili przeszukanie i znaleźli nożyce, latarkę oraz rękawice robocze. Obwiesiów ostatecznie pogrążył policyjny pies tropiący, który zaprowadził opiekunów prosto do miejsca, gdzie powstaje nowy cyrkuł. Nazwijmy rzecz po imieniu: podkablował gagatków.

### O rety, tak szkodzą kotlety?

Wprowadzenie „paragonów klimatycznych" sprawiło, że w norweskim sklepie internetowym Oda spadła sprzedaż czerwonego mięsa i innych nieekologicznych produktów, wzrosła zaś – m.in. owoców i warzyw. Zdaniem optymistów dowodzi to, że dostarczanie klientom informacji o emisjach dwutlenku węgla przypadających na poszczególne artykuły ma moc zmieniania nawyków zakupowych. Wielka jest moc poczucia (woło)winy!

### Detektor przyszłych nieszczęść

Stworzony w Kanadzie algorytm identyfikuje potencjalne dopalacze, dzięki czemu można ich zakazywać, zanim trafią na rynek. Wykorzystujący uczenie maszynowe DarkNPS, opracowany przez naukowców z Uniwersytetu Alberty pod wodzą dr. Davida Wisharta, daje odpowiednim organom



eprasa.pl 1e437ffcc7

My się kochamy jak pies... z psem – beżowa Ginger i czarny Jake podbijają serca internautów.

szansę, by być zawsze o krok przed narkoproducentami. Wynalazek stosują już m.in. amerykańska Agencja do Walki z Narkotykami, Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości oraz Europejskie Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii. Nie ma tego złego, którego algorytm by nie przewidział!

## Apka, że nie do wiary

Inną ciekawą nowinką jest aplikacja mobilna, która pomaga w dopełnieniu wszelkich formalności niezbędnych do oficjalnego wypisania się z Kościoła. AppOstazja, dzieło koszalińskiej agencji interaktywnej VR One, jest dostępna w sklepie Google Play. Nie tylko jest darmowa, ale dodatkowo nie zbiera żadnych danych na temat użytkowników ani nie wyświetla im reklam. Zainteresowani i zainteresowane – wystąp!

FOT. ANONIMOWY INTERNAUTA, SARKA FARKA (2), SEKCJA GIMNASTYCZNA, CATERS NEWS/FORUM


**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**

tygodnikprzeglad.pl

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:**
Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępcy redaktora naczelnego:**
Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:**
Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretarz redakcji:** Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski

**Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
**Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:**
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
**Koordynator ds. komunikacji i PR:**
Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretariat fundacji i redakcji:**
Izabela Strupiechowska
**Dział Kolportażu:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
**Wydawnictwa książkowe:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

**Sprzedaż elektroniczna:** sklep.tygodnikprzeglad.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
**WYDAWCA:**
**Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, REGON: 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, **IBAN:** PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA


eprasa.pl 1e437ffcc7

Przystań I

Lady with Cat III

# QUANTUM Malarstwo Kamila Stańczaka

Warto dokonywać kwantowych skoków i uczynić swoje życie niezwykłym. Malarstwo Kamila Stańczaka to impuls do wyprawy w kosmos podświadomości. Inspiracje pięknem natury skłaniają do budowania relacji z otaczającym światem, ale również do głębszego poznania samego siebie. Obrazom towarzyszy grupa rzeźb autorstwa Ignacego Nowodworskiego. „Sfora" to kilkanaście ponadnaturalnej wielkości rzeźb wilków, pomalowanych na czarno, które wyłaniają się jak ze snu.

**Galeria Stalowa**
**Warszawa, ul. Stalowa 26**
**do 26 marca**

Zanurzenie II

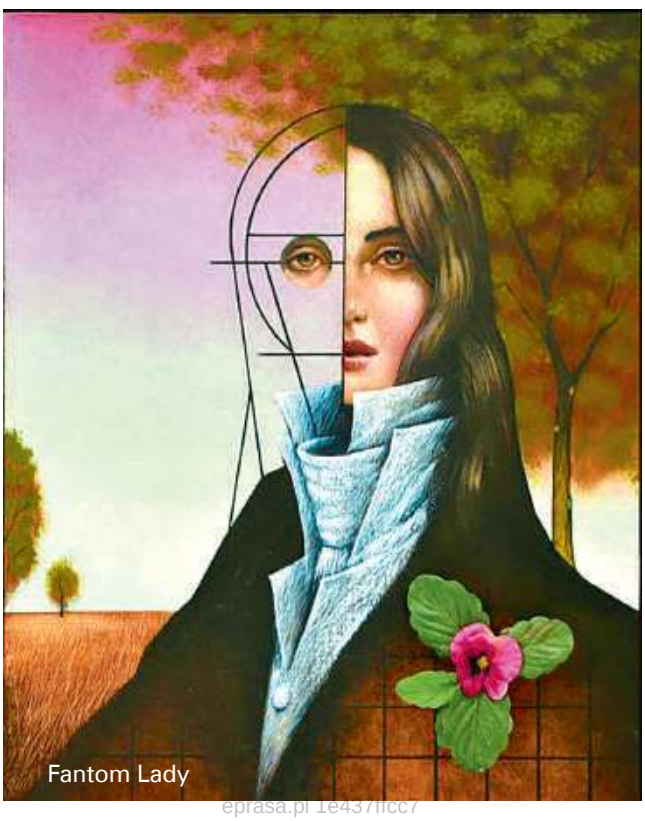
Fantom Lady

Kaptur

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 1e437fcc7

Czy wiesz
na jaki cel
idzie Twój 1%?

Wejdź na:
podatki.gov.pl/pit/twoj-e-pit
i przekaż go na działania
Polskiej Akcji Humanitarnej

**KRS 0000136833**

eprasa.pl 1e437ffcc7

Fundacja Dziecięca Fantazja

**Twój 1% daje siłę i nadzieję ciężko chorym dzieciom**

**KRS: 0000168783**

eprasa.pl 1e437ffcc7